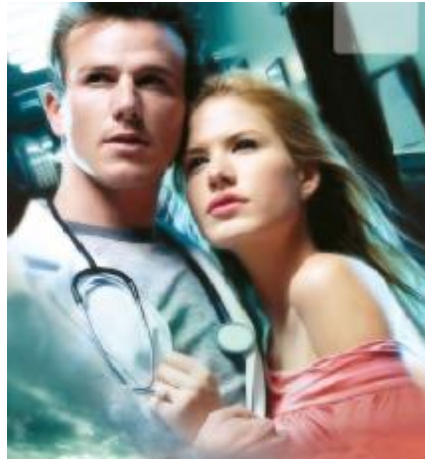




***Alison Roberts***



***Nocny lot***

*Tytuł oryginału: The Tortured Rebel*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z miejsca dla pasażera wysunęła się postać w czerni, wyjęła z tylnego siedzenia wielki plecak i z łatwością zarzuciła go sobie na ramię. Chwilę później Rebecca rozpoznała mężczyznę, którego nienawidziła tak bardzo, że na moment aż zabrakło jej tchu.

– O nie...

– Słucham? – Szpakowaty mężczyzna w uniformie z emblematem największego pogotowia śmigłowcowego w Nowej Zelandii odwrócił się od grupki osób stojących przed zawieszoną na ścianie mapą. – Bec, coś mówiłaś?

Wydawało się jej, że tylko jęknęła w duchu, ale najwyraźniej jej reakcja posiadała moc przenikania przez ściany, bo także nowo przybyły gwałtownie uniósł głowę i spojrzał prosto na nią. Nie uszło jej uwadze, że rozpoznawszy ją, znieruchomiał. Ile trzeba mieć siły, by dźwigać takie brzemie winy?

– Przyjechał lekarz. – Miała nadzieję, że jej głos nie zadrżał.

– To ktoś więcej niż lekarz. – W głosie szefa, który uniósł ramię w powitalnym geście, brzmiała nuta podziwu. – James Munroe to chluba naszej armii. Specjalista medycyny ratunkowej. Od sześciu lat współpracuje z naszymi siłami specjalnymi. Dla niego nie ma nic niemożliwego. Idealny człowiek do tej misji. Dobrze, że zdążył na czas.

Prychnęła z niedowierzaniem. W tej samej chwili James Munroe zatrzasnął drzwi samochodu, po czym huknął pięścią w dach, dając kierowcy sygnał do odjazdu.

– Coś ci się nie podoba? – zaniepokoił się Richard.

I to jak, pomyślała, ale roztropnie zacisnęła wargi, nie odrywając wzroku od migającego koguta auta ochrony lotniska, które pomknęło pasem startowym rześciście oświetlonym latarniami.

Jeszcze kilka minut wcześniej ta feeria świateł kojarzyła się jej z bożonarodzeniową dekoracją. Wpatrywała się w nie niczym dziecko czekające z zapartym tchem na wymarzony podarek. Ale czasami wielkie oczekiwanie od złości dzieli bardzo cienka granica.

To... nie do pomyślenia. Tyle lat pracowała na opinię twardziela, który nie cofa się przed żadnym zagrożeniem, w każdej chwili gotów wyruszyć na akację... a tu nagle czuje, że znalazła się pod ścianą.

W milczeniu analizowała swoje emocje.

Doskonały kandydat do tej misji zniknął im z oczu. Bez wątpienia zbliża się do bocznych drzwi, a za moment po schodkach wejdzie do biura: centrum operacyjnego pogotowia lotniczego, więc ona jak najszybciej musi poradzić sobie z tym, co sprawia, że tak trudno jest jej oddychać. A nawet myśleć. Owo obezwładniająco nieprzyjemne doznanie to najpewniej... strach. Nie, ona nie boi się niczego.

– Masz jakieś wątpliwości? – zapytał Richard.

– Chyba żartujesz! – prychnęła, po czym dodała z uśmiechem: – Od dawna czekałam na taką misję.

To prawda. Na nocny lot do celu znajdującego się poza normalną strefą lotów, na granicy pojemności zbiornika paliwa. Na wulkaniczną wyspę na Oceanie Spokojnym, którą nawiedziło trzęsienie ziemi. Ugrzęzła tam grupa strażników przyrody, są wśród nich ranni, więc jak najszybciej należy ich stamtąd ewakuować.

Tak, nawet w jej pełnej przygód karierze zawodowej ta misja zapowiadała się wyjątkowo.

– Hm... – mruknął Richard bez przekonania. Przez chwilę w skupieniu wpatrywał się w swojego najlepszego pilota, po czym na jego twarzy pojawił się błysk zrozumienia. – Czy was coś łączyło?

Przeszłość. Można to i tak ująć. Wydarzenie, które przewróciło jej świat. Albo przesłoniło słońce tak, że w ciemnościach, które ją ogarnęły, przetrwanie stało się wyzwaniem. Tak, owszem, ona i Jet mają przeszłość.

Pokręciła jednak głową. Już dawno temu uznała, że nie pozwoli, by przeszłość pozbawiła ją przyszłości. Innego pilota znajdą bez trudu, ale znalezienie drugiego tak doświadczonego lekarza to trudniejsza sprawa. Dowódcy przez kilka ostatnich godzin w ogromnym napięciu opracowywali plan misji. Taka czkawka z przyczyn czysto osobistych na pewno nie spotkałaby się z ich aprobatą.

Przeszłość wróciła, by znowu ją nękać?

No to co?

Ich wybór padł na nią i ona jest zdecydowana podjąć to wyzwanie. Ale czy obydwie strony są na to gotowe? Zaraz się dowie, bo drzwi do pokoju się otworzyły i stanęła w nich jej przeszłość.

„Nienawidzę cię! I już nigdy, przenigdy nie chcę cię oglądać!”. Te słowa wypowiedziane ponad dziesięć lat temu zadźwięczały mu w uszach, jakby dopiero je usłyszał.

Co, do cholery, robi siostra Matta w pokoju pełnym mężczyzn organizujących misję? Tak trudną, że ściągnięto go z bazy na samym południu. I dlaczego ona ma na sobie kombinezon pilota? Zrezygnowała z pielęgniarstwa i została ratownikiem?

Skupił uwagę na zbliżającym się do niego mężczyźnie.

– Witaj, James. Super, że tak szybko tu dotarłeś.

– Mów mi Jet. Już dawno przestałem reagować na Jamesa.

Upłynęło ponad dziesięć lat, od kiedy przebywał w tym samym pokoju co ta kobieta. Nawet nie musiał na nią patrzeć, by wyczuć, jak bardzo zmieniła się jej sylwetka. Domyślał się, jakie kształty kryje jej pomarańczowy kombinezon. Emanowała niezwykłym połączeniem kobiecości i determinacji, który wypełniał pokój niczym zapach unoszący się w powietrzu, ale nie na tyle silny, by zatrzeć obraz dziewczyny, który utkwiał mu w pamięci.

Zrozpaczonej nastolatki, która okładała go pięściami, gdy próbował ją przytrzymać. Która zarzuciła mu, że to przez niego. Która, krzyczała, że do końca życia będzie go nienawidziła. On też wtedy siebie nienawidził. Nietrudno mu było zejść jej z oczu. Nie tylko z powodu poczucia winy, ale też z uwagi na jej podobieństwo do brata.

Takie same kręcone włosy, ciemne oczy i bezczelny uśmiech. Teraz się nie uśmiechała. I miała bardzo krótkie włosy, żadnych loków, ale to podkreślało jej oczy, takie same jak Matta. Oboje mieli mroczne spojrzenie złagodzone cieniem wrażliwości, budzącym w każdym instynkt opiekuńczy.

Tak, w jego żyłach nie płynęła krew Matta, ale mimo to byli dla siebie braćmi, więc teraz nie życzył sobie rozdzierającej serce świadomości, jak bardzo mu brakuje tego serdecznego kumpla.

Puszczał mimo uszu nazwiska kolejnych przedstawicieli służb ratunkowych, obrony cywilnej oraz wojska.

– Widzę, że jestem tu jedynym lekarzem – mruknął.

– Owszem. Trzeba zabrać dodatkowe paliwo, więc nie ma miejsca dla liczniejszego personelu. – Wzrok Richarda powędrował za jego spojrzeniem. – To jest twój pilot, Rebecca Harding. Czekaj, aż mechanicy skończą montowanie dodatkowych zbiorników paliwa.

Rebecca jest pilotem?!

- Ile ma trwać ten lot?
- Około czterech godzin. Orientujesz się, co jest grane?
- Przydałoby mi się więcej informacji. Richard podprowadził go do

mapy.

– Tokolamu to największa wyspa tego archipelagu. Osiemset pięćdziesiąt kilometrów na północny zachód od Nowej Zelandii. Kilka lat temu powstał tam rezerwat, gdzie obecnie wprowadzany jest program hodowli ptaków kiwi.

Jet potakiwał. Bardzo starał się słuchać, ale jego myśli krążyły wokół perspektywy długiego lotu w jednej kabinie z Beccą. Ona chyba też nie jest zachwycona.

– Wyspa ma około dwudziestu ośmiu kilometrów kwadratowych. Zabudowania znajdują się tutaj, w tej zatoce na południu.

Nie ma nikogo innego, kto mógłby polecieć tym śmigłowcem?

– Teraz znajduje się tam osiemnaście osób, które zajmują się zwalczaniem chwastów, sprawdzają pułapki na drapieżniki i monitorują ptaki kiwi. Trzy godziny temu, kiedy wyspa się zatrzęsała z siłą 8,3 w skali Richtera, w schronisku przebywało czternaście osób.

– A pozostała czwórka?

– Wyszła tropić kiwi, bo one żerują w nocy.

– Wiadomo, co z tą czwórką?

– Nie.

– Macie jakieś informacje o rannych?

– Budynek stacji badawczej się zawalił. Trzy osoby w dalszym ciągu są pod gruzami. Wśród pozostałych jedna osoba odniosła obrażenia głowy i jest nieprzytomna, druga ma pogruchotane nogi. Łączność radiowa jest utrudniona, więc nowszych informacji nie mamy.

Należy się zatem liczyć z poważnymi obrażeniami, a na dodatek nie wiadomo, ile osób ucierpiało. Trochę dużo jak dla jednego lekarza, który będzie musiał rannych ustabilizować i monitorować, dopóki nie przybędą posiłki. Ale co to dla niego, zwłaszcza że tym razem nie grozi mu wrogi ogień. Czy na pewno?

Jeszcze raz obejrzał się za siebie. Zanim dotrze na wyspę, jego życie będzie w rękach pilota, ale w obecności akurat tego pilota czuł się nieswojo. Ale czułby się jeszcze gorzej, gdyby wystąpił z sugestią zmiany. W jego fachu sprawy osobiste odkłada się na bok.

Ale ta sytuacja jest... inna.

Po raz pierwszy, odkąd wszedł do tego pomieszczenia, patrzył prosto na Rebecę.

Co słyszeć? Jak to się, kurczę, stało, że zostałeś pilotem? Czy tęsknisz za Mattem tak bardzo jak ja?

Nie miał prawa zadać tych pytań, a poza tym wątpliwe, by otrzymał na nie odpowiedź.

Becca ma być jego pilotem! Taksówkarzem, którego jedyną rolą jest dostarczyć go na wyspę. Z transportem pacjentów trzeba będzie czekać na przybycie wojskowej jednostki pływającej. O tym, kiedy tam dotrze, dyskutują teraz faceci przed mapą. Najwcześniej za dwa, trzy dni, zważywszy na panującą w tej chwili pogodę oraz warunki na morzu.

Ona z nim na wyspie nie zostanie, więc skąd to podejrzenie, że sprawy osobiste mogą osłabić jego profesjonalizm? Zgłosiła się na ochotnika czy ją wybrano, a ona z radością się zgodziła? Tak czy owak, nie sprawiała wrażenia, by zaczęła się wahać, rozpoznawszy swojego pasażera. A może jednak się waha?

W jej spojrzeniu wyczytał... Co? Ostrzeżenie?

Na pewno nie prośbę. To na niego czekają na tej wyspie, a może go tam dostarczyć każdy doświadczony pilot. Jeśli zażąda kogoś innego, powstanie pewne zamieszanie, ale na pewno da się to zorganizować. Ile potrwa instalowanie oraz podłączenie dodatkowych zbiorników z paliwem? Wystarczająco długo, by przekazać instrukcje nowemu pilotowi?

Tego Becca od niego oczekuje? Szansy na coś odmiennego i potencjalnie bardziej niebezpiecznego niż zazwyczaj? Kiedyś był świadkiem, jak odebrano jej coś niezmiernie ważnego. Na myśl, że teraz mógłby jej coś dać, poczuł się dziwnie.

Nieważne, że ona go nie lubi. Jest siostrą Matta i jeżeli potrzebuje lub chce czegoś, co on jest w stanie zrealizować, to to dostanie. Bezwzględnie.

Za to on musi przestać na nią patrzeć. Musi zająć się misją i jak przystało na profesjonalistę, ignorować niepokojące emocje. Doznania, które nie pozwalają mu oderwać od niej wzroku i podsuwają pytania nie mające nic wspólnego ze sprawą, dla której tu się znalazł.

Na szczęście zjawił się mechanik. Na widok Beki podniósł oba kciuki.

– Zbiorniki zainstalowane. Możesz lecieć.

Ten mechanik spadł jej z nieba. Po prostu umierała, czując na sobie wzrok Jeta. Bo mógł wykluczyć ją ze wspólnej misji, a zdawał sobie sprawę, jak bardzo jej zależy na tej akcji. Ale postanowił jej to dać, nie bacząc na ich osobiste problemy.

Poczuła dziwne łaskotanie pod powiekami. Nie ma mowy, to nie łzy. Becca nie płacze. Wszystkie łzy wylała dziesięć lat temu. To pieczenie to jedynie objaw ulgi. Głęboko o tym przekonana, opuściła pokój. Jet został, by odebrać ostatnie informacje.

Teraz musi sprawdzić maszynę przed lotem. Zielone światło do wielkiej przygody. Start maszyną obciążoną dodatkowym paliwem



ważącym tyle co spora bomba, a do pokonania setki kilometrów nad wzburzonym oceanem. To będzie jej pierwszy tak długi, nieprzerwany lot śmigłowcem. A w trakcie tego lotu jedyną żywą istotą jej towarzyszącą będzie Jet Munroe.

Trochę się jej to nie mieściło w głowie, więc skupiła się na liście przeglądu przedlotowego. Robiła to automatycznie, ale skrupulatnie. W pewnej chwili coś się jednak wymknęło z emocjonalnej klatki, w której więziła Jeta.

Nienawidzi go, to prawda, ale czy zawsze tak było?

Nienawiść może być drugą stroną miłości. A tak zawzięta nienawiść może się okazać drugą stroną uwielbienia. Szczęściem fascynacja.

Rozpaczliwa chęć bycia postrzeganą jako ktoś więcej niż tylko mała siostrzyczka jednego z członków zamkniętego klanu czterech czarnych owiec ze szkoły Greystones Grammar. Gdy go poznała, miała zaledwie osiem lat. Przyjechał z Mattem na ferie. Tak to się zaczęło.

A skończyło, oczywiście, wraz ze śmiercią Matta. Przysięgła sobie wtedy, że nie chce więcej Jeta znać.

Sprawdziła woltomierz, włączyła silniki i obserwowała, jak łopaty powoli się podnoszą, nabierając prędkości. I wtedy w drzwiach hangaru pojawiła się postać w czerni.

Jet pochylił się lekko, wbiegając pod łopaty, po czym wsiadł do środka. Westchnęła cicho, ale z głębi serca.

Może rzeczywiście nigdy nie wolno mówić nigdy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Światła największego miasta Nowej Zelandii wkrótce wyglądały z lecącego śmigłowca jak skrząca się plama na czarnym tle oceanu.

Rebecca nawiązała kontakt z lądem. Kontroler ruchu zatwierdził plan jej lotu i przedstawił dokładną prognozę pogody. Potem rozmawiała z kilkoma innymi osobami w bazie. Przerywana zakłóceniami wymiana zdań dotyczyła dokładnych danych o pozycji okrętu znajdującego się najbliżej wyspy, kierunku, w którym zmierzała, oraz ile czasu zajmie mu dotarcie do Tokolamu. Otrzymała też potwierdzenie, że na wyspie będzie mogła uzupełnić paliwo z zapasów ministerstwa ochrony środowiska. Ponadto dowiedziała się, że stan rannych budzi poważne obawy.

Mając doprecyzowany plan oraz pełną świadomość, jak nagła jest sytuacja, nie mieli już o czym rozmawiać, więc przez pierwszą godzinę lotu w kokpicie słychać było tylko ryk silników oraz klekot łopat śmigłowca.

Jet słyszał każde słowo: z centrum kontroli lotów, z bazy ratownictwa powietrznego i wojskowych kierujących misją. Rebecca miała możliwość zmieniać kanały, więc mogli rozmawiać tak, żeby nikt inny nie słyszał, ale na razie nie zsunął mikrofonu bliżej ust.

Zadawał się słuchaniem i patrzeniem, zdumiony, że samolot pilotuje ta mała siostrzyczka Matta. I robi to bezbłędnie. Sam też to potrafił, więc tym bardziej był w stanie docenić jej umiejętności. To dobrze, pomyślał, bo wiozą tyle paliwa, że gdyby coś się nie udało podczas startu, eksplozja po prostu rozerwałaby ich na kawałki.

Taak... Chociaż brzmi to nieprawdopodobnie, Becca Harding wyrosła na pilota śmigłowców. Może nawet nie ma w tym nic dziwnego. Matt

uwielbiał testować granice wytrzymałości swojego ciała i motoru. A może właśnie to ich połączyło? Matt nie dorównywał im brawurą i za każdym razem jego odwaga była poddawana próbie.

Jetowi to nawet trochę imponowało, ale jednocześnie czuł potrzebę opiekania się nim jak młodszym bratem i pilnowania, by nic złego mu się nie stało.

Ale złe go dopadło.

Nie chciał myśleć o oskarżeniach ani o tym, z czyich ust padały, ale przez to co innego wypłynęło na powierzchnię. Obraz małej dziewczynki, którą poznał, przyjechawszy do Matta na ferie. I jeszcze ten, kiedy kilka lat później na parę dni zatrzymali się w letniej posiadłości Hardingów. Mocno zapadł mu w pamięć bezgraniczny zachwyt malujący się na twarzy nastolatki na widok starszego, dawno niewidzianego brata. A następnego dnia ujrzał tę samą dziewczynę w bikini na basenie. Wówczas dotarło do niego, że ona już nie jest dzieckiem.

To wspomnienie nigdy go nie opuściło. Co się z nim dzieje? Zamyślony skulił się na siedzeniu. Może to dziwne, ale pomimo huku silników ogarnęło go wrażenie kompletnej złowieszczej ciszy. Rosnącego napięcia.

To było dziesięć lat temu! I to nie jego wina ani Maxa, ani Ricka. Mieli sobie za złe, to oczywiste. Zwłaszcza on, bo to on miał przeczucie, że ból głowy Matta nie jest objawem kaca giganta. To on podpadł ordynatorowi ratunkowego, upierając się, że należy zrobić tomografię mimo braku rzeczywistych objawów. Wszyscy czterej byli początkującymi lekarzami i już wtedy mieli opinię bardzo zdolnych, ale zbuntowanych. Nie mogli zmienić godzin swoich dyżurów, by mieć Matta na oku, gdy postanowił pójść do dyżurki się przespać.

To on, Jet, kilka godzin później poszedł go obudzić. Wtedy już nikt nie kwestionował konieczności zrobienia tomografii. Do końca swoich dni będzie pamiętał przerażenie, gdy się okazało, że doszło do pęknięcia tętniaka mózgu. Oraz tych dni, gdy go nie dopuszczano, gdy rodzice Matta usiłowali ukoić zrozpaczoną siostrę, gdy podejmowali bolesną decyzję o przekazaniu jego organów do przeszczepów i o odłączeniu od aparatury podtrzymującej ich syna przy życiu.

We trzech przerabiali to setki razy. I się z tym pogodzili, więc już nie powinien tego przywoływać. Nie musi znowu przez to przechodzić. Ani o tym myśleć. To przez Beccę, która siedzi obok i go nienawidzi.

Ile jeszcze potrwa ten lot? Wyciągnął rękę w stronę GPS-a, by uaktualnić odległość, którą pokonali.

– Nie ruszaj! – warknęła Becca. – Tylko ja mam prawo go ustawiać.

– Uch... – Uniósł dłoń w geście poddania.

Westchnął, po czym spoglądając na nią, przysunął sobie mikrofon.

– A jak zemdlejesz albo stanie ci się coś innego? Uważasz, że mam spokojnie spać do oceanu, chociaż bez problemu mogę pilotować BK 117?

Patrzyła przed siebie, jakby prowadziła samochód i musiała obserwować szosę. Potrząsnęła głową, dając mu do zrozumienia, że nie zamierza tego komentować.

– Jak chcesz się czegoś dowiedzieć, to poproś – powiedziała. – Moja maszyna, moje zasady.

Zabrzmiało to stanowczo. Normalnie by to uszanował, ale to była Becca i ten jej obraz kompletnie nie pasował do tego, jak ją zapamiętał z dawnych lat. Kłócił się zwłaszcza ze wspomnieniem ich ostatniego spotkania, kilka tygodni przed śmiercią Matta, na imprezie, którą

zorganizowali we czterech w wynajętym domu. Becca dopiero co przyjechała do miasta, by rozpocząć studia pielęgniarские.

Osiemnastolatka promieniejąca radością, że wchodzi w dorosłe życie. Wystrojona, obwieszona biżuterią, na szpilkach i z rozpuszczonymi włosami, które opadały jej na obnażone ramiona. A jak pięknie pachniała...

Taka metamorfoza elfa w kobietę zdumiała go bezgranicznie. Matt zauważył jego reakcję.

– Nawet o tym nie myśl – wycedził przez zęby. –Zamierzam chronić moją siostrzyczkę przed takimi jak ty facetami.

To ostrzeżenie złagodziło wesołe łypnięcie oraz przyjacielski szturchaniec, ale było na tyle serio, że nieco później tego samego wieczoru Jeta ogarnął strach. Kiedy Matt wszedł do kuchni, gdy...

Ojej, akurat teraz musiało mu się to przypomnieć?

Dlaczego nie? Prawdę mówiąc, pamięta to do dzisiaj. Kątem oka spojrzał na przyczynę swego zagubienia. Rebecca nadal patrzyła przed siebie, sprawiając wrażenie, że nad wszystkim panuje. Miała na głowie hełm, więc nie widział jej twarzy. Całe szczęście, bo w niczym nie przypominała dziewczyny z tamtej balangi.

Wiedział już, że teraz ma włosy ostrzyżone po męsku, ani grama biżuterii, zero makijażu. Jak się do niej zwracał jej zwierzchnik? Bec.

Już bardziej zdrobnić jej imienia się nie da. Dlaczego nie Becca? Zbyt kobiece?

Co się stało z tamtą dziewczyną? Nie udawaj, że nie wiesz. Ostatni raz widział ją dziesięć lat temu. Teraz są dla siebie obcymi osobami. Zapewne nie ma w tym nic dziwnego, uznał po namyśle. Poczul, że się uśmiecha. Mimowolnie. Lekko rozbawiony nawet parsknął.

– O co chodzi? – Zwróciła ku niemu głowę. W wielkim hełmie wyglądała dużo młodziej. – Coś ci się nie podoba? Może to, że ja tu rządzę?

– Skądże.

– To co cię tak rozbawiło?

– Coś mi się przypomniało.

– Co?

– Ty. Jak oszukiwałaś w węże i drabiny.

– Wcale nie oszukiwałam.

– Tylko ustalałaś własne zasady. Jak to było? Jak wyrzucałaś nieparzystą liczbę oczek, to wspinałaś się po wężu, zamiast się cofnąć, tak?

– Miałam wtedy osiem lat. – W jej głosie usłyszał nutę ostrzeżenia. – Trzymaj dla siebie swoje wspomnienia, okej?

– Moja gra, moje zasady – powiedział półgłosem.

Był to niewątpliwie przypadek, że w tej samej chwili wpadli w turbulencję, mimo to Jet rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. Nic nie poradzi na to, że to ona rządzi w kokpicie, ale nie musi jej lubić.

Psiakrew. A już myślała, że nie będzie tak źle.

Jet zawsze miał skłonność do zadumy. Jedyny z całej czwórki wolał słuchać niż mówić. Po prostu był. Często przewodził jakiejś akcji, ale zawsze wiedział wszystko i zawsze panował nad sytuacją.

Silny i mroczny. Intrygował ją od samego początku. Bała się go, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Ale gdy w końcu się uśmiechnął, poczuła, że jej misją jest tropić tę dziwną postać. Nauczyła się z niego drwić, manipulować nim z taką samą łatwością jak starszym bratem, by robił to, co ona zechce, na przykład by przystał na jej zasady gry w węże i drabiny.

Skontrolowała wszystkie zegary i włączniki na pulpicie: wysokość, moc, paliwo, prędkość, obroty, rozpaczliwie starając się skoncentrować na swoim głównym zadaniu.

Owszem, trochę za bardzo rozpraszała ją jego obecność, bijąca od niego siła, jego... męskość. To napięcie było wyczuwalne, ale dawało się utrzymać na znośnym poziomie. Odpowiadał jej taki milczący, naburmuszony pasażer.

Ale w pewnej chwili zachciało mu się majdrować przy jej nawigacji satelitarnej! Uśmiechał się. Drwił z niej. A nawet przywołał kompromitujący incydent z jej przeszłości. Przez chwilę nawet czuła się jak ośmioletnie dziecko!

To nie było fajne.

Dlatego że nie chciała tego pamiętać? Czy że nie życzyła sobie, by myślał o niej jak o czyjejs małej siostrzyczce?

Nie jest już niczyją siostrzyczką. Przez niego.

Nie chce myśleć o przeszłości ani o tym, jak bardzo brakuje jej starszego brata. Lepiej byłoby nie oglądać Jeta nawet z daleka.

Trudno było jej wytrzymać to sam na sam. Bliskość Jeta rozdrapała ledwie zabliźnione rany, bo pod cienkimi bliznami kryją się delikatne tkanki, które za wszelką cenę należy chronić.

Wspomnienia. Uczucia. Nadzieje i marzenia. Serce.

Może miał rację, drwiąc z tego, że ona rządzi w kokpicie. A może to tylko pozory.

Gdy ostatecznie wyrwali się z turbulencji, poziom adrenaliny nieco spadł, a Becca poczuła, że odzyskuje wewnętrzną równowagę. Nieważne, co Jet pamięta ani co o niej teraz myśli. Ona tu rządzi. Śmigłowcem, wszystkimi instrumentami oraz wszelkimi rozmowami w kokpicie.

Wywołała kontrolę lotów i bazę. Zgłosił się Richard.

– Masz nowe wiadomości o stanie pacjentów? – zapytała.

– Nie ma z nimi łączności.

– Jak sytuacja na wyspie?

– Wstrząsy wtórne. Niewielkie.

– Skontaktuję się, jak będziemy bliżej celu. Rozłączywszy się, zostawiła otwarty kanał wewnętrzny. Na wypadek, gdyby zechciała porozmawiać z Jetem.

Nie miała na to ochoty.

Łączy ich tylko ta misja. Gdyby to był ktokolwiek inny, zasypałaby go pytaniami, jak to jest należeć do tak elitarnych jednostek jak SAS. Jak wygląda szkolenie i gdzie już był? Słuchałaby go jak zauroczona. Ale teraz jakiegokolwiek pytanie mogłoby otworzyć istną puszkę Pandory. Musiałaby wysłuchać, co robił przez ostatnie dziesięć lat. On oraz Max i Rick.

Nie chce wiedzieć, że nadal trzymają się razem, że ciągle nadają na tych samych częstotliwościach, że tajny pakt czarnych owiec nadal jest aktualny. Kurczę, poszła na pielęgniarstwo tylko dlatego, by być na ich orbicie. Wszyscy byli wyjątkowi, ale Matt i Jet się wyróżniali. Niepodobni do siebie, obaj mieli jednak na nią szczególny wpływ. Byli pępkiem świata. Spolegliwi i niezniszczalni.

Tak, by się chronić, musi trzymać się od Jeta z daleka, bo to była nieprawda. Iluzja.

Musi się skoncentrować na teraźniejszości. Doleci z nim na wyspę, tam go wysadzi, a sama odleci i już nigdy więcej go nie zobaczy. Chyba lepiej podyskutować o tej misji, niż kilka godzin milczeć.

– Co wiesz o Tokolamu? – wyrwało jej się nagle.



– Tyle, ile muszę – odparł leniwym tonem. – Że to wulkan, który może wybuchnąć w każdej chwili, a na jego zboczu znajdują się ludzie, których mam stamtąd zabrać.

W słuchawkach brzmiał jego głos: lekceważący, a zarazem pewny siebie. Cały Jet. Dla wielu bardziej nie do zniesienia niż uwodzicielski.

Może i ona do nich należy?

– Są tam ranni – ciągnął. – Moim zadaniem jest się nimi zająć, a twoim mnie tam dowieźć.

Tak, to zwyczajny arogant.

– Tokolamu to nie tylko wulkan – poinformowała go. – To rezerwat przyrody. Żyje tam około siedemdziesięciu gatunków ptaków, poza tym ornitolodzy realizują program hodowlany zagrożonego gatunku, jakim jest kiwi.

Jet coś mruknął, dając wyraz minimalnego zainteresowania, ale taka rozmowa jej odpowiadała. Bezosobowa. Bezpieczna.

– Są tam także chruściele weka, a nawet papugi kakapo. Czy wiesz, że kakapo jest najcięższą papugą na świecie?

– Nie wiedziałem.

– To jedyny gatunek papug, który nie lata, a żeruje tylko w nocy.

– Nielot?

– Uhm.

– To chyba kolegują się z kiwi.

Rebecca prychnęła lekceważąco. Jet znowu się z niej naigrawa?

– Podejrzewam – mówił dalej – że pozostałe gatunki uważają je za gorsze. – Tym razem w jego głosie zadźwięczała nuta zainteresowania. – Becca, kiedy odkryłaś, że chcesz latać?

Becca. Już nikt tak jej nie nazywa. Dla obcych jest Rebeccą, a znajomi i współpracownicy nazywają ją Bec. Bez żadnych zdrobnień. Więc dlaczego zabrzmiało to jak jej prawdziwe imię? Skupiła się na odpowiedzi.

– Dawno temu. Jak rzuciłam pielęgniarstwo, przeszłam do ratownictwa. Za którymś razem trzeba było dodatkowej osoby w zespole śmigłowca i wybór padł na mnie. Już po dziesięciu minutach lotu wiedziałam, że nie chcę siedzieć z tyłu, a na miejscu pilota.

O rany. Tego właśnie chciała uniknąć, rozgrzebywania przeszłości. Opowiadania o sobie, otwierania drzwi, które powinny pozostać zamknięte.

Jet roześmiał się tak nieoczekiwanie, że aż odwróciła głowę. To był radosny śmiech, śmiech zrozumienia.

Przypomniła sobie, czym zapracował na ksywę Jet. Bo uwielbiał szybkie maszyny. Motocykle i auta. Nawet jego kobiety musiały być smukłe i gotowe błyskawicznie znaleźć się w jego łóżku. Czy nie dlatego tak jej się wtedy podobał? Turbulencje i ryzyko. Uczucie nieważkości. Możliwość swobodnego przemieszczania się.

Być może dreszczyk, o jaki przyprawia ją przebywanie w powietrzu, jest namiastką tego, co kiedyś odczuwała w jego obecności. Kiedy skupiał na niej uwagę albo gdy mogła go dotknąć.

Ale gdy pokochała latanie i zamarzyła o licencji pilota, coś tak absurdalnego nie przyszło jej do głowy. Niby dlaczego? Miała go już nigdy nie spotkać.

Westchnęła zrezygnowana. Nie ma wyboru, musi stawić czoło tym emocjonalnym efektom ubocznym. Musi przetrwać. To przecież dla niej nie nowina.

– A ty, Jet, kiedy zrobiłeś licencję?

Po raz pierwszy wymówiła jego imię.

– Nie mam licencji.

– Powiedziałeś, że umiesz poprowadzić BK117.

– Bo umiem. Przez osmozę. Mam kumpli wśród pilotów. Czasami odważali się łamać zasady, a ja szybko się uczę.

To prawda. W gronie czarnych owiec bezsprzecznie był najbystrzejszy. To dlatego wygrał stypendium elitarniej prywatnej szkoły.

– Formalne potwierdzenie tych umiejętności było poza moimi możliwościami finansowymi – dodał z przekąsem.

Taak... nie tylko najbystrzejszy. Mimo że całą czwórkę wysłano do szkoły z internatem z różnych powodów, on miał najtrudniej. Wiele lat później dowiedziała się o jego wędrówce przez kilka rodzin zastępczych. I o tym, że miał się za ofiarę losu. Dlatego teraz jej to wytknął? Jako coś w rodzaju bariery?

To stara historia. Jet już zdążył udowodnić, że świetnie sobie radzi. Miała dosyć ludzi, którzy o wszystkie swoje niepowodzenia usprawiedliwiają trudnym dzieciństwem. Kierowanie się w życiu minionymi cierpieniami lub lękiem o przyszłość to strzał we własną stopę. Siłę należy z siebie wykrzesać niezależnie od tego, jakie było nasze dzieciństwo.

– Studia medyczne nie należą do najtańszych – odparowała. – Skończyłeś je bez problemu.

– Nie licząc tego, że przez dziesięć lat harowałem, żeby spłacić pożyczkę. – Wzruszył ramionami, po czym odezwał się bardziej do siebie niż do niej. – Może teraz będzie mnie stać na tę licencję. Nie oszczędzam na dom ani nic takiego.

– Cygański żywot...?

Natychmiast pożałowała tych słów. Miał to być beztroski komentarz definitywnie zamykający rozmowę, nim dotkną tej niebezpiecznej bariery. A

nawet usprawiedliwiający jego wybory, więc określenie „cygańskie życie” mogło się okazać aż nadto trafne. Ten facet idzie przez życie według własnych reguł. Tajemniczy i niebezpieczny. Tak, z łatwością mogła sobie wyobrazić Jeta Monroe'a jako Cygana. Lub pirata. Lub... Stop, wystarczy.

– Wiem, co to osmoza – rzuciła pospiesznie. – Jakby przyszło co do czego, to chyba potrafię podłączyć kroplówkę.

– Mam nadzieję. Ale powiedziałaś, że pracowałaś w pogotowiu.

– Nie dotrwałam do końca szkolenia. – Zabrzmiało to trochę wyzywająco, ale czy on musi jej wytykać nieudacznictwo? To, że jest młodsza i ma mniejsze niż on doświadczenie? – Często pracuję z zespołami reanimacyjnymi, a oni są rewelacyjni – dodała. – Moim zadaniem jest dowieźć ich tam, gdzie są potrzebni.

Punkt dla niej.

Umilkli zasłuchani w ryk silników.

Akceptacja tego, co nieuchronne, była tak przerażająca, że zamilkła, starając się to odwlec. Milczenia nie przerwało żadne z nich, lecz radio. Odbiór był zdecydowanie zły, więc Rebecca przeszła na inną częstotliwość.

– Lot zero trzy trzy. Słyszysz mnie?

Za trzecim razem z trzasków wyłowili głos Richarda. Byli już tak daleko od bazy, że przez zakłócenia przedostawały się jedynie pojedyncze słowa.

– ...wracajcie do bazy...

– Powtórz.

– ...aktywność sejsmiczna...

Wulkan wybuchł? Nie. Oderwała wzrok od radia, by spojrzeć w dół. Byli już na tyle blisko, że na tle nocnego nieba widzieliby łunę. Niebo

zaczęło się rozjaśniać, wyznaczając linię horyzontu. Niedługo świt. To dobrze. Bezpieczniej będzie lądować.

– ...uskok wiatru w razie erupcji. – Usłyszeli koniec zdania.

Aha, czyli do erupcji nie doszło. Bardzo dobrze.

– ...popiół... – Kolejne ostrzeżenie.

– Powtórz!

– .. pager... – Zabrzmiało to jak rozkaz. – Komórka...

– Przyjęłam. Bez odbioru.

Przez parę minut lecieli w milczeniu. Stało się jasne, że misja może nie dojść do skutku. A byli już tak blisko... I nie było żadnego powodu do niepokoju.

– Zamierzasz sprawdzić pager? – odezwał się w końcu Jet. – I komórkę.

– Tak.

Upłynęła kolejna minuta. Niebo powoli się rozjaśniało. Rebecca wyteżyła wzrok. Za wcześnie, by dostrzec Tokolamu?

– To już niedaleko? — zapytał cicho.

Westchnąwszy, odpięła od pasa pager i podała go pasażerowi. Włączył go i zaczął przeglądać wiadomości.

– Wszystko stare. Kiedy byłaś w Cathedral Cove?

– Wczoraj, koło jedenastej. Durne małolaty skakały z urwiska do morza. Jeden źle wycelował i spadł na skały. Trzeba go było ściągać z powietrza.

– A na południe od Bombay Hills?

– Przed Cathedral Cove. Karambol na autostradzie.

– Wobec tego nic nowego tu nie ma.

– Wcale mnie to nie dziwi. Radio ma większy zasięg niż pager.

– Daj mi komórkę.

Dziwnie nie miała ochoty, by czytał jej esemesy. Ale nie było tam nic ciekawego, na przykład wiadomości od chłopaka. Jet na pewno ma bogate życie erotyczne, a jej status singielki może go tylko ostatecznie zniechęcić. Czy to aby nie jakieś kompleksy wynikające z przeszłości? Jest za smarkata i nie ma w niej nic wyjątkowego. Jest siostrzyczką Matta, a Jet...

– Jest! Słuchaj: „Misja odwołana, aktywność sejsmiczna wzrasta, zagrożenie erupcją. Wracajcie do bazy”.

– Nie.

– Słucham?! – W jego głosie było coś więcej niż zdumienie. Podziw? Może nawet szacunek.

– Spójrz tam. – Wskazała na szarzące niebo. – Na godzinę drugą – dodała.

Wybrzuszenia nie będące falami z każdą sekundą wydawały się większe. Archipelag wysp, z których największą była Tokolamu. Widziała ją dokładnie. Nawet stożek wulkanu. Ciemny jak reszta wysp.

– Nie mamy paliwa na powrót – wyjaśniła opanowanym tonem. – Wolę zaryzykować lądowanie na wyspie, niż nurkowanie w morskiej otchłani.

Jet w milczeniu analizował tę informację, po czym się uśmiechnął.

– Twoja maszyna, twoje zasady.

Jego oblicze nagle się ożywiło, a wzrok pojaśniał. Złamia zasady, by rzucić się w ramiona zagrożenia. Mało co sprawiało mu większą przyjemność.

A ten jego uśmiech... O rany, za ten uśmiech zrobiłaby wszystko, nie bacząc na ryzyko. Może jednak powinna zawrócić. Na pokładzie jest łódź

ratunkowa, a ponieważ znają swoje współrzędne, na pewno wysłano by po nich drugi śmigłowiec.

Z drugiej jednak strony, wyspy są już tak blisko. Tam przecież czekają ludzie. Jeśli utknie na wyspie, bo popiół wulkaniczny uniemożliwi jej start, to trudno. To nic...

Przekleństwo, które nagle wyrwało się Jetowi z ust, przerwało jej rozmyślanie. Naprawdę wydawało się jej, że niebo jaśniej? W porównaniu z czerwonym blaskiem wybuchającego wulkanu, znowu stało się czarne.

Popiół unieruchomił silniki. Za ile czasu wpadną w chmurę popiołu? Zaczęła schodzić na niższy pułap, kierując się ku najbliższej wyspie. To chyba Tokolamu. Bardziej niż popiołem powinna przejmować się falą uderzeniową, która łąda moment w nich uderzy. Ciśnie nimi jak kamieniem...

Już nimi rzuca. Manipulując gorączkowo, lecz bezskutecznie sterami, nie słyszała, co Jet krzyczy, bo huk z zewnątrz zagłuszał wszystko. Niebo płonęło, a wyspa oraz ocean sunęły na nich tak szybko, że nie nadążała z przetwarzaniem tej informacji.

Dotarło do niej tylko, że czeka ją śmierć i że Jet Munroe usiłuje ją ratować.

Odnutowała tę ironię losu na ułamek sekundy przed tym, jak ucichła kakofonia dźwięków oraz barw, a ona sama pogrążyła się w ciemnościach.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Walczył o swoje życie.

Oraz życie Becki. Kurde, na jej twarzy malowała się czysta determinacja, bez cienia strachu. Taka drobna istota, zacięta i przekonana, że może wygrać pojedynek z matką naturą oraz okiełznać niesubordynowany samolot.

Z rozmysłem odsunął od siebie setki nieistotnych myśli, przełączając umysł na tryb automatyczny, by uruchomić tę część mózgu, w której zmagazynował procedury ratunkowe i szlifowane latami umiejętności przetrwania.

Zorientował się jednocześnie, że jeszcze inny motyw nakazuje mu sprostać temu wyzwaniu. Być może musi to zrobić dla Matta. Nie zdążył uratować serdecznego kumpla, ale może ocalić życie osobie, która była mu bardzo bliska. Tę małą osamotnioną dziewczynkę, dla której tak bardzo się starał być surogatem rodzica, starszym bratem i przyjacielem.

Matt bez namysłu ratowałby siostrę, zatem on, Jet, nie może być gorszy.

Psiakrew, nie mogą zginąć. Nie dopuści do tego. Gdy we dwoje starali się ustabilizować maszynę, śmigłowiec na ułamek sekundy przestał spadać, dzięki czemu Jet zobaczył, co jest przed nimi. Spienione fale rozbijające się o czarne ostre skały, a za nimi maleńka kamienista plaża. Czy stały ląd jest lepszą opcją niż lodowaty ocean?

Ta kliniczna ocena sytuacji zabrała mu kilka ostatnich sekund, nim prędkość, grawitacja i bezwład uszkodzonej maszyny, cisnęły nimi na... coś twardego.



Na tyle mocno, że go to oszołomiło?

Głowa mu pękała od huku i oślepiających błysków światła. Chyba się rozbili i trzeba uciekać.

Żeby się uratować. Ale odezwało się coś jeszcze, coś silniejszego od pierwotnego instynktu przetrwania. Świadomość, że nie jest sam.

– Becca... Becca!

Nic nie widział. Nie mógł otworzyć oczu, bo coś boleśnie wbijało mu się w twarz, ale się zorientował, że to kawałki wizora hełmu. Nie zważając na ciepłą lepkość, zerwał hełm z głowy.

Teraz, o dziwo, widział bardzo dobrze. Otaczał ich czerwony blask niczym poświata zachodzącego słońca. Przednia szyba śmigłowca była popękana, a tuż przed jego twarzą jedna z łopat, pogięta, wybiła pokaźną dziurę. Ułamek sekundy później przez ten otwór chlusnęła zimna morska woda, kompletnie go oblewając. Natychmiast otrzeźwiał.

Wpadli do wody? Nie. Czuł pod sobą coś twardego, coś, na czym uszkodzona maszyna lekko się kołysała.

Skały. Zapewne spadli blisko stałego lądu, zatem pierwsza większa fala może wynieść wrak na otwarty ocean. Czym prędzej rozpiął pasy, po czym skierował uwagę na pilota.

– Becca, słyszysz mnie?

Jęknęła cicho. Dawno nie słyszał tak pięknego dźwięku. Żyje!

Ściągnął z rąk rękawice, po czym wcisnął się między to, co zostało z przedniej szyby i pogiętej konsoli. Zauważył kilka mrugających światełek. Miał nadzieję, że jedno z nich to uaktywniająca się radiopława, która przekaże ich aktualną pozycję oraz datę i godzinę katastrofy, emitując jednocześnie błyskające światło umożliwiające odnalezienie miejsca

katastrofy. Drugie światelko to radio. Była szansa, że jeszcze działa. Znalazł mikrofon.

– S.O.S... S.O.S... Lot zero trzy trzy.

Nawet jeśli ten komunikat dotrze do bazy, nie wyślą po nich drugiego śmigłowca, bo lot w pyle wulkanicznym jest po prostu niemożliwy. Jediną nadzieją jest zatem okręt marynarki wojennej, który już skierowano w stronę Tokolamu. Kiedy ma dopłynąć do wyspy?

Za trzydzieści sześć godzin. Półtora dnia.

Są więc zdani tylko na siebie. Wyłączył mikrofon.

– Ewakuacja – mruknął.

W radiu rozległy się słabe trzaski, ale przyszła nowa fala i cała elektronika zasyczała, po czym definitywnie padła. Zmarnował trzydzieści sekund na całkiem zbędną próbę skomunikowania się ze światem.

Jest potrzebny Becce. Odrzucił mikrofon, po czym postanowił dotykem i wzrokiem ją zbadać. Zdarzało mu się w gorszych warunkach oceniać stan rannych, ale tym razem czas bardzo naglił. Słyszał chlupot wody wokół wraku. Gdyby fale ściągnęły ich na morze, by po chwili cisnąć nimi o przybrzeżne skały, znaleźliby się w sytuacji trudniejszej niż pod ostrzałem wroga.

Drogi oddechowe, krążenie. Jęknęła głośniejsze i wymamrotała coś niezrozumiałe, ale fakt, że wydawała jakieś dźwięki, świadczył, że drogi oddechowe są drożne. Oddychanie? Położył dłonie na jej klatce piersiowej, nie zwracając uwagi na fakt, że dotyka jej piersi. Wsłuchiwał się, co dzieje się pod jej żebrami. Płuca napełniają się powietrzem równomiernie po obu stronach? Oddech za szybki czy za wolny? Potem obmacał jamę brzuszną, a dalej kończyny dolne. Na szczęście nic poważnego nie stwierdził, dopóki

nie przeszedł do kończyn górnych. Gdy dotknął jej lewego ramienia poniżej łokcia, krzyknęła i otworzyła oczy.

– Spokojnie. Jesteś ranna w rękę.

To zapewne złamanie, bo w chwili zderzenia ze skałą nie puściła dźwigni. Przez poszarpany rękaw kombinezonu sączyła się krew. Rozdarł go do końca, a paski tkaniny mocno zawiązał powyżej rany. W tej chwili na nic więcej nie było czasu. Muszą jak najszybciej opuścić wrak.

– Becca, słyszysz mnie?

Pokiwała głową, ale się nie odezwała.

– Możesz ruszać stopami?

Bardziej wyczuł ten ruch, niż go zobaczył, ponieważ był zajęty zdejmowaniem jej hełmu i rozpinaniem pasów. Zadał to pytanie rutynowo, bo nawet gdyby miała poważnie uszkodzony kręgosłup, i tak musiałby ją wydostać z wraku.

Śmigłowiec leżał zakleszczony między skałami tak, że drzwi po obu stronach zostały wgniecione do wewnątrz, więc droga ucieczki prowadziła albo przez drzwi do kabiny pasażerskiej, albo przez właz pod ogonem, ale dotarcie do nich zabrałoby im za dużo czasu.

Niespodziewanie fala uniosła ogon śmigłowca tak gwałtownie, że Jet aż się zachwiał.

W niesamowitym czerwonym blasku z zewnątrz zobaczył szeroko otwarte oczy Becki. Usłyszała przerażający ryk wulkanu niemal zagłuszający chrzęst stali trącej o skałę? Wyraźnie zaczynała kojarzyć, co się stało i gdzie się znajdują.

Uchwycił moment, w którym w jej oczach błysnął strach. W tej samej chwili potężny zastrzyk adrenaliny ze zdwojoną siłą przypomniał mu, że

musi ją ratować. Zaparłszy się w fotelu, ciężkim butem usunął resztki szkła przedniej szyby.

Świat się walił. Zanosiło się, że ją przygniecie, ale nie miała siły temu przeciwdziałać.

Tak bardzo bała się po raz ostatni wtedy, gdy...

Gdy powiedziano jej, że Matt umrze.

Wówczas nikt jej nie objął, nie trzymał w ramionach z taką pewnością, że zapanuje nad chaosem i cierpieniem. Może to iluzja, ale gdyby teraz przyszło jej umrzeć, lepiej, żeby to się stało w objęciach silnych ramion dających przeświadczenie, że dla kogoś jej życie jest najważniejsze, niż w samotności, na miejscu pilota w rozbitym samolocie.

Najwyraźniej straciła przytomność i teraz jej wspomnienia wydarzeń ostatnich sekund przed katastrofą były chaotyczne i wrywkowe. Podobnie jak tych pierwszych, gdy zaczynała dochodzić do siebie.

Dłonie Jeta na jej piersiach, na brzuchu, badające jej ciało. Czowała, że to jego ręce. Wiedziała od dawna, jakich dostarczą jej doznań, bo zdarzało się to w wielu snach. Na jawie okazały się nieco przytłumione, bo w snach zawsze była naga.

Ból przeszywający ramię przyćmił rozkoszne doznania, ale z drugiej strony za bardzo ją rozbudził. Dotarło do niej, gdzie jest i co się dzieje oraz że ta czerwona łuna to odblask od lawy wyrzucanej przez pobliski wulkan. Ze wrak jest niestabilny, a zimna morska woda wlewa się do środka.

Przerażona obserwowała, jak Jet kopniakami wybija resztki przedniej szyby. On ucieknie, tak jak wtedy, gdy Matt umierał na oddziale intensywnej opieki. A ona znowu będzie musiała radzić sobie sama.

Ale nieoczekiwanie Jet pochylił się, by wziąć ją na ręce. Zachwiali się niebezpiecznie, gdy wykonywał piekielnie skomplikowany manewr

wydostawania się przez okno o brzegach najeżonych odłamkami szyby, jednocześnie dźwigając nieporęczny ciężar. Potem przedzierał się przez ostre śliskie skały, co kilka sekund podpierając się ręką. Mimo to drugą nadal mocno ją trzymał, wsunawszy ją jej pod uda. Niewykluczone, że mu pomogła, splatając mu ręce na szyi i wtulając w niego twarz.

Trzymała się go z całych sił. Rozpaczliwie. Za nic w świecie nie pozwoli, by cokolwiek rozplotło jej palce.

– Puść. – Zabrzmiało to jak rozkaz. – Już jest dobrze, bezpiecznie.

Niechętnie rozluźniła uścisk, by ze zdziwieniem stwierdzić, że Jet klęczy, a ona siedzi na kamienistym płaskim kawałku ziemi. Posadził ją tak ostrożnie, że nawet tego nie zauważyła.

Ostrożnie się rozejrzała. O Boże... chyba znaleźli się na Marsie. W pierwszej chwili widziała tylko jaskrawoczerwone niebo i czarne głazy, a gdy podniosła wzrok, wśród ostrych skał i morskiej piany dostrzegła resztki swojego ukochanego śmigłowca.

– Boże... – wyszeptała, oplatając się ramionami, jakby ten gest mógł dodać jej otuchy.

– Daj rękę.

Spojrzała na niego zdezorientowana, bo przecież dopiero co rozkazał jej zwolnić uścisk, gdy wtulała się w niego jak przestraszone dziecko. Na przykład ośmioletnie? Jak on to zrobił? Że odebrał jej wszystkie umiejętności i siłę, sprawiając, że stała się tak bezbronna. I zagubiona. Że nawet nie umie udawać, że panuje nad sytuacją. Nie potrafiła się przed tym uchronić.

Nikogo nie uchroniła. To przez nią. Mogła zawrócić. Nie dość, że ryzykowała własne życie, to na domiar złego naraziła Jeta... To karygodne.

On jest ranny, bo ma krew na czole. Bezwiednie uniosła rękę, by go dotknąć. Było to od niej silniejsze.

– Nie tę. – Odsunął jej dłoń. – Lewą. – Pochylił się nad nią ze ściągniętymi brwiami. – Wiesz, gdzie jesteś?

Nie chce, żeby go dotykała. To bardzo przykre.

– T...tutaj – wyjąkała. – Z tobą.

– Może być. – Ledwie dostrzegalnie się uśmiechnął. –Becca, straciłaś przytomność – powiedział dziwnie łagodnym tonem. – Próbuję ocenić, na ile jesteś przytomna. Co masz na myśli, mówiąc „tutaj”?

– Na wyspie. Na Tokolamu.

– Dobrze. A jak mam na imię?

– Jet. – Wymówienie tego imienia sprawiło jej przyjemność, jakby pozwolono jej wejść gdzieś, gdzie przez bardzo długo odmawiano jej dostępu.

– A oficjalne imię i nazwisko?

– James Frederic Munroe.

– Kurczę, zapamiętałaś moje drugie imię?!

Uśmiechnęła się.

– Mam dobrą pamięć.

To duże niedomówienie. Pamięta każdy najdrobniejszy szczegół. Jak się zamykał w sobie w sytuacjach choćby odrobinę wzruszających. Błysk w jego oczach, gdy coś go zainteresowało. Mokre włosy, gdy wychodził z basenu, a potem potargane, gdy je wytarł. To, że grał z małym dzieckiem w węże i drabiny, chociaż mógł się zająć czymś bardziej dorosłym jak gry wideo czy choćby włamywaniem się do obficie zaopatrzonego barku jej rodziców.

Marzenia naszły ją dużo wcześniej, niż jakiegokolwiek wyobrażenia erotyczne. Te marzenia nabrały rozpędu podczas tamtej pamiętnej imprezy.

Cieszyła się wtedy, że nareszcie może się ubrać jak dojrzała kobieta. Że jest już taka dorosła, że mogłaby...

Nie zawahała się skorzystać z okazji, gdy znalazła się z Jetem sam na sam w kuchni, bo w tej samej chwili weszli tam po coś do picia. Gdy stali blisko siebie między otwartymi drzwiami lodówki a ścianą. Gdy odwróciła się i go pocałowała. Do tej pory pamiętała moment, kiedy ich wargi się zetknęły. Jakie to było rozkoszne...

Potem usłyszała, że nadchodzi jej brat, dopytując się głośno, dlaczego Jet tak długo niesie to piwo. Jet opuścił ramiona i błyskawicznie się odwrócił. Sięgnął po puszki w tej samej sekundzie, kiedy do kuchni wkroczył Matt.

Przez resztę wieczoru nawet na nią nie spojrzął.

Na wspomnienie tego, jak ją wtedy potraktował, poczuła, że jej uśmiech gaśnie. Puszka Pandory pękła. W trakcie tego zderzenia? Nie. Pierwsze pęknięcia się zarysowały, gdy zobaczyła, jak w bazie wysiadał z auta. Wówczas stało się kwestią czasu, kiedy wysypie się cała zawartość. Było tego tak dużo, że aż dziw, że stało się to tak błyskawicznie. Może byłoby lepiej, gdyby nadal trwała w stanie wstrząsu, jakiego doznała, gdy zaczął ją ignorować po tym ryzykownym pocałunku?

Jet ledwie zauważył jej gasnący uśmiech.

— Masz za dobrą pamięć wsteczną – mruknął niecierpliwie. — Zapamiętaj, co teraz powiem, bo za pięć minut każę ci to powtórzyć. Brązowy pies, liczba sześć oraz imię Reginald. Niewiele lepsze niż Frederic – dodał. — A teraz daj mi obejrzeć rękę. Widziałem, że krwawi.

Dopiero w tym momencie zauważyła, że założył jej coś w rodzaju opaski uciskowej. Gdy rozwiązał węzeł, zaczęła lecieć krew.

– Przydałoby się kilka szwów – mruknął pod nosem.

Patrzyła z przerażeniem, jak jej krew spływa mu po palcach.

– Nie masz rękawiczek – stwierdziła, a gdy uniósł brwi, dodała: – Takie są wymogi, prawda?

Pewnie wyczuł, że stara się zachować twarz.

– Wydaje mi się, że w tej chwili to najmniejszy problem. – Ponownie zawiązał pasek wodoodpornego materiału powyżej rany. – Poruszaj palcami.

Nie bardzo jej to wyszło.

– Boli?

Wzruszyła ramionami.

– Trochę. Przejdzie. A tobie co się stało w głowę? Też krwawisz.

Jet w skupieniu obmacywał jej nadgarstek i przedramię. Delikatnie uniósł jej dłoń.

– Auu...

– To może być złamanie – orzekł. – Albo zwyczajne stłuczenie. Jak się uporam z krwawieniem, założę ci bandaż uciskowy. Czy jeszcze coś cię boli?

– Nie.

– Na pewno? – Zmrużył oczy. – Głowa?

– Może trochę.

– Co przykazałem ci zapamiętać?

– Brązowy pies, liczba sześć i imię... – Naszła ją dziecinna chęć przekomarzania się z nim. – Frederic. – Wytrzymała jego spojrzenie, a on tylko westchnął.



Była jednak przekonana, że z pewnym uznaniem przyjął jej próbę rozładowania atmosfery.

– Nie ruszaj się stąd. Idę po rzeczy.

– Jak to? Dokąd?

– Do śmigłowca. Żeby odzyskać, ile się da, sprzętu medycznego.

Wysłano nas do rannych.

– Ale... – Rozejrzała się. Zrobiło się jaśniej i może czerwień nieco zbladła, ale w dalszym ciągu było ponuro.

Powietrze wydało się jej jakieś gęste. Pył wulkaniczny? Przyszło jej do głowy, że powinni mieć maski.

Wrak śmigłowca był doskonale widoczny. Jeden wirnik sterczał z wody niczym ramię tonącego, który woła o pomoc. Drugi, chociaż zaklinowany między głazami, nie stabilizował wraku. Śmiertelnie ranny śmigłowiec kołysał się z każdą napływającą falą.

– Nie idź tam. To niebezpieczne.

Ale on już się wyprostował. A jak coś mu się stanie? Jak uwięźnięcie w środku, a jakaś większa fala ściągnie wrak na wodę? Utonie. To byłoby gorsze, niż gdyby przyszło jej samotnie siedzieć na brzegu i czekać, aż pochłonie ją jezior płynnej lawy.

– Nie idź... proszę.

Mimo że powiedziała to bardzo cicho, Jet ją usłyszał. Przykucnął przed nią i położył jej dłonie na ramionach.

– Muszę. Musimy mieć leki. Niedługo wrócę. – Patrzył jej prosto w oczy. Żeby dodać jej otuchy? Siły? – Zaraz wrócę – zapewnił ją. – Zaopiekuję się tobą, okej?

Przytaknęła, jednocześnie przygryzając wargę. Nikt nie powinien się nią opiekować. Jest dorosła. Jest doświadczonym pilotem. Ma kontrolę nad

swoim życiem oraz przyszłością. Hm, to wszystko przestało być aktualne kilka minut temu.

Jet stał nad nią z twarzą umazaną krwią i ponurą miną, za to jego ciemne oczy wyraźnie się śmiały.

– Teraz jesteśmy na łądzie – powiedział. – Moja gra, moje zasady.

Z tymi słowami odwrócił się i po chwili jego smukła sylwetka zlała się z tłem szarych skał.

Pozostawienie Becki samej na brzegu należało do kategorii wyborów mniejszego zła.

Wiedział, że musi to zrobić, bo potrzebował sprzętu, by ratować Beccę oraz innych uwięzionych na wyspie. Na co mu umiejętności, jeśli nie będzie miał środków znieczulających, płynów i tuzina innych rzeczy spakowanych w plecaku? Ponadto bardzo liczył na znajdujące się na pokładzie różne przydatne urządzenia, które teraz należało spisać na straty. Nie widział sensu ratować niczego, czego nie da rady sam udźwignąć.

Przyszło mu do głowy, że Becca ma jedną zdrową rękę, więc też mogłaby coś nieść, ale wdrapując się na skały, zrezygnował z tego pomysłu. Czepiając się ostrych kamieni, czuł w palcach przenikliwy ból, mimo że miał z zimna zgrabiałe ręce.

Ulga, jaką odczuł, gdy się okazało, że Becca nie odniosła poważnych obrażeń, była ostrzeżeniem przed nieprofesjonalnym zaangażowaniem.

Chciała, by z nią został. Potrzebuje go.

Nie od razu wdrapał się do kokpitu. Z satysfakcją spoglądał na dziurę, przez którą się wydostali. Czy zdecydowałby się na ten krok, gdyby nie potrzeba jak najszybszej ewakuacji Becki? Chyba nie.

Ostrożnie zaszedł wrak od tyłu, by dotrzeć do luku ładunkowego. Nim otworzył pokrywę, nadeszła fala jeszcze wyższa. Szarpnęła wrakiem z taką

siłą, że ledwie się utrzymał, uczepiony uchwyty. Będzie musiał się pospieszyć, ale to dobrze, bo nie będzie miał czasu na strach. Ani na myślenie o Becce.

Odnalezienie i oswobodzenie plecaka okazało się całkiem łatwe. Zamachnął się porządnie, by go wyrzucić na skały poza zasięg fal. Ten energiczny ruch sprawił, że pokrywa odchyliła się bardziej, co z jednej strony ułatwiało mu ewakuację, ale z drugiej do środka dostało się więcej wody. Brodząc po kolana, wyłowił pojemnik z lekami, zestaw do kroplówki, pojemniki z płynami i pudełko masek. Wszystko to upchnął pod kurtką kombinezonu. W chwili, gdy wkładał tam dodatkowe bandaże, wrak znowu się przechylił, przez co Jet na moment stracił równowagę. Kilka sekund później śmigłowiec obsunął się jeszcze niżej.

Jet bez namysłu wyrwał z uchwytu skrzynkę z przenośnym monitorem kardiologicznym, przycisnął ją do piersi i ruszył z zamiarem wydostania się tyłem przez otwór w przedniej szybie. I wtedy wrak zaczął się zsuwać coraz szybciej. Tak szybko, że jakiś kawałek metalu niespodziewanie zakleszczył mu stopę.

Zdawszy sobie sprawę, że jedyną kotwicą wraku jest względnie słaby ogon maszyny, wstrzymał oddech. Wrak coraz szybciej zsuwał się do oceanu.

Ale on nadal ścisnął monitor, a pod kurtką miał spore zapasy środków medycznych. Jego zdobycze były bezpieczne. Wyrwał stopę z pułapki i ostrożnie sprawdził jej mobilność. Bolała jak cholera, ale dzięki Bogu, uniesie jego ciężar.

Zobaczył, że Becca stoi na brzegu. Patrzy w jego kierunku. Nie mógł widzieć wyrazu jej twarzy, ale potrafił go sobie wyobrazić. Musiała widzieć,

że śmigłowiec się zsuwa, ale może nie zauważyła, że w ostatniej chwili udało mu się go opuścić. Uniósł wysoko ramię, by go zauważyła.

Zadanie zostało wykonane.

Westchnął z zadowoleniem. Zrobił to, co zaplanował. Pokazał Becce, co potrafi, nawet w niebezpiecznej sytuacji.

Obiecał, że niedługo wróci, więc teraz już będzie wiedziała, że on dotrzymuje słowa.

Zrobi, co jej obiecał. Zaopiekuje się nią.

TTLRR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Niebo miało tę samą barwę co ocean. Barwę krwi.

Sylwetka człowieka była rozpoznawalna tylko dlatego, że w odróżnieniu od skał się poruszała. Kiedy Jet się zatrzymał i uniósł ramię w triumfalnym geście, wyglądał jak jeszcze jedna skała. Człowiek opoka.

Zapomniała, że ona nigdy nie płacze. Że wszystkie łzy wypłakała z powodu Matta. Tak, w pewnym sensie teraz opłakiwała brata.

To on był jej opoką w niepewnej rzeczywistości, a Jet, odkąd sięgała pamięcią, zawsze był u jego boku. Zbyt realny i silny, by uznać go za cień, ale zawsze w tle. Jak anioł stróż. Anioł z krwi i kości, lojalny do tego stopnia, że Matt każdemu kojarzył się z Jetem, a Jet z Mattem.

Czuła, że jej brat jest teraz przy niej. Obiecuje, że weźmie ją pod opiekę. I oczekuje, że ona mu zaufa. Ale jak można mieć do kogoś zaufanie, skoro już się wie, że można doznać zawodu? Że można polegać wyłącznie na sobie.

Jednak chęć znalezienia w Jecie oparcia oraz obdarzenia go zaufaniem była w niej silna aż do bólu i to dlatego się rozplakała. Może gdyby nie widziała, jak śmigłowiec zanurza się w krwistoczerwonej toni, pograżając Jeta, nie miałyby siły oprzeć się głosowi serca. Ale bardzo niemądre byłoby oddać mu swoje serce, a temu by się równało obdarzenie go zaufaniem.

Przez chwilę myślała, że znowu jest sama, ale że to przeżyje. Już raz to ćwiczyła. W dużej mierze polega to na tym, by unikać wstrząsów emocjonalnych i fizycznych. Bo niezależnie od tego, ile czasu zajmie im wydostanie się z tej wyspy, człowiek, który zmierza ku niej obwieszony sprzętem, jest równie niebezpieczny, jak wulkan za plecami.

– Niestety, będzie bardzo szczypało.

– Szyj, szkoda znieczulenia.

– Nie mam nic innego – prychnął. – Nie ruszaj się. Cholera... słabe to światło.

– Jestem pewna, że potrafisz szyć z zamkniętymi oczami. Twoja reputacja dla nikogo nie jest tajemnicą. O, nareszcie masz rękawiczki.

Naigrawa się z niego? Przeniósł na nią podejrzliwe spojrzenie, ale ona pochyliła głowę. Kurczę, ma zamiar się przyglądać, jak będzie jej zakładał szwy? Jest przygotowana na zabieg bez znieczulenia?

Jej twarz zasłaniała maska. Jego także. To pierwsza rzecz, jaką zarządził, wróciwszy z wraku. Na wszelki wypadek, gdyby nagle spadła na nich chmura popiołu wulkanicznego. Przywykł do ludzi w maskach chirurgicznych, a nawet do przebywania w miejscach, gdzie brakowało światła z powodu eksplozji i dymu, ale Becca chyba nigdy nie znalazła się w warunkach wojny. To, że siedzi ranna na plaży na końcu świata, w blasku ciekłej lawy i trzęsie się z zimna oraz strachu, musi być dla niej niezwykłym doświadczeniem. Mimo to jej ramię, oparte na jego kolanie, ani drgnęło.

– Twarda jesteś – mruknął cicho. Z podziwem.

Wzruszyła ramionami.

– Jak muszę...

Zakładanie szwów bez znieczulenia musi boleć. Gdy wbił igłę, by znieczulić brzegi rany, skrzywiła się, a on zrobił to samo. Nie był nieczuły na cierpienie pacjentów, ale tym razem odebrał to inaczej. A te cholerne rękawiczki włożył z myślą o jej bezpieczeństwie, nie o swoim.

Czekając, aż znieczulenie zacznie działać, przygotowywał opatrunek i bandaż, odszukał nici, igły oraz torebki z solą fizjologiczną. Zawartość

pierwszej wylał na ranę, by ją zdezynfekować. Becca wstrzymała oddech, a on zacisnął zęby.

– Nie do końca zdrętwiałe?

– W porzo – wycedziła. – Rób swoje. Musimy się stąd wydostać. – Zamilkła na jakiś czas, ale gdy ponownie się odezwała, jej głos nie był już taki pewny. – Myślisz, że uda się nam dotrzeć do tych ekologów?

– Możemy spróbować – odparł optymistycznym tonem. – Mamy lepsze zajęcie? Wiesz coś o tym wulkanie? – Otworzył drugą torebkę z solą.

– O co pytasz?

– Na przykład, czy ma więcej niż jeden krater. Albo czy w tych kraterach są jeziora.

Oczyszczoną ranę osuszył gazikiem. Dokładnie się jej przyjrząwszy, doszedł do wniosku, że nim ją zamknie, musi zrobić kilka głębokich szwów.

– Jeziora coś zmieniają?

– Mogą. Z ich obecnością w kraterach związane jest ryzyko laharów, lawin błotnych. Przed taką rzeką błota człowiek nie jest w stanie uciec, a to błoto błyskawicznie zastyga w beton. Lahary zmiotły z powierzchni ziemi niejedną wioskę.

– To znaczy, że jak dotrzemy do ich bazy, może się okazać, że się spóźniliśmy – zauważyła cicho.

Nie odpowiadał. Bo i po co?

– Lawa jest mniej groźna – odezwał się jakiś czas później, kończąc zakładanie szwów. – Płynie na tyle wolno, że można przed nią uciec. Gorzej, jeśli odetnie drogę.

– A te gazy są toksyczne?

– Niektóre tak – oświadczył. – Ale nie ma co się nimi przejmować, bo i tak niewiele możemy z tym zrobić. Należy iść w pozycji wyprostowanej, bo większość gazów jest cięższa od powietrza, więc zbierają się tuż nad ziemią. Przydałyby się aparaty tlenowe, ale zamiast tego mamy maski przeciwwirusowe. Jak je zamoczymy, staną się całkiem skuteczną ochroną przed gazami i popiołem.

Przyciął ostatni szew, po czym nałożył opatrunek.

– Na razie to obandażuję, a jeżeli zaczniesz boleć bardziej, unieruchomimy rękę, jak pan Bóg przykazał. Staraj się jej za bardzo nie obciążać.

– Dziękuję, doktorze, zapamiętam.

Teraz na pewno drwi z niego, i chyba słusznie. Nie wiadomo, jak trudna przed nimi wędrówka. Trzeba będzie wspinać się na skały albo schodzić stromymi żlebami. Brak takiej podpory, jaką jest ramię, to duże utrudnienie.

– Należało nie zdejmować hełmów – mruknął niezadowolony. – Głupota.

– Mam okulary przeciwsłoneczne. – Poklepała się po kieszeni na piersi. – A ty masz?

– Chyba tak.

– Trochę ochronią przed pyłem. Mnie już oczy pieką.

– Mnie też. – Rozerwał zębami koniec bandaża, po czym dwa paski związał na kokardkę. – Gotowe. – To będzie trzymało lepiej niż zapinki. – Zabrał się do spakowania torby.

– Zostaw sól fizjologiczną – odezwała się. – I plaster ze sterylnym opatrunkiem. Masz paski steri-strip?

– Po co? – Gwałtownie uniósł głowę.



– Bo masz brzydką brudną ranę na czole, po to.

– Może zaczekać.

– Nie zauważyłeś, że ciągle ocierasz czoło? Pomijam kwestię infekcji, ale co będzie, jak w jakiejś dramatycznej sytuacji krew zaleje ci oczy?

Niechętnie przyznał jej rację. Zmoczył gazik solą fizjologiczną, po czym energicznym ruchem przetarł sobie czoło. Zapieкло go mocno, więc rana musiała być spora.

– Dawaj – rozkazała. – Zabrudzisz ją jeszcze bardziej.

Westchnął bezradnie, ale potulnie usiadł. Rebecca uklękła, by obejrzeć ranę, a następnie ją przemyć. Była tak blisko, że musiał odwrócić wzrok od jej twarzy. Ale zdążył zauważyć jej ciemne gęste rzęsy, nawet bez tuszu, i drobny nosek niemal niewidoczny pod maską. Nie musiał być jasnowidzem, by wyobrazić sobie jej wargi pod cienką tkaniną. Czy ona w dalszym ciągu, jak w dzieciństwie, wysuwa język w chwilach wielkiego skupienia?

Czuł ciepło jej ciała, co razem z dotykiem jej palców mocno go poruszyło.

– Pospiesz się – warknął. – Musimy iść. Przynajmniej wejść wyżej, żeby nas lahar nie dopadł.

– Okej. – Osuszyła ranę. – Tu też przydałoby się szycie, ale jesteś skazany na steri-strip, dopóki nie znajdzie się specjalista. Jesteś zaszczepiony przeciwko tężcowi?

– Tak. A ty?

– Jasne. – Usiłowała otworzyć pudełko z plasterkami, ale nie mogła chwycić rogu opakowania, bo trzęsły się jej ręce. Z zimna czy dlatego, że była tak samo jak on speszona?

– Daj, otworzę. – Dotknąwszy jej ręki, poczuł buchające od niej ciepło. Drżała z zimna, ale jej skóra niemal go oparzyła. Gdy wstrzymał oddech,

wróciło do niego pewne wspomnienie. Tej chwili za drzwiami lodówki podczas tamtej imprezy. Tego pocałunku.

Wtedy to był efekt młodzieńczego pobudzenia i alkoholu, nic innego. Podobnie jak on, Becca zdawała sobie sprawę, jak zareaguje Matt. Że było to nie do przyjęcia. Dopiero co skończyła szkołę, więc on mógł być dla niej w najlepszym razie „starszym bratem”.

Mimo to chodziło mu to jednak po głowie.

Rozważał zdumiewającą możliwość, że pewnego dnia Matt poruszy ten temat. Czuł, że... tak powinno się stać.

W ostatnich tygodniach życia Matt nawet się tego nie domyślał. I tak odeszło to w przeszłość wraz z jego serdecznym kumplem. Od tamtych wydarzeń zdążył o tym marzeniu zapomnieć. Do teraz.

– Nie masz rękawiczek.

– Uhm. – Dociskała plasterek. – Podejrzewam, że mam więcej powodów do obaw w tej kwestii niż ty.

Czyżby miała mu coś za złe? Chyba że...

Chyba że za tamtym pocałunkiem kryło się coś więcej niż szampan i ta nieoczekiwana fizyczna bliskość.

Może ta fascynacja była wzajemna?

Ale nawet jeśli tak, to już historia. Tak odległa, że absurdem byłoby przypisywać jej jakiegokolwiek znaczenie.

Ona go nienawidzi. Wyznała mu to z głębi serca, a on wie, że to się nie zmieni. Zbieg okoliczności sprawił, że ich ścieżki się spotkały, ale teraz idzie o przetrwanie. Ona go potrzebuje, czy jej się to podoba, czy nie.

On też jej potrzebuje. Kto wie, może to największe wyzwanie w jego życiu? Może się okazać, że koniec końców jego determinacją, by ratować siostrzyczkę Matta, wystarczy, by szala przechyliła się na jego korzyść?

– Nie byłbym tego taki pewien – powiedział na głos. – Ponieważ bywam na pierwszej linii frontu, podlegam regularnym badaniom na wszystkie paskudztwa przenoszone przez krew. Jestem czysty jak łąza.

– Gratuluję. – Tym razem przycisnęła tak mocno, że aż go zabolęło, ale nie okazał tego. – Teraz będziesz miał na czole seksowną bliznę, jak pirat. Jestem pewna, że kobiety będą za tobą szalały.

Odgłos odrywania wierzchniej warstwy ochronnej plastra zabrzmiał tak złowieszczo jak ton jej głosu.

– Fajnie – rzekł półgłosem. – Wyślę ci kartkę z podziękowaniami.

– Najpierw musiałbyś dotrzeć na pocztę – prychnęła, zasuważąc zamek apteczki. Wyjęła z kieszeni okulary przeciwsłoneczne i je włożyła, uniemożliwiając mu czytanie z jej spojrzenia. Podniosła się z ziemi. – No, co tak siedzisz? W którą stronę idziemy?

Wstał. Z bocznej kieszeni plecaka wyjął torbę na „Niebezpieczne odpady” i podał ją Becce.

– Przydaj się na coś. Wrzuć tu resztę rzeczy. Te bandaże, maski i całą resztę.

Zarzucił plecak na plecy, po czym w jedną rękę wziął skrzynkę z monitorem, a drugą wyciągnął po torbę z odpadami.

– Ja to wezmę. Równie dobrze mogę też ponieść monitor – powiedziała.

– Czym? Tą kontuzjowaną ręką? Wątpię

. Rozejrzał się po okolicy. Czerwona luna zbladła, morze poszarzało, a niebo rozjaśniało się z każdą minutą. Mimo to miejsce erupcji było wyraźnie widoczne.

Muszą wejść wyżej nie tylko dlatego, by nie trafić na lawinę błotną. Tokolamu jest małą wyspą, więc jeśli wdrapią się na któryś z grzbietów, na pewno zobaczą pozostałości osady i budynki, w których schronili się ranni.

– Tędy – zakomenderował. – Idź za mną.

Szło się źle. Tokolamu ma około dwudziestu kilometrów kwadratowych, pomyślała, ale jak policzyć wspinanie się ze żlebów na szczyty, a potem schodzenie w dół, to prawdopodobnie dziesięć razy więcej.

Miała zdecydowanie krótsze nogi niż Jet, więc to, co on pokonywał z łatwością, dla niej było prawdziwym wyzwaniem, zwłaszcza że w zdrowej ręce niosła torbę z lekami. Czowała przy tym, że przez teraz już przepoconą maseczkę nie otrzymuje odpowiedniej ilości tlenu.

Po co ciągle mają te maski? Bez sensu, bo już wzeszło słońce i prześwituje przez listowie palm. Spocona wspiniała się za Jetem. Miała wrażenie, że podchodzą pod nie wiadomo jak wysoką górę. Bolała ją ręka, bolała głowa i chciało się jej pić. Jak długo już idą? Godzinę? Dwie? Jet nie zwalniał kroku, ale, kurczę, ona na pewno nie zaproponuje odpoczynku. Pokaże mu, że potrafi za nim nadążyć. Że jak trzeba, potrafi być twarda.

Była wdzięczna, że Jet się nie odzywa. Wcale nie dlatego, że rozmowa dodatkowo pozbawiałaby ją tlenu. Czy on zdaje sobie sprawę, że nie są sami?

Że podąża z nimi duch Matta?

O matko, nie, nie trzeba o tym myśleć.

– Jet...?

Nim odpowiedział, zrobił kilka kroków.

– No...? – Nie odwrócił się. Chyba nawet był zdziwiony, że nie idzie sam. Jet żołnierz? Skupiony wyłącznie na zadaniu? Jeśli tak, to tej jego strony jeszcze nie znała.

Zawsze zwracał uwagę na tych, co go otaczają. Nawet za bardzo. Wyławiał wątki, których inni nie zwerbalizowali. Była pewna, że to się nie zmieniło. Prawdopodobnie dalej jest tak samo czujny. Stara się ignorować jej obecność, bo wolałby, żeby jej tu nie było. Ha, trudno.

– Uważasz, że ciągle musimy mieć te maseczki?

Zastanawiał się.

– Powietrze wygląda na czyste – ciągnęła.

Potknęła się, spoglądając do góry na korony palm. Wśród listowia przeleciał jakiś ptak, inne skrzeczały nad ich głowami. Wyżej błękitniało niebo.

– Myślę, że zanoszą się na piękny dzień.

– Uhm – mruknął. – Chyba już po erupcji, na razie. Mam nadzieję, że osada jest po tej stronie. – Ściągnął maskę. – Masz rację, możemy je zdjąć. Mamy spory zapas. Na później.

„Później” jest jak sznurek. Nie wiadomo, gdzie się kończy. Ale przynajmniej łatwiej było jej oddychać.

– Szkoda, że nie dało się iść brzegiem.

– Uznałem, że trzeba wejść wyżej, jak najdalej od wulkanu.

– Jak myślisz, ile jeszcze będziemy szli, żeby do nich dotrzeć?

– Jesteśmy prawie na szczycie tego grzbietu. Odpowiem ci, jak się tam znajdziemy. – Spojrzał przez ramię. – Możesz jeszcze iść?

Nie mogła, ale w tonie jego głosu wyczuła, że by się zatrzymał, gdyby to zaproponowała. To ją zmobilizowało do zignorowania przenikliwego bólu i dalszego marszu.

– Dam radę.

Więc wspinali się dalej, ale w końcu grunt pod nogami stał się bardziej płaski, zarośla się przerzedziły, a krajobraz wyraźnie zmienił. Wśród ciemnozielonego listowia Becca dostrzegła czerwone plamy.

– Ojej, drzewa żelazne! Jak w domu.

Jet nie okazał zainteresowania florą wyspy, natomiast czegoś nasłuchiwał.

– Słyszysz?

– Co? Ptaki?

– Nie... plusk wody.

Nagle poczuła pragnienie. I zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco. Oczami wyobraźni ujrzała górski potok. Wodospad. Zedrzyć z siebie ubranie i wskoczyć do chłodnej wody... Już czuła rozkoszny chłód.

Jet też się rozbierze, wskoczy za nią i zanurkuje, a ona będzie się zastanawiać, gdzie się wynurzy, dopóki nie chwyci jej za kostkę. Wypłynie roześmiany i... weźmie ją w ramiona.

Roześmiany? Jet?! Absurd. Zdawkowy uśmiech od zawsze był szczytem jego możliwości. Śmiech był zbyt radosny, by go kojarzyć z Jetem Munroe'em.

Czy właśnie to leżało u podstaw jej fascynacji? Ta intensywność stanowiąca część również jej duszy? Jeśli tak, to byłaby to najgorsza kombinacja osobowości. Żarliby się jak pies z kotem. Albo kochali z namiętnością, która innym nawet się nie śniła.

– Tu się zatrzymamy. – Głos Jeta brutalnie przerwał jej rojenia.

Jak mogła nie zauważyć, że ten odgłos stopniowo się nasila? Prawdziwy wodospad. Niewielki i bez jeziora, do którego można by wskoczyć, ale jego widok wprowadził ją w zachwyt. Woda szumiała i pluskała, spływając po kamieniach, po czym znikła.

– Gdzie on ma źródło? Jesteśmy na szczycie?

– Tam jest drugi grzbiet, widzisz? Wygląda jak schody, a my znajdujemy się u jego podnóża.

Spoglądając przez gałęzie w kierunku, który wskazał, zobaczyła więcej zieleni niż błękitu nieba. Niestety, nie czeka ich marsz po płaskim. To, że strumień zniknął tak gwałtownie, oznacza, że między tym grzbietem a kolejnym zboczem jest głęboki żleb. Jak głęboki?

Będą zmuszeni zejść do poziomu morza, by od nowa zacząć się wspinać?

Ta komplikacja sprawiła, że Rebecca była bliska poddania się. Upłynie kilka dni, zanim dotrą do celu, a na miejscu może się okazać, że pozostali mieszkańcy wyspy są już na statku. Czy przyjdzie im do głowy wysłać jakąś ekipę na poszukiwanie Jeta i jej, czy uznają, że wraz ze śmigłowcem spadli do oceanu?

Usiadła, nie wypuszczając z ręki torby z lekami. Jet postawił na ziemi skrzynkę z monitorem, po czym zsunął z ramion plecak, przeciągnął się i ruszył w stronę strumienia.

To, że nie było po nim widać zmęczenia, jeszcze bardziej ją przygnębiło. Jedyne mięśnie, którymi wciąż miała siłę poruszać, były mięśniami gałek ocznych. Bez większego wysiłku obserwowały poczynania Jeta.

Nabrał wody w dłonie, by obmyć twarz. Przegarnął włosy palcami, a na koniec zwilżył sobie kark.

– O wiele lepiej! – Sapnął zadowolony i odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. – Spróbuj.

– Uhm. – Podnosząc się, stwierdziła, że nogi ma jak z waty. Jest taka osłabiona z wyczerpania czy może ma to jakiś związek z wyglądem Jeta? Z

tymi mokrymi, sterczącymi włosami, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica? I tym zapraszającym błyskiem w oczach?

Stanął przed nią i podał jej rękę.

– Na razie nie radzę jej pić – ostrzegł ją. – Mam tabletki sterylizujące. Roztropnie będzie z nich skorzystać.

Pod wpływem tego mocnego uścisku poczuła, jak topnieje jej rozczarowanie perspektywą dalszej męczącej wspinaczki. I jak płynie do niej nowa energia.

Lodowata woda była cudowna, mimo że zimne strużki spływały Becce po szyi aż pod kombinezon. Gdy raz po raz obmywała twarz, Jet napełnił wodą pojemnik z tabletkami, po czym odstawił go na pobliski kamień.

– Po raz pierwszy korzystam z takiego wielofunkcyjnego zestawu – wyznał. – Ma mnóstwo pożytecznych gadżetów.

Pochyliła się, by się przyjrzeć.

– Na przykład co?

– Choćby te tabletki sterylizujące. Albo zapalniczkę do rozpalania ogniska. Ponadto... zobaczmy, co tu mamy... – Rozpiął wodoszczelną kieszeń.

– Ognisko nam niepotrzebne.

– Zobaczymy, gdzie złapie nas zmrok. Nie będziemy się wspinać po ciemku.

To znaczy, że on nie wyklucza, że dotarcie do osady potrwa znacznie dłużej. I wcale go to nie dołuje. Po prostu z marszu pokonuje kolejne przeszkody.

Też mogłaby przyjąć taką postawę.

– Nie podejrzewam, że masz tam czekoladę.



– Mam coś lepszego. Muesli. – Wręczył jej zafoliowany batonik. – Nie wiem, czy nie wysechł.

– Super, dzięki. – Trzymała nierozpakowany batonik w ręce. – Chyba najpierw muszę się napić. Tak mi zaschło w gardle, że nic nie przełknę.

Jet pod światło popatrzył na wodę w pojemniku.

– Chyba gotowe – orzekł. – Na dole masz zaworek. Otwórz go i pij. Jak z butelki.

Jeszcze nigdy żaden napój nie wydał się jej tak orzeźwiający.

– Pomału. I nie bełtaj.

Zamierzała spiorunować go wzrokiem, więc spojrzała na niego, nie odrywając warg od pojemnika. Wpatrywał się w nią z tak nieprzeniknioną miną, że nagle poczuła, że wcale nie jest spragniona, więc szybko oddała mu pojemnik.

– Zanim ruszymy, napełnię go ponownie. Na później – wyjaśnił.

Nie minęło kilka sekund, jak przyłapała się na tym, że pożera go wzrokiem, podobnie jak przed chwilą on ją. Przypatruje się miarowo poruszającym się mięśniom jego szyi, wargom obejmującym zaworek, który ona dopiero co trzymała w ustach. Powinna się już oswoić z tym dziwnym uciskiem w dołku, ale on nieuchronnie się nasilał. O czym myślał Jet, przyglądając się, gdy piła wodę?

I dlaczego stale do niej powraca wspomnienie tamtego pocałunku? Był wtedy zdumiony. Wyczytała to z napięcia jego warg. Nie dawało jej to spokoju przez kilka następnych tygodni. Podobnie jak to, że ta niespodzianka nie była mu niemiła. No i wreszcie jego wargi zareagowały na jej wargi, tak samo zdziwione. Ta czarowna chwila trwałaby dłużej, gdyby nie Matt.

Pochyliła głowę i zajęła się otwieraniem batonika.

– Zakładam, że masz tam również kolację – rzuciła od niechcienia. –  
Na wypadek, gdyby zastała nas tu noc.

Noc z Jetem. Kto by pomyślał? Bała się podnieść na niego wzrok, czując, że ją obserwuje.

– Masz coś przeciwko temu? Chyba żartuje!

– Nie – skłamała. – Nic a nic.

Milczenie zawisło między nimi niczym odbezpieczony granat. Żeby go rozbroić, Rebecca zaczęła rozpaczliwie szukać tematu.

– W trakcie szkolenia na pilota przeszłam kurs przetrwania – rzuciła. –  
Umiem zbudować igloo.

– Bardzo praktyczne.

– Oraz szałas z gałęzi.

– A domek na drzewie?

Zerknęła na niego spode łba. Ona mówi całkiem serio. Czy on musi traktować ją jak dziecko? Po co ten sprawdzający ton? I to wytykanie gry w węże i drabiny oraz domków na drzewie?

– Jet, nie wiem, czy zauważyłeś – mruknęła – że jestem dorosła.

Na jego wargach nadal igrał uśmiezek rozbawienia, ale jego wzrok pociemniał.

– Hm... owszem, zauważyłem.

Na szczęście zjadła już cały batonik, bo nagły ucisk w gardle sprawił, że nie przełknęłyby ani kęsa więcej. Z trudem chwyciła oddech.

Znowu jej pamięć przywołała tamten pocałunek. Płomienny kontakt wzrokowy, który trwał ułamek sekundy, ale pokazał jej, że ta fascynacja jest wzajemna.

Jet mógł do tego nie dopuścić i ją zignorować. Mogły to zniszczyć późniejsze wydarzenia, ale wtedy było to prawdziwe. Teraz wróciło.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Było w nim coś więcej niż przyznanie, że jest dorosła. Że jest dojrzałą kobietą. Jet dał jej do zrozumienia, że jest pociągająca. Że jej pożąda. Kiedyś marzyła o takiej chwili, ale teraz nie potrafiła temu się poddać. To było zbyt skomplikowane. Zbyt bolesne. To się nie wydarzy...

W końcu przeniosła wzrok na las za jego plecami. Nie patrzyła na nic konkretnego, po prostu starała się odzyskać miarowy oddech. Dojść do siebie.

Jego głos przyprawił ją o lekki dreszcz.

– Taak... On tu jest. Zawsze.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy potknęła się po raz drugi, był na tyle blisko, że zdążył ją podtrzymać.

– Chcesz, żebyśmy znowu się zatrzymali?

– Nie, jeszcze nie.

Przez dwie godziny szli pierwszym grzbietem, potem zaczęli schodzić do żlebu. Jet był przekonany, że gdy wespną się na drugi garb, ukaże im się reszta wyspy i wówczas będą w stanie zlokalizować swój cel.

– Zostaw torbę. Łatwiej ci będzie utrzymać równowagę.

Pokręciła głową. Niosła ją już taki kawał drogi, że teraz się nie podda mimo przeszywającego bólu ręki.

– Będziesz potrzebował tych leków.

– Podejrzewam, że to samo mają w apteczce.

– Pod warunkiem, że nie zalała ich lawina błotna, nie zasypały kamienie albo nie wiadomo co jeszcze.

Może lawa? Z każdą godziną byli coraz bliżej wulkanu. Niebieskie niebo zostało za nimi, teraz przez korony drzew i ponad szczytami miało barwę ołowiu. Czy to chmury, czy popiół? Powietrze było jednak na tyle czyste, że jeszcze nie nałożyli masek.

Jet mruknął coś w odpowiedzi i ruszył przed siebie.

Jego zadanie było o wiele trudniejsze, ponieważ to on decydował o kierunku marszu, jako pierwszy przedzierał się przez zarośla, sprawdzał też podłoże. Kilka razy jakiś głaz albo konar okazał się obruszony lub przegniły. Po jednym takim incydencie miała wrażenie, że Jet zaczął kuleć. Poza tym od tamtej pory szedł uważniej.

– Patrz pod nogi – poinstruował ją.

Tak, powinna się na tym skupić, zamiast nieustannie wracać do tego, co usłyszała jakiś czas temu i co kompletnie ją zatkało.

On tu jest. Zawsze. Jet także czuje obecność Matta? I nie tylko dlatego, że ona też tu jest? Jego ton przeszył ją dreszczem. Upłynęło już ponad dziesięć lat, ale on powiedział to tak, jakby to wrażenie nadal było tak nieodzowną częścią jego życia, jak... oddychanie.

Ale za tymi słowami krył się smutek. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że może to nie ona najbardziej cierpi z powodu śmierci Matta. Takie założenie wydawało się uzasadnione, bo Matt był jej bratem. Najważniejszą osobą w jej życiu, odkąd zdała sobie sprawę, że znaczy dla brata więcej niż dla rodziców.

Ale we wczesnym dzieciństwie wysłano ich do szkół z internatem, więc widywała go rzadko. Potem, w liceum, Matt przebywał z Jetem praktycznie non stop przez wiele miesięcy w roku, razem spędzali wakacje oraz ferie szkolne. Przez ostatnie dziesięć lat życia Matta byli nierozłączni, więc Jet spędził z nim więcej czasu niż ona, a poza tym, ta przyjaźń była ich wyborem, nie zaś czymś narzuconym przez więzy krwi.

To niewykluczone, choć zaskakujące, że Jet kochał Matta nie mniej niż ona. I że podobnie jak ona głęboko przeżył jego śmierć.

Nawet nie przychodziło jej to do głowy. Nie wtedy, gdy obwiniała Jeta o śmierć brata, kiedy powiedziała mu, że go nienawidzi i nie chce więcej go oglądać.

Myliła się. Zrozumiała to dzięki tym kilku słowom oraz wywołanym przez nie emocjom. Słowom tak przekonującym, że nie mogła przestać o nich myśleć. Ani powstrzymać łez, które płynęły jej z oczu, zamazując wzrok i sprawiając, że się potykała.

Nikt inny nie był z Mattem związany tak mocno jak Jet. Nawet Max czy Rick, mimo że bardzo zżyci z tą grupą, byli krok z tyłu. Niewątpliwie to ona oraz Jet byli mu najbliżsi. To całkiem nowe spojrzenie na tę sprawę podsunęło jej myśl, że tylko Jet potrafi zrozumieć, jakie ta tragedia odcisnęła piętno na jej życiu.

Co jeszcze mają wspólnego? Być może uzależnienie od adrenaliny, bo to takie przyjemne, gdy jest już po wszystkim. A może, podobnie jak ona, Jet nie chce nikogo pokochać na tyle, by uczynić tę osobę swoim partnerem na całe życie, bo to łatwiejsze niż ryzyko, że się ją straci?

Nie będzie z nim rozmawiała o sprawach tak osobistych. Ona jest gotowa obnażyć przed nim duszę, ale on bez wątpienia nigdy tego nie robi. Przed nikim, a na pewno nie przed nią. Może z powodu wspomnień jemu jest tak samo trudno przebywać z nią, jak dawniej jej z nim.

Dawniej? Czy coś się zmieniło? Bo ma wyrzuty sumienia, że kiedyś go tak potraktowała? Tak.

– Przepraszam.

– Co mówisz?

Panie święty, przeprosiła go na głos? Nic dziwnego, że rzucił jej przez ramię gniewne spojrzenie. Nie powie, za co go przeprasza. Jeszcze nie teraz, kiedy musi uporać się z tak radykalną zmianą swojego nastawienia.

– Włokę się... Spowalням marsz.

– Trzymasz się bardzo dzielnie.

– Zostaw mnie gdzieś po drodze... a jak dopłynie ten okręt, kogoś po mnie wyślesz. – Słabo jej to wyszło. Na myśl, że będzie patrzyła, jak Jet znowu się od niej oddala, ogarnął ją dziwny smutek.

– Kobieto, nie ma mowy, nawet gdybym musiał cię nieść. – Nonszalancki ton jego głosu lekko podniósł ją na duchu.

Myśl, że Jet zanieśie ją w ramionach w bezpieczne miejsce, stanowiła znacznie przyjemniejszą alternatywę smutku. Radość. Może nawet szczęście?

– Musimy tam dotrzeć przed okrętem, żeby nie odplynęli bez nas – zaniepokoiła się.

– Dlaczego mieliby na nas nie poczekać?

– Bo są przekonani, że spadliśmy do oceanu.

– Jeżeli radiopława awaryjna zadziałała, to wiedzą, że dotarliśmy do wyspy. Poza tym wysłałem wiadomość.

– Naprawdę? Kiedy? Jak?

– Jak byłaś nieprzytomna. Radio działało jeszcze przez chwilę, dopóki nie zalała go woda. Wysłałem sygnał S.O.S. Poinformowałem też twoją bazę, że zamierzamy udać się w kierunku osady.

– Och... super. – Zsuwała się ze stromizny między drzewami. Jet tymczasem przystanął, by w razie czego podać jej rękę. Nie skorzystała z tej pomocy, ale gdy się zatrzymała, znalazła się bardzo blisko niego.

Podniosła na niego wzrok.

– Chwała ci za to, że skorzystałeś z radia. To mi dodało otuchy. – Uśmiechnęła się. – Dzięki.

– Nie ma sprawy. – Odwzajemnił uśmiech. – Poza wszystkim innym ratowałem własną skórę. Nie jestem tu wyłącznie w roli twojego anioła stróża.

Była innego zdania. Wyniósł ją z wraku, opatrzył jej ranę, a gdyby sama nie dała rady, był gotowy nieść ją przez dżunglę i góry. Jest mu winna zdecydowanie więcej niż przeprosiny za podejrzenia oraz zarzuty poczynione lata temu. Zwiesiła głowę przygnieciona ciężarem długu

wdzięczności. Podążała za nim, ze wszystkich sił starając się dotrzymać mu kroku i nie spowalniać marszu.

Zaszła jakaś zmiana. Podczas tej długiej męczącej wędrówki atmosfera między nimi przeszła metamorfozę. Jet zdał sobie z tego sprawę, gdy dziękując mu, Becca się uśmiechnęła, a ten uśmiech opromienił jej twarz. Nie spodziewał się, że jeszcze dostrzeże w niej tyle ciepła.

Ten uśmiech dotknął miejsc, o których już zapomniał. Tak nieoczekiwanie, że niemal zabołało. To go mobilizowało, gdy sprowadzał ich na dno żlebu. Parł do przodu, ignorując objawy wyczerpania oraz nasilający się ból w kostce.

Spojrzenie wstecz, na dobre czasy, kiedy przyszłość stała przed nim otworem, bo po raz pierwszy w życiu czuł się bezpiecznie w grupie rodzinnej. Becca była jej bardzo ważną częścią. Pełnym życia, zadziornym dzieckiem, które przeistaczało się w piękną kobietę, a ta młoda kobieta miała go za drugą najwspanialszą osobę na tej ziemi.

Tak, bardzo mu to odpowiadało. Od samego początku, odkąd pojął, jak bardzo jest samotna, czuł, że potrafi tę lukę w jej życiu zappełnić. W te pierwsze wakacje, kiedy Matt zabrał go do rodzinnej posiadłości, ich rodzice się nie pojawili. Pojechali na jakąś konferencję do Egiptu, w programie której był też rejs po Nilu. Nie przepuścili okazji, mimo że ich wypad trwał przez całe szkolne wakacje.

Becca i Matt byli przyzwyczajeni do tego, że opiekują się nimi opłaceni obcy ludzie: gosposia, kucharka oraz ogrodnicy. Na terenie ich posiadłości znajdowały się też stajnie, gdzie mieszkał kucyk Becki, dwa baseny, kryty i otwarty, sala multimedialna i profesjonalny stół bilardowy w sali do gier. Na chłopców czekały rowery crossowe. Szalejąc na nich po



okolicy, poznali przedsmak pasji motocyklowej, która z czasem połączyła czarne owce.

Istny raj dla kilkunastoletnich chłopców, a dla Jeta szansa zakosztowania uroków życia, których do tej pory mógł tylko innym zazdrościć. Jednak nawet jako zagubiony i zapewne ponury małałat instynktownie czuł, jak wielki otrzymał dar. Przyjaźń i ciepło rodzinne.

Poczucie przynależności.

Bycie postrzeganym jako ktoś, kto się liczy. Ktoś, o kogo inni się troszczą.

Nie było dla niego najmniejszym wyrzeczeniem zrezygnować z przejażdżki na rowerze albo z doskonalenia gry w snookera, by pobawić się z małą dziewczynką. Dobroduszne docinki były dla niego nowością, a poddawanie się niezdarnym manipulacjom, bo ktoś bardzo pragnął jego towarzystwa, sprawiało mu przyjemność.

Z czasem, biorąc przykład z Matta, nauczył się jej odcinać. Obaj podkreślali tę grę do granic jej dziecięcej wytrzymałości, ale zawsze w porę kapitulowali, a ona od początku wiedziała, że tak będzie.

W szkole tamci trzej trzymali się razem, a on ich osłaniał, w każdej chwili gotowy walczyć z każdym, kto mógłby im zagrażać. Poza szkołą najściślejsza więź łączyła jego, Matta oraz Beccę. Bezgraniczna lojalność i ogromne zadowolenie z bycia razem.

Wtedy nie nazwałby tego miłością. Teraz chyba też nie. Nie miało to nic wspólnego z ckliwością i ciepłkiem, z którym to uczucie kojarzy się większości ludzi. To było jak... siła witalna, jak blask słońca i deszcz. Można było żyć bez tego, ale gdy to się zjawiało, wszystko rosło i rozkwitało, a życie stawało się oazą, a nie ziemią jałową.

Zbliżali się do dna żlebu, by wkrótce ponownie podjąć wspinaczkę. Jet czuł instynktownie, że są coraz bliżej celu, ale nie miał pewności, czy dotrą tam przed zmrokiem.

Będą musieli przystanąć, by się napić i nałożyć maski, bo wyczuwał zmianę powietrza, którym oddychali. Niedługo, ale jeszcze nie teraz, bo najpierw musi skupić się na chwili bieżącej. Pozbierać okruchy pamięci, ustosunkować się do nich i spokojnie o nich zapomnieć.

Jego energia życiowa się nie wyczerpała. Dostarczali mu jej Max, Rick oraz nowe osoby: Ellie, Sarah i ich dzieci, mała Mattie i Josh. Za nic w świecie by się do tego głośno nie przyznał, ale te dzieciaki w ścisłym gronie przyjaciół okazały się cudownym dodatkiem. Ci malcy to takie samo spojrzenie wstecz jak to, które sprowokował uśmiech Becki. Ale teraz, gdy ujrzał go po raz drugi, poczuł, że to tylko nieudolna imitacja oryginału.

I to sprawiło mu szczególny ból, bo nie da się cofnąć czasu. Nie da się odwrócić czegoś tak fundamentalnego jak utrata statusu bohatera oraz strącenie z piedestału najważniejszej osoby w czyimś życiu. A właśnie to go spotkało, gdy obarczono go winą za śmierć Matta.

Becca od lat go za to nienawidzi, więc dlaczego on sobie wyobraża, że jeden uśmiech zwiastuje zmianę? Przecież to wspomnienie wcale nie było takie przykre. Bolesna za to była nadzieja, że Becca zmieniła o nim zdanie i że on dostanie drugą szansę na odrodzenie tej bliskości. Był pewien, że jeśli w to uwierzy, jego nadzieja zostanie unicestwiona.

Nawet się nie zatrzymał, gdy znaleźli się na dnie żlebu. Wspinał się dalej na jeszcze bardziej strome wzniesienie. Nie, nie po to, by ukarać Beccę.

By ukarać siebie za tę nadzieję.

Dzień dobiegał końca, ale ona ledwie to dostrzegła. Mimo że wszystko ją bolało, instynkt kazał jej stawiać stopę przed stopą i oddychać na tyle rzadko, by minimalizować ból w piersiach. Wygodniej byłoby zdjąć okulary przeciwsłoneczne, ale w powietrzu nadal unosił się pył i piekły ją oczy. Jakiś czas wcześniej zatrzymali się, by wypić resztę odkażonej wody i nałożyć świeże maski.

Było to tak dawno temu, że przestała liczyć czas. Szła, czując, że jej mózg jest tak samo odrętwiały jak reszta ciała. Nie wyobrażała sobie, by Jet mógł ją nieść, poza tym wiedziała, że jest tak samo obolała jak ona. Utykał. Chwilę wcześniej widziała, jak na moment znieruchomiał, zamykając oczy, gdy zbyt mocno stąpnął, wdrapując się na zagrządzający im drogę głaz.

Założy mu bandaż elastyczny, jak tylko się zatrzymają. Jeżeli w ogóle to nastąpi.

Muszą już być blisko grani. Być może wkrótce ujrzą osadę. Głupio byłoby tracić cenne godziny na czekanie na świt, spoglądając z góry na ludzi, którzy potrzebują ich pomocy. Muszą jak najszybciej dotrzeć choćby do namiastki cywilizacji na tej wyspie. Potrzebują wody, jedzenia i odpoczynku.

Pozostawanie w pionie i poruszanie nogami było wyzwaniem wręcz ekstremalnym. Potknęła się. Niewykluczone też, że po prostu nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Chwyliła się jakiegoś krzaczka, ale i on nietrzymał się podłoża i został jej w ręce.

Miała wrażenie, że drży całe zbocze, więc zaczęła przemieszczać się na czworaka. Torba wypadła jej z ręki i białe sterylne bandaże, fiolki, wszystkie ich zapasy połyskując w mroku, stoczyły się w dół. Huk się nasilił do tego stopnia, że rozsadzał jej czaszkę. Czuła, że z wyczerpania lada chwila straci przytomność.

– Nie! Jet, zostaw mnie. Idź sam – wymamrotała, czując, że Jet chwytają ją za ramiona.

Nie słyszała, co odpowiedział, czuła jedynie, że ją podnosi z ziemi. Wydawało się to niemożliwe, ale huk stawał się coraz bardziej głośny, a ciemności wokół nich jakby ożywały: przemieszczały się i dyszały, aż nagle światło uległo zmianie, przeistaczając się w nieziemską czerwoną poświatę. Zatrzeszczały pobliskie drzewa.

Jet zaklął siarczyście. Szedł coraz szybciej, a ona starała się dotrzymać mu kroku.

– Jet...

– Idziemy, Becca, idziemy. Musimy gdzieś się schronić. To był głaz.

Znowu ten złowieszczy trzask, odgłos kamieni trących o kamienie. Pióropusz iskier i swąd spalenizny.

Długo potem Rebecca nie mogła się nadziwić, ile potrafi działać nagły przyływ adrenaliny. Jej mięśnie, które już uznała za nieprzydatne, nagle ożyły, a myśli odzyskały spójność. Kolejna erupcja. Wokół nich spadał deszcz głazów i kamieni wyrzucanych przez wulkan. Niektóre z nich były wielkości samochodu.

Znajdowali się blisko grani, więc nie było już gęstego lasu, w którym mogliby się schronić. Drzewa rosły tu z rzadka, a w skalnych załomach trudno było się ukryć.

Na pewno? Dopiero gdy szarpnęła go za rękę, zdała sobie sprawę, że wzajemnie się obejmują.

– Tam. Pod tamten głaz.

Wypatrzyła skalny nawis, nawet nie grotę, ale na tyle duży, by uchronić ich przed spadającymi głazami.

Ukryli się w ostatniej chwili, bo sekundę później posypał się grad kamieni. Miała wrażenie, że niektóre z nich eksplodują w zetknięciu z litą skałą, hucząc i wzniecając pióropusze iskier. Upiorny pokaz sztucznych ogni.

Czy tak będzie wyglądał koniec świata?

Ziemia tak gwałtownie zadrżała pod ich stopami, że Becca aż krzyknęła. Zaraz zginą. Oboje.

Przepraszam, przepraszam.

Gdy przygarniał do siebie rozdygotaną Beccę, czuł jedynie wstyd. Nie dlatego, że jego życie skończy się w cieniu plującego ogniem wulkanu. To całkiem niezły koniec dla kogoś, kto tyle lat przeżył, balansując na krawędzi. Właściwie sam mógłby wybrać dla siebie taki koniec: nagłą śmierć w trakcie niebezpiecznej przygody. No ale gdyby to zależało od niego, wybrałby lepszy moment.

Na przykład po pięćdziesiątce.

Nie, wstyd ogarnął go na myśl, że nie potrafi uratować Becki. Zawiódł Matta. Zawiódł ją.

Przede wszystkim jednak zawiódł się na sobie.

Objął ją mocniej i odwrócił się tak, by w razie czego kamienie spadały na niego. Jedną ręką dociskał jej głowę do swojego ramienia, by nie widziała, co się dzieje. Pochylił się nad nią, aby ją osłaniać, dodatkowo kładąc jej rękę na głowie. Chwilę wcześniej zerwali z twarzy maski, więc teraz dotykał wargami jej włosów.

Wmawiał sobie, że w ten sposób ją pociesza, ale czuł, że sam również potrzebuje pocieszenia. Kurczę, nie chciał umierać. Życie jest zbyt piękne, a jest jeszcze tyle do zrobienia. Oraz odkrywania nowych rzeczy, o których nawet nie ma pojęcia, że istnieją.

Jak na przykład... to niesamowite doznanie, jakie nim wstrząsnęło, bo nigdy dotąd nie przeżył czegoś takiego, trzymając w objęciach kobietę. Takie... pełne czułości. Nigdy się tego nie spodziewał ani tego nie szukał. Przenikające każdą komórkę ciała. Nieoczekiwanie poczuł się... bezbronny?

Nie, na pewno nie. Mogło się to stać za sprawą wulkanu, ale Jet Munroe nigdy nie okazuje słabości. Nauczył się tego już w dzieciństwie. Być może wtedy, kiedy umorusanego dzieciaka z poobijanymi kolanami obcy ludzie poinformowali, że jego matki już nie ma, ale postarają się znaleźć jakąś miłą parę, która się nim zaopiekuje.

Gdyby umiał przekonać siebie, że tą przerażoną osobą w jego ramionach jest jakaś inna kobieta, nie Becca, być może potrafiłby się uwolnić od tego nieprzyjemnego uczucia graniczącego ze strachem. Może się bać w sytuacji klęski żywiołowej dziejącej się w świecie materialnym, ale jeśli ma walczyć o swoje życie, musi wystrzegać się erupcji zachodzących w jego umyśle. Czy może w sercu?

Becca jest kobietą. Praktycznie mu obcą, zważywszy na wieloletnią przerwę w znajomości. Ale nadal w pewnym sensie jest małą dziewczynką, bo tak ją zapamiętał. Ta dawna więź nadal jest aktualna i dlatego teraz nie wolno mu się wycofać.

Objęła go w pasie i przywarła do niego całym ciałem. Uniosła głowę tak, że jego wargi zsunęły się z jej włosów i znalazły kilka centymetrów od jej ust. Wpatrywała mu się w oczy. Wszystkie racjonalne myśli, których rozpaczliwie się chwycił, nagle go opuściły.

To jest Becca. Piękna Becca.

A on jej pragnie. On jej potrzebuje.

To, że ją pocałował, było całkiem nieuświadomione. Wynikło po prostu z bliskości, z ekstremalnego wyczulenia zmysłów w chwilach, które

mogły się okazać ostatnie w ich życiu. Przede wszystkim dlatego, że było to nieuchronne.

To musiało się stać.

Rzeczywistość zbladła, gdy tylko ich wargi się zetknęły. Koszmar przeistoczył się w marzenie senne, a właściwie w kulminację wielu snów. Tęsknota, pożądanie, gorące uczucie uśpione przez lata, odezwały się z mocą dorównującą sile, z jaką grad kamieni sypał się na ich niepewną skalną kryjówkę. To był sen na jawie. Drapanie zarostu na nieogolonej twarzy Jeta, niewysłowiona słodycz jego warg. Jego dłonie ujmujące jej twarz tak delikatnie, jakby była największym skarbem.

Oboje byli brudni, spoceni, posiniaczeni, obolali. Z wyczerpania kręciło się im w głowie jak po alkoholu, ale nie miało to najmniejszego znaczenia, bo tu szło o... życie.

Nie o samo przeżycie. To było coś znacznie głębszego. To był początek, a nie koniec. Przełamanie bariery, która nigdy nie powinna była zostać wzniesiona. Która odgrodziła ją od tego, co najważniejsze.

W jej życiu istniał tylko jeden mężczyzna i nareszcie mogła wziąć go w ramiona. Dotykać go, oddać mu się bez cienia wstydu lub wątpliwości.

To był zachłanny pocałunek, jakby nagle dostali szansę skosztowania czegoś, czego pragnęli, ale był to dla nich owoc zakazany. Ledwie ta presja nieco zelżała, kontakt stał się jeszcze bardziej intensywny. Becce brakowało już oddechu, ale stanęła wobec dylematu, czy zaczerpnąć powietrza, czy oderwać wargi od ust Jeta.

Było jej tego zdecydowanie za mało. Przyłgnęła do niego, pragnąc... czego? Chciała poczuć tę najbliższą bliskość łączącą dwoje ludzi. To się musi wydarzyć. Opuściwszy ręce, kompletnie nieczuła na ból ramienia i

innych części ciała, zaczęła rozpinać mu kurtkę, żeby jak najprędzej poczuć ciepło jego obnażonego torsu.

Chwycił ją za ręce stanowczym gestem, zatrzymując ją w pół drogi. On tego nie chce? Wstrząśnięta podniosła na niego wzrok, by ujrzeć jego pociemniałe oczy. On tego chce, tak jak ona. Chce się tylko upewnić, otrzymać pozwolenie na zburzenie resztek dzielącej ich bariery.

W odpowiedzi powiodła palcami po jego wargach. Zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę. Jego wargi błyskawicznie przyjęły to zaproszenie, a dłonie zaczęły rozpinać jej kombinezon i zsuwać jej go z ramion. Wsunęły się pod T-shirt, rozpięły stanik i zaczęły pieścić piersi.

Jak przez mgłę Becca rozpoznała krzyk, który wzbił się ponad otaczający ich łoskot, bo wydobył się z jej gardła. Ale unoszona na fali rozkoszy nie miała siły nad tym zapanować. Chciała więcej, chciała brać i dawać.

Gdy jej ręce znalazły pod kombinezonem to, czego szukały, usłyszała cichy pomruk, który złał się z rykiem rozwścieczonego wulkanu. Być może źródło tych odgłosów znajdowało się poza ich kryjówką, ale mało ją to obchodziło. Gdy rzuciła się w otchłań ekstazy, ziemia po prostu przestała się kręcić.

Być może za jakiś czas, oddając się wspomnieniom, będzie żartował z tego najbardziej wybuchowego stosunku w swoim życiu, ale teraz, po takiej eksplozji namiętności, nie było mu do śmiechu. Matka natura wyraźnie się do nich dostrajała. Gdy poczuł, że obraz rajy zaczyna blednąć i zsunął się z Becki, było bardzo ciemno. Zgasła luna płonącej lawy, a wulkan milczał.

Było tak cicho, że słyszał bicie serca Becki, a potem szelest materiału kombinezonu, gdy wypuściła go z ramion.



Ogarnęło go dojmujące uczucie straty, więc by je złagodzić, też zaczął poprawiać ubranie. Niewiele miał do zrobienia. Jakim cudem udał im się ten akt seksualny, skoro praktycznie byli kompletnie ubrani?

Milczenie stawało się coraz bardziej dokuczliwe. Powinien coś powiedzieć, ale co? Czuł, że ona go obserwuje, ale unikał jej wzroku, dopóki czegoś nie wymyśli. Niestety to, co kłębiło mu się w głowie, nie nadawało się do powiedzenia.

Przed chwilą kochał się z siostrzyczką swojego najlepszego kumpla. Jak Matt by to przyjął?

Może Becca znajdzie odpowiednie słowa. Jest dorosła. I twarda. Ze wszystkim sobie poradzi.

Ale chyba nie z tym, bo zapiawszy kombinezon, usiadła i podciągnęła kolana pod brodę, oplatając je ramionami.

– Myślisz, że to koniec?

– Erupcji?

Tym razem odwrócił wzrok ułamek sekundy za późno. Przecież to oczywiste. Skończony kretyn. To jasne, że chodziło jej o wulkan.

Oboje doskonale wiedzieli, że to, co się wydarzyło między nimi, jeszcze się nie skończyło.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Należało wyruszyć w dalszą drogę. Przynajmniej Jet czuł, że musi coś zrobić, by przerwać milczenie.

Zdawał sobie sprawę, że otworzył istną puszkę Pandory, ale nie miał pojęcia, co z tym zrobić. Między nimi było tyle niedomówień, że zapewne to nigdy się nie skończy. Nawet nie zdążyli porozmawiać o przeszłości, a teraz dodatkowo skomplikowali sytuację. Do n-tej potęgi. Przez ten seks.

Czy był to tylko seks? Rozpaczliwe połączenie w obliczu ogromnego stresu? Zawór bezpieczeństwa, który puścił na skutek nadmiernego ciśnienia? Był zbyt zmęczony, by nad tym się zastanawiać. Widział, co wyskoczyło z puszki. Same komplikacje. Wspomnienia wydarzeń i związanych z nimi emocji, czasami takich, w które bał się wnikać.

Umiał sobie radzić z przerażającymi zagrożeniami. Po prostu przestawał o nich myśleć. Na razie może to wszystko wrzucić do koszyka z napisem „Za trudne”. Zajmie się tym później, w odpowiednim czasie. Oczywiście, pod warunkiem że Becca zgodzi się porozmawiać o przeszłości. Co wtedy powiedziała?

„Zachowaj dla siebie swoje wspomnienia”. To, czy jest przed nimi przyszłość, nadal leży w rękach bogów, więc pozostaje terażniejszość, a z tym da sobie radę.

– Mam latarkę. Wejdę na szczyt, żeby się rozejrzeć, a ty siedź tu i czekaj na mnie.

Ale ona potrząsnęła głową.

– Idę z tobą.

Wyłączył też podziw dla jej odwagi. Teraz działał w trybie wojskowym. Jak żołnierz na misji.

– Okej.

– Dasz mi na chwilę tę latarkę? Może uda mi się pozbierać rzeczy, które mi się rozsypały, kiedy zaczęła się erupcja.

Poszedł z nią, ale znaleźli tylko torbę i zaledwie połowę jej zawartości.

– Marnujemy czas – stwierdził. – To mało ważne.

Wszędzie unosił się zapach siarki, więc nasączyli maski solą fizjologiczną. Jet poświęcił rolkę bandaża elastycznego, którym dodatkowo zakryli maski. Okulary przeciwsłoneczne dawały niewielką ochronę, ale nie mieli nic lepszego.

– Mam w kieszeni sól fizjologiczną do przemywania oczu. To może pomóc.

– Najlepiej byłoby się stąd wydostać – mruknęła Becca.

Gdy wyruszyli w drogę, łatwiej było zostawić za sobą to, co się wydarzyło. Poszło w zapomnienie, gdy z grani ujrzeni płomienie ogniska. Mieli przed sobą osiągalny cel, ten sam, do którego tak mozolnie przedzierali się od wielu godzin.

– Będziemy szli powoli – poinformował ją Jet – żeby nie natknąć się na płynną lawę.

Pióropusz ognia nad wulkanem zmałał, ale mimo to powietrze nadal było ciężkie. Jet nie mógł się zorientować, czy przyczyną bólu, który rozsadał mu czaszkę, jest rana, wyczerpanie czy toksyczne opary.

– Jak się czujesz? – zwrócił się do Becki kilka minut później. – Fizycznie – wyjaśnił, nie otrzymawszy odpowiedzi.

– Bywało lepiej. – Jej głos tłumił gruby bandaż na masce, ale mimo to przekąs w jej głosie był dobrze słyszalny. – Jet, nie martw się o mnie. Poradzę sobie.

Bez wątpienia. Czyja to jest gra? – zastanawiał się, sprowadzając ją z ostatniego stoku. Czyich reguł należy teraz przestrzegać? Oczywiście, gdyby miał jeszcze ochotę grać w cokolwiek. To kwestia do dyskusji. Ale w najbliższym czasie nie będzie miał wyboru.

Dwie godziny później dotarli do tego, co pozostało z bazy strażników przyrody. W miarę, jak się do niej zbliżali, grupka ludzi skupionych wokół ogniska obserwowała ich w milczeniu, ze zdumieniem. Becca postanowiła się uśmiechnąć, ale przypomniła sobie, że ma twarz zasłoniętą maską. Szła głęboko poruszona widokiem ludzi i zapachem ciepłego jedzenia. Świadomością, że być może za kilka godzin dopłynie tu statek i wszystkich ich zabierze.

Nareszcie uwierzyła, że ratunek jest możliwy. Czy gdyby nie była przekonana o nadchodzącym końcu, oddałaby się Jetowi z taką pasją? Czy w ogóle obudziłby się w niej tak silny instynkt przetrwania?

Od tamtej pory poruszała się w świecie nierzeczywistym. Jej stan przypominał trans, w którym nadal czuła wszystkie doznania, jakich dostarczył jej Jet, smak jego pocałunków, bicie ich serc. Niesamowite chwile, kiedy po raz pierwszy w życiu nareszcie poczuła się spełniona.

To dodawało jej sił w tym marszu. Dzięki temu zejście ze zbocza wydało się całkiem łatwe. Dzięki temu zapomniła o bólu we wszystkich członkach, które domagały się odpoczynku.

Nie miała najmniejszej ochoty rozmową wyrwać się z tego transu, by nie skalać go żadnym banałem ani żalem. W końcu jednak brak kontaktu werbalnego zaczął jej doskwierać, stopniowo nasilając podejrzenie, że z

punktu widzenia Jeta nic się nie wydarzyło. Potraktował to jako sposób spędzenia czasu do chwili, gdy będą mogli opuścić kryjówkę? Co on o tym myśli? Co myśli o niej?

W ciągu kilku sekund, gdy przystanęli na widok ludzi zebranych przy ognisku, otrząsnęła się z transu. Nagle przeraziła ją myśl o rozmowie z Jetem na temat tego, co między nimi zaszło. Mieliby pominąć to milczeniem? Ale czy mogliby rozmawiać, nie wywlekając wydarzeń z przeszłości? Być może ta szansa przepadła, bo już nie są sami.

Chciała powiedzieć coś na powitanie, ale głos ją zawiódł. Miała gardło tak ściśnięte, że nie była w stanie wykrztusić słowa. Na pewno z powodu ciężkiego powietrza albo zmęczenia. Jeśli z oczu popłyną jej łzy, przyczyna będzie ta sama.

Jet nie okazywał wzruszenia, co pogłębiło jej obawę, że cała ta sytuacja spływa po nim jak po kaczce.

– Kochani, przepraszam za spóźnienie. – Zdjął plecak i postawił go obok skrzynki z monitorem. – Mieliliśmy małą przygodę podczas lądowania.

– O Boże... – Podeszła do nich jedna z kobiet. –

Spodziewaliśmy się was dzisiaj rano, ale doszło do erupcji. Byliśmy przekonani, że mieliście wypadek i że... zginęliście. – Przyglądała się im badawczo, przenosząc wzrok z rany Jeta na zabandażowaną rękę Becki. – Dobrze się czujecie?

– Łyk wody dobrze by nam zrobił – odparł Jet. – A potem chciałbym się dowiedzieć, czego wam trzeba.

Przy ognisku zapanował ruch.

– Na pewno jesteście głodni. Mamy kiełbaski upieczone na ognisku. Mało to wytworne, ale chleba i keczupu jest pod dostatkiem.

– Fantastyczna propozycja. – Jet oderwał butelkę wody od ust, ocierając wargi. – Odłóżcie mi na później. Najpierw poszkodowani.

– Najgorzej jest z Jackiem – odezwała się młoda kobieta drżącym głosem. – Ma ranę głowy, a Roger... jego noga wygląda paskudnie...

– Jack jest przytomny – dodała pierwsza kobieta – ale mówi od rzeczy i tylko by spał.

– Gdzie on jest?

– Tam.

Rebecca nareszcie pojęła, dlaczego grupka przy ognisku jest tak nieliczna. Pod czymś, co wyglądało jak prowizoryczny namiot, zobaczyła kilka osób leżących na ziemi oraz inne, czuwające przy nich. Dalej, przy zawalonej drewnianej konstrukcji, było ich więcej. Dochodziły stamtąd odgłosy stukania młotkami.

To stukanie przyciągnęło uwagę Jeta.

– Ktoś jest tam uwięziony?

– Wydostaliśmy trzy osoby z lekkimi obrażeniami, ale Adam został. Przygniotło mu nogę. Koledzy próbują podeprzeć to, co zostało, tak żeby można było przepiłować belkę, która na niego spadała. Jet ściągnął brwi.

– Znają się na rzeczy?

– Bruce jest strażakiem. Pracują pod jego okiem.

Kiwnął głową na znak, że taka rekomendacja go zadowalała. Co by zrobił, gdyby było inaczej? – zastanawiała się Rebecca. Sam by się podjął uwolnienia Adama? Bardzo prawdopodobne.

– Adam jest przytomny?

– Tak, ale bardzo cierpi z powodu bólu. Mamy silne środki przeciwbólowe, ale nie pomagają.

– Zaraz się nim zajmę. – Chwycił plecak. – Ale zaczniemy od Jacka i Rogera. – Machnął ręką w stronę zestawu ratunkowego i ruszył w kierunku namiotu.

Rebecca zdążyła już zaspokoić pragnienie. Gestem odmówiła przyjęcia kielbaski włożonej między dwie kromki chleba. To może poczekać. Przyszło jej do głowy, że jeśli weźmie zestaw ratunkowy i podaży za Jetem, będzie to rodzaj zadośćuczynienia za to, że przez nią stracili sporo zapasów. A może po prostu chciała tylko być tą osobą, która mu pomaga?

W namiocie na kocach i pod kocami leżeli trzej mężczyźni. Nawet mieli poduszki. Jeden sprawiał wrażenie nieprzytomnego. Zapewne był to Jack, mężczyzna z głową opatrzoną zakrwawionym bandażem. Siedząca przy nim kobieta trzymała go za rękę.

– Erica – przedstawiła się. – Jestem pielęgniarką.

– Wspaniale. – Jet rozpiął plecak i zaczął szperać w jego kieszeniach.  
– Mów, co z nim jest. A tak na marginesie, nazywam się Jet Munroe, specjalista medycyny ratunkowej i lekarz wojskowy. A to Becca.

Widziała, jak oczy Eriki robią się jak spodki, słyszała, jak z piersi dziewczyny wrywa się westchnienie ulgi. Wpatrywała się w Jeta z szacunkiem. Jeśli ktokolwiek może pomóc Jackowi i innym, to właśnie Jet.

Lekko skrepowana postawiła na ziemi skrzynkę. Jet jest lekarzem i ma do pomocy pielęgniarkę, na dodatek młodą i ładną. Minęło kilka lat, odkąd Becca pracowała jako pielęgniarka albo ratownik medyczny, a jej umiejętności pilotowania akurat tutaj na niewiele się przydadzą. W namiocie było mało miejsca, więc może powinna wrócić do ogniska. I coś zjeść, ale straciła apetyt.

Nikt nie zauważył, gdy przysiadła w kącie, oplatając ramionami kolana. Zapewne z powodu zmęczenia i niskiego poziomu cukru poczuła się

dziwnie oderwana od rzeczywistości, zdystansowana, jakby wcale jej tam nie było. Obserwowała tę scenę, unosząc się nad nią. Nie analizowała ani nie myślała o niej, po prostu tam była. Patrzyła i czuła.

Jet nie zapomniał o rękawiczkach. Naciągając drugą, zawahał się i rozejrzał. Szukał jej? Ale może tylko się rozglądał, od czego zacząć? Trwało to ułamek sekundy i nie obejmowało kąta, w którym Becca przysiadła. Gdyby w ogóle o niej pomyślał, założyłby, że postąpiła rozsądnie i wróciła do ogniska, by coś zjeść i odpocząć.

Powinna to zrobić, ale chwilowo straciła władzę nad swoim ciałem. Jet tymczasem przeistoczył się w lekarza, który pochyła się nad ludźmi potrzebującym mi pomocy. Nad mężczyzną z zabandażowaną głową, nad drugim rannym w nogę. Nad starszym panem, bardzo bladym, ale bez widocznych obrażeń. Jet przemawiał do nich, badał, wyjmował z plecaka potrzebne środki.

Pierwszego pacjenta podłączył do elektrokardiogramu. Do Becki docierały pytania, które zadawał Eric.

– Od kiedy jest nieprzytomny? Czy stwierdziłaś inne obrażenia?

Przeszedłszy do drugiego pacjenta, obciął resztki nogawki nad złamaniem. W tym czasie Erica odmierzała środek przeciwbólowy. Rozmawiali o konieczności wyprostowania kończyny, ale musiało to poczekać, aż Jet zbada ostatniego, starszego wiekiem pacjenta.

Pracował w skupieniu, szybko i dokładnie. Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła w namiocie. Możliwe nawet, że się zdrzemnęła, a niektóre jej myśli i wrażenia po prostu się jej przyśniły. Na przykład te o lekarzu–żołnierzu. O bohaterze.



Jeśli tym ludziom coś zagraża, tylko Jet mógłby ich uratować. W dowództwie nikt w to nie wątpił i stąd pośpiech, z jakim ściągnięto go do bazy, po czym przydzielono mu jej samolot.

Ale jeśli Jet jest taki dobry, to dlaczego nie uratował Matta? Czy umiał to samo i miał takie samo doświadczenie jako początkujący lekarz? Na pewno posiadał część tych umiejętności. Nie chciało mu się ich wykazywać, gdy szło o najlepszego kumpla? Jej brata.

Ciągle nosi w sobie tamten gniew, który kipi tuż pod powierzchnią? To ją otrzeźwiło. I, można powiedzieć, przyniosło ulgę, bo łatwiej jej było zaakceptować to niż sprzeczne emocje, obudzone, gdy się z nim kochała.

Pojęła, że nadal czuje do Jeta żal. Jet i Erica rozmawiali ze sobą jak koledzy na oddziale.

– Ciśnienie?

– Trochę podskoczyło. Sto dziesięć na sześćdziesiąt. Podamy mu morfinę. Nabierzesz?

– Jasne.

Czuło się, że Erica zrobi wszystko, by go zadowolić. Była pod wielkim wrażeniem człowieka, z którym przyszło jej pracować. Becca widziała, jak wpatruje się w Jeta, gdy wstrzykiwał morfinę. Nie patrzyła na pacjenta ani na strzykawkę. Czy jest kobieta, na której Jet by nie zrobił wrażenia, której nie wydałby się pociągający?

Co powiedziała by Erica, gdyby się dowiedziała, że w trakcie ostatniej erupcji Becca się z nim kochała? Pewnie by jej nie uwierzyła. Becca sama nie była pewna, czy to rzeczywiście miało miejsce. Może spadła ze zbocza, uderzyła się w głowę, a to tylko jej rojenia?

Powinna porzucić nadzieję, że Jet coś do niej czuje, że jest im pisane być razem albo inne podobne głupoty. Obserwowanie Eriki przypomniało

jej, że Jeta kobiety zawsze otaczały i zapewne nadal będą go otaczać. Skąd ten pomysł, że mogłaby być lepsza od innych? Ze względu na przeszłość? Raczej nie, zważywszy że ta „przeszłość” jest tak bolesna, że nawet nie chcą o tym rozmawiać.

Zmęczenie coraz bardziej dawało się jej we znaki. Zaczęło ją mdlić. Powinna wyjść z namiotu i poszukać czegoś do jedzenia. I odpocząć. Widziała niewyraźnie. Może dlatego nie zauważyła, że Jet do niej podchodzi, kuca przed nią i bierze ją za rękę.

– Co ty tu robisz?

– Patrę.

– Aha... – Ściągnął brwi, jakby jej nie zrozumiał.

Chyba i ona nie wiedziała, o co jej chodzi. Z jednej strony chciała być przy nim, z drugiej czuła, jak kipi w niej złość. Nie miała siły nad tym się zastanawiać.

Jet był chyba w podobnym stanie. Sprawiał wrażenie zbyt wyczerpanego, by zadawać pytania.

Potał twarz dłonią.

– Chwilowo wszystko mamy pod względną kontrolą – powiedział. – Erica będzie tu czuwać. Pójdę do Adama, ale później, zanim padniemy, musimy coś zjeść.

Pomógł jej wstać i wyprowadził ją na zewnątrz. Potem na jakiś czas zniknął w zawałonym budynku, a ona czekała zdenerwowana, nie mogąc nic przełknąć, dopóki nie zobaczyła, że wyszedł stamtąd cały i zdrowy.

– Co z nim? – zapytała.

– Dalej leży przygnieciony, ale chłopcy już wykombinowali, jak go wydostać bez ryzyka, że wszystko się zawali. Podałem mu środek znieczulający oraz płyny. I kazałem im się u mnie zameldować, zanim

cokolwiek zaczną podnosić. Z takimi obrażeniami po oswobodzeniu będzie wymagał specjalnej opieki. Ale to jeszcze potrwa.

Siedzieli przy ognisku i jedli zimne kielbaski z chlebem, popijając wodą. Ktoś podał im gorącą herbatę, a potem zostawiono ich samych. Ci, którzy nie doglądali chorych lub nie pracowali przy uwalnianiu Adama, poszli spać.

Becca i Jet zostali sami przy ognisku, na końcu świata i pośrodku nocy. Kawalki drewna, cicho sycząc, ciskały iskry, owiewając ich przyjemnym ciepłem.

– Mm... – szepnęła. – Uwielbiam ogniska.

Jet mruknął coś pod nosem. Tak wymownie, że musiała na niego spojrzeć. Potem, oczywiście, nie mogła odwrócić od niego wzroku, a on spoglądał na nią z tym prawie uśmiechem, który za każdym razem ją przyciągał. Na niebezpieczny grunt.

– Słucham? – zapytała szeptem.

Wzruszył ramionami.

– Wiem, że lubisz ogniska. To ja jako pierwszy rozpałem dla ciebie ogień, prawda?

Uch... to prawda. Kazała mu trzymać wspomnienia dla siebie, ale to co innego. Wspomnienie szczęśliwych chwil nie jest tak bolesne. Dodaje otuchy tak jak ciepło bijące od ogniska. Nie mogła przestać o tym myśleć, więc odwróciła głowę i wbiła wzrok w palenisko, by nie poznał jej myśli.

Miała wtedy dziewięć... dziesięć lat? Nie był to pierwszy raz, kiedy Jet przyjechał z Mattem na wakacje. Chłopcy postanowili spędzić noc pod gołym niebem na obrzeżach posiadłości, a ona się uparła, że będzie im towarzyszyć.

Rozbili dla niej niewielki namiocik. Ułożyli z kamieni palenisko, a ona przyniosła z buszu chrust. We troje zasiedli przy ognisku. Nad nimi było rozgwieżdżone niebo i taki ziąb, że dygotała z zimna. Żałowała wtedy, że nie została w domu, w swoim łóżku. Mimo to było to dla niej niezapomniane przeżycie.

– W dalszym ciągu twierdzisz, że wolałabyś być chłopcem? – odezwał się Jet.

Ojej. Tak wtedy powiedziała, to prawda. Wręcz to wykrzyczała, skacząc wokół ogniska, gotowa kijem rozniecać płomień.

Szkoda, że nie jestem chłopcem.

Dlaczego?

Bo mogłabym, kiedy zechcę, rozniecać ogień. Chłopcy pękali ze śmiechu. Długo dochodzili do siebie.

Jak będziesz duża, będziesz mogła rozniecać ogień zawsze, kiedy zechcesz.

Dlaczego muszę czekać tak długo?

Bo musisz się nauczyć nad nim panować. Jak go zgasić i gdzie go rozpalać, żeby nie było kłopotów.

Pamiętała nawet, co dorzucił Jet, gdy Matt zamilkł.

Ogień jest groźny. Takie ryzykowne zabawy są emocjonujące, ale też mogą wyrządzić dużo złego.

Zasłoniła usta dłonią, bo nagle przeszłość nałożyła się na teraźniejszość. Tam w górach też połączył ich ogień. Niewyobrażalnie bardziej emocjonujący.

Ryzykowny? O... tak. Dlaczego? Bo przez to wróciła do czasów, kiedy ufała Jetowi, kiedy chciała oddać mu swoje serce. No i stałaby się bezbronna.

Czy to źle? Nie. To nie może być złe, skoro jest tak... słuszne. Ale może Jet widzi to inaczej?

– Nie – powiedziała półgłosem. – Cieszę się, że nie jestem chłopcem.

Odczekał chwilę.

– Ja też.

Nie odrywali od siebie wzroku. Jet dawał jej do zrozumienia, że nie żałuje, że się kochali. Może nawet chciałby więcej? Przełomowy moment. Przeróżający.

Serce biło jej jak młotem, kręciło się jej w głowie tak bardzo, że musiała odwrócić wzrok, by zahaczyć go na czymś konkretnym.

Chwileczkę! Rozległ się dzwonek ostrzegawczy, niemy strach. Taki sam jak wówczas, gdy siedziała na plaży przekonana, że ocean pochłonał go wraz ze śmigłowcem.

„Nie przewróć się, bo się poparzysz”.

– Teraz sama rozpalam ogień. – Dziwnie to zabrzmiało w jej ustach. – Jak mam ochotę.

Odchrząknął.

– Jasne. Jesteś dorosła.

Wstrzymała oddech. Co on teraz powie? Że oboje do tego dorośli? Że są kobietą i mężczyzną? Że nie dało się nad tym zapanować? Ale on się wyprostował i odwrócił wzrok.

– A ja – westchnął – muszę gasić pożary, których inni nie potrafią opanować.

Przepadło. Wrócili na bezpieczny grunt. Z dala od przeszłości, z dala od rozmowy o tym, co się między nimi wydarzyło albo o tym, co ich łączy. Jet nie chce tych tematów poruszać. A może nawet nie ma nic do powiedzenia.

To bardzo prawdopodobne, zważywszy, z jaką lekkością zmienił temat. Może to i dobrze, bo tym łatwiej będzie jej się tego trzymać. Nie miała ochoty wystawiać swojego serca na takie ryzyko ani wyjść na idiotkę, która nie uwolniła się od szczenięcego zauroczenia.

Prychnęła niezadowolona.

– Jet, nie zgrywaj się. Sam rozniecasz ogień, wybierając takie miejsca. Kochasz ryzyko.

– Przyganiał kocioł garnkowi – mruknął. – Pilotowanie śmigłowców nazywasz spokojnym życiem?

– Wychodzi na to, że oboje jesteśmy uzależnieni od adrenaliny. To coś złego?

– Skądże znowu! – Uśmiechnął się. – Nie ma to jak otrzeć się o śmierć. Dopiero wtedy człowiek czuje, że żyje.

Tym razem to ona westchnęła.

– W tej chwili jestem ledwie żywa – wyznała.

Zrelaksowana po raz pierwszy od wielu godzin, nagle poczuła, że wszystko ją boli. Wyciągnęła przed siebie lewe ramię, poruszała palcami, po czym zacisnęła je w pięść.

Nie spodziewała się, że Jet chwyci ją za rękę. Chciała ją wyrwać, ale ból był tak silny, że aż syknęła.

– Gorzej?

– Nie.

– Ściśnij moje palce.

Posłuchała, bo to przecież badanie lekarskie. Ale... zrobiła błąd, podnosząc na niego wzrok. Ten bezpośredni kontakt zdecydowanie nie miał nic wspólnego z profesjonalizmem. O matko...

Wzrok mu pociemniał. Naprawdę wydawało się jej, że ta sytuacja nie robi na nim żadnego wrażenia, że to, że się z nią kochał, mało go obeszło?

Zobaczyła coś, czego nikt inny nie miał prawa zobaczyć. Niepokój człowieka, który nie wie, co robić. Człowieka nad emocjonalną przepaścią, w którą lada chwila może spaść.

Wpatrywała się w niego, nie puszczając jego ręki. Nie bój się, miała ochotę powiedzieć. Nic ci nie grozi. Nic ci nie grozi, dopóki będziemy trzymali się razem. Nie spadniemy... Polecimy...

Odetchnęła głęboko.

– Jet...

– O Boże! – Ten krzyk rozległ się z drugiej strony ogniska. – Mandy... Steve...

W mroku zamajaczyły dwie postacie nadchodzące z przeciwnego kierunku.

Przybiegli inni. Pośród okrzyków radości i powitalnych uścisków Becca się zorientowała, że Mandy, Steve i jeszcze dwie osoby należeli do grupy zaginionych, która w nocy wybrała się obserwować kiwi. Wyszli z obozowiska jeszcze przed pierwszym wstrząsem i oto wrócili, obchodząc praktycznie naokoło całą wyspę. Byli poobijani i podrapani, ale nie odnieśli większych obrażeń.

Czy Jet zdawał sobie sprawę, że przez cały ten radosny czas trzyma Beccę za rękę? Nawet jeśli tak nie było, to zauważył to, gdy podszedł do nich mężczyzna, którego jeszcze nie poznali.

– Ty jesteś Jet? Adama można już uwolnić.

Jet błyskawicznie puścił jej dłoń.

– Idę po swoje rzeczy. Nie podnieśliście belki?

– Nie.

– Zaraz tam będę.

Mężczyzna przytaknął. Widać było, że ze zmęczenia ledwie trzyma się na nogach, ale w pewnej chwili zarejestrował, co się stało.

– Boże, Steve! – Ruszył powitać przybyszów.

Becce nie pozostało nic innego, jak patrzeć za odchodzącym Jetem. Była zbyt skonana, by zaproponować pomoc, a Jet o to nie poprosił. Okazja, by coś powiedzieć, przepadła. Jednak wcale nie była pewna, czy Jet miałby ochotę tego wysłuchać.

Błyskawicznie zerwał się na nogi, by zająć się być może ostatnim medycznym wyzwaniem podczas tej misji.

Być może skorzystał z okazji, by od niej uciec, nim zdążyła powiedzieć coś, co mogłoby pchnąć go w przepaść.

Sama znajdowała się na podobnej krawędzi emocjonalnej. Przerazona, że spadnie. Niepewna, czego się chwytać, by odzyskać równowagę.

Może oboje się oszukują, uważając, że możliwy jest powrót do tego bezpiecznego miejsca, w którym trwali przez minione dziesięć lat. Bo zaczęli spadać w chwili, gdy się dotknęli..



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co Becca chciała mu powiedzieć?

Że mu wybaczyła? Że tęskniła za nim?

To jej spojrzenie... Odniósł wrażenie, był niemal pewny, że chciała powiedzieć „Kocham cię”. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że całe życie czekał na te słowa.

Ale powrót zaginionej ekipy i zamieszanie, jakie z tego powodu wybuchło, przywołały go do rzeczywistości, a tamto złudzenie rozplynęło tak szybko, że zwątpił, czy właściwie odczytał jej spojrzenie. A nawet gdyby słusznie, to co on sobie wyobraża? Chwila, w której te słowa by padły, byłaby tak samo przerażająca, jak sekundy przed katastrofą śmigłowca. Nie miałby zielonego pojęcia, co powiedzieć. Czułby się tak samo zażenowany jak po stosunku z nią. Nękałoby go przeświadczenie, że stało się coś ważnego, że należy coś powiedzieć. Oraz uczucie... zagubienia.

Dobrze się złożyło, że istnieje tryb awaryjny, który pozwolił mu gładko przejść do następnego etapu i zająć się tym, co musi zrobić, zamiast tym, co by wypadało.

Szedł pokierować akcją uwalniania Adama. Podał młodemu człowiekowi dodatkową dawkę środka przeciwbólowego, sprawdził, czy płyny kroplówki docierają do jego żył, by rozcieńczyć toksyny, które mogą się uwolnić, gdy z jego kończyny zostanie zdjęty ciężar. Podłączył go do monitora kardiologicznego pokazującego pracę serca, oddychanie i ciśnienie krwi.

Dopiero wówczas zorientował się, z czym ma do czynienia, co sprawiło, że natychmiast zapomniał o Becce i przeszłości. Ciężka belka

tamowała krwotok ze zmiążdżonej stopy, więc gdy ją podniesiono, buchnęła krew. Jet najpierw bardzo długo uciskał to miejsce, potem założył opaskę, aż w końcu zaczął szukać tętnicy, by ją podwiązać. Adam stracił dużo krwi. Był nieprzytomny. W końcu Jet zdecydował się zastosować znieczulenie miejscowe polegające na zniesieniu przewodnictwa pnia nerwu, by dokonać całkowitej amputacji stopy. Młody człowiek i tak by ją stracił, więc należało ratować mu życie.

Był już dzień, gdy Jet nabrał pewności, że wygrał tę bitwę, a Adama, który spał spokojnie, przeniesiono do namiotu, do pozostałych pacjentów.

Mijała druga doba, odkąd był na nogach, więc jeśli ma być z niego jakikolwiek pożytek, musi przespać się choć dwie godziny. Erica też była zmęczona, ale mogła monitorować stan rannych, dopóki on nie odpocznie. Chwilowo wszyscy pacjenci byli stabilni, aczkolwiek niepokój Jeta budził najstarszy pacjent, Jim, z obrażeniami wewnętrznymi, prawdopodobnie trzustki.

Przeciągnął palcami po spoconych i tłustych włosach. Przydałoby się wsparcie, które powinno być już całkiem blisko. Zrobiło się jasno, więc niedługo ktoś dostrzeże na horyzoncie okręt wojenny. A tam na pokładzie będą medycy oraz leki. Może nawet niewielka sala operacyjna, gdzie można by wykonać zabieg usunięcia trzustki.

Ktoś wręczył mu koc i poduszkę, doradzając, by ułożył się przy ognisku, bo tam cieplej. I tak zmierzał do ogniska, bo tam po raz ostatni widział Beccę.

Gdy ją mijał, biegnąc do Adama, powiedziała, że mu pomoże, ale ze zmęczenia nie była w stanie się podnieść, więc przykazał jej nie ruszać się z miejsca i zapewnił ją, że już poinstruował Ericę, co ma robić.

Nie zatrzymując się, dostrzegł w jej oczach coś, co odczytał jako wyraz klęski. Może nawet zawodu.

Przypomniało mu się to teraz, gdy ją zobaczył. W tym samym miejscu. Też dostała koc oraz poduszkę i spała z głową na ramieniu.

Patrzył na jej długie rzęsy ocieniające policzek i lekko uśmiechnięte wargi. Wyglądała zaskakująco młodo. I bezbrinnie. Ułożył się obok niej i zamknął oczy, ale natychmiast ponownie je otworzył, oparł głowę na dłoni i zaczął się jej przyglądać. To było silniejsze od niego.

Dotknął jej twarzy, po czym przesunął palcem od czoła aż do brody. Zamrugnęła gwałtownie, ale ułamek sekundy później skupiła wzrok na nim, po czym lekko się uśmiechnęła. Wzdychając, odwróciła głowę, wtulając policzek w jego dłoń. Gest wdzięczności?

Raczej potwierdzenie więzi nieprzekładalnej na słowa.

Bezwiednie pochylił się, by pocałować ją w usta. – Śpij, śpij – szepnął. – Będzie dobrze, obiecuję.

Zabrało jej kilka sekund, by oprzytomnieć. Pierwsze, co zauważyła, to że leży na twardej ziemi, a dopiero potem, że jest cała obolała i chce pić.

Otwierając oczy, jednocześnie wyciągnęła rękę. Wcześniej Jet był przy niej. Pocałował ją tak delikatnie, że w pełnym poczuciu bezpieczeństwa znowu zapadła w sen. A może jej się to przyśniło? Bo teraz Jeta nie było.

Usiadła z dużym trudem. Jeszcze nigdy nie była tak obolała. Oczy ją piekły, a blask słoneczny sprawiał ból.

Słońce? Mrużąc oczy, rozejrzała się. Ocean był spokojny i niebieski, nad nim krążyły mewy. Nie było tu piaszczystej plaży, woda obmywała czarne skały. Nieco z boku zobaczyła molo, a przy nim zacumowany ponton z silnikiem. Duże statki zapewne zrzucały kotwice dalej na morzu, a towary i ludzi przewożono na ląd łódkami.

Prostując kark, kręciła głową i poruszała palcami stóp, by rozgrzać zeszywniałe mięśnie. Zbocza porastała soczysta zieleń, a ze stożka wulkanu unosił się pióropusz dymu. Wulkan był teraz spokojny, ale czuła, że nigdy nie zapomni łoskotu jego gniewu ani czerwonej łuny czy fontann iskier. I zabójczych kamieni, które zmusiły ją do dzielenia kryjówki z Jetem.

To, co się tam wydarzyło, na zawsze zapadnie jej w pamięć. Nawet teraz ból mięśni i stawów przykryło wspomnienie tamtej rozkoszy.

– Hej, nie śpisz? Chcesz kawę?

– Jasne. – Mrugając, spoglądała na młodą kobietę przy ognisku.

– Jestem Mandy. Nie było mnie tu, kiedy przyszliście. Tropiliśmy kiwi i drogę powrotną odcięła nam lawa. Powrót do bazy zajął nam kilkanaście godzin. Dostaliście się tu piechotą?

– Uhm. – Becca ostrożnie podnosiła się z ziemi. – Która godzina?

– Zegarek mi zamókł, ale chyba koło jedenastej. – O rany, tak długo spałam?

– Potrzebowałam snu. Podejrzewam, że czujesz się znacznie gorzej niż ja, a ja czuję się fatalnie. – Mandy się uśmiechnęła. – Trzymaj kubek. Cukier?

– Tak, poproszę. – Becca wsypała do kawy dwie czubate łyżeczki, by się wzmocnić.

– Zjesz coś? Mogę ci zrobić kanapkę z masłem orzechowym.

Powinna coś zjeść, ale pokręciła głową. Na razie wystarczy jej gorąca kawa.

– Może później. Teraz muszę... – Odszukać Jeta. Spojrzeć mu w oczy, by się dowiedzieć, czy tylko się jej przyśniło, że ją pocałował. Tak... jakby ją kochał. – Zorientować się w sytuacji. – Zwróciła Mandy kubek. – Serdeczne dzięki. Pyszna kawa.

– Pójdę z tobą – odezwała się Mandy. – Ale chwilę zaczekaj, zaniosę kawę Jetowi. Na pewno już dojrzał do drugiej. Bez mleka i bez cukru, prawda?

Wiedziała więcej niż Becca o jego upodobaniach i bardzo chciała mu pomagać. Jak mu się udaje tak szybko podbijać serca kobiet, skoro stale chodzi skwaszony i sprawia wrażenie niedostępnego?

Przecież ona wie to doskonale. Sama była gotowa dojść do granic fizycznej wytrzymałości, by dotrzymać mu kroku. I sama, przed innymi, chwyciła ciężką skrzynkę, której potrzebował. Można by pomyśleć, że brak uśmiechu i totalne skupienie na pracy każe innym mieć się na baczności, ale w jego obecności ci inni robią wszystko, by ich zauważył.

Jak mu się pracowało z Ericą przez całą noc? Odpowiedź poznała wkrótce, gdy zaszła do namiotu szpitalnego.

Jet klęczał przy młodym brodatym mężczyźnie z zabandażowaną nogą opartą na poduszkach.

Erica, z butelkowaną wodą, weszła do namiotu za nią. Powitała ją uśmiechem.

– Mam nadzieję, że się wyspałaś.

Becca przytaknęła lekko zawstydzona.

– Dobrze ci to zrobiło – ciągnęła Erica – mimo że przespałaś najważniejsze wydarzenia. – Odwróciła wzrok. – Twój facet to bohater.

Jej facet. W snach. Ale przecież był jej bohaterem. Na krótko, na tej półce skalnej.

Pochłaniała go wzrokiem. Akurat mierzył Adamowi ciśnienie i w skupieniu wpatrywał się w zegar zatknięty za mankiet na ramieniu pacjenta. Jasne, znowu jest naburmuszony. Wzruszona poczuła pieczenie pod powiekami i mimo woli się uśmiechnęła. Kocha w nim wszystko. Nawet tę

skwaszoną minę. I potrafi sprawić, żeby się uśmiechnął. Ile kobiet może się tym poszczycić?

– Mieliśmy tu salę operacyjną – mówiła Erica. – Stopa Adama była kompletnie zgruchotana. Wykrwawiał się na śmierć.

– Naprawdę? – Becca nadal obserwowała lekarza i jego pacjenta. Dostrzegła, jak z zadowoleniem kiwnął głową, powiedział coś do Adama, który w odpowiedzi uniósł do góry kciuk. Ciśnienie krwi mieściło się w normie.

Jak Jetowi udało się pacjenta w takim stanie doprowadzić do stanu stabilności w tak prymitywnych warunkach i bez odpowiedniego wyposażenia?

– Musiał mu ją amputować – szepnęła Erica.

– Och... to okropne.

Ale pielęgniarka pokręciła głową.

– W przeciwnym razie Adam by umarł i to dopiero byłoby okropne. Adam jest najśłodszym facetem, jakiego znam. I wszyscy się cieszymy, że jest z nami. Myślę, że i on jest zadowolony. Zawdzięcza Jetowi życie.

Status Jeta w oczach tych ludzi osiągnął szczyty.

– Co z innymi?

– Jack narzeka, że głowa mu pęka bardziej niż na najgorszym kacu, a trzeba go znać. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Jet podejrzewa poważne wstrząśnienie mózgu, ale nic bardziej groźnego się nie dzieje. Jak dotrze do szpitala, zrobią mu tomografię.

Jet przeszedł teraz do Jacka. Świecił mu latarką w oczy, jednocześnie trzymając mu dłoń przed twarzą.

– Ile widzisz palców? – zapytał.

– Jeden. To miało być to podchwytliwe pytanie, tak?

– Nie spuszczaaj z niego wzroku. – Zaczął wodzić palcem w lewo i w prawo, sprawdzając reakcję gałek ocznych.

Erica, z butelkami wody w rękach, wraz z Beccą wpatrywała się w Jeta.

Przy wejściu do namiotu zebrała się grupka gapiów. Była wśród nich Mandy i kilka osób, których Becca jeszcze nie zdążyła poznać. Dlaczego nie mieliby popatrzeć? W ich oczach Jet był bohaterem. Opiekował się nimi. Ratował bliskich im ludzi. Była z niego dumna. Kochała go nad życie, więc skąd ten niepokój? Uczucie presji.

Odpowiedź otrzymała, gdy Jet, skończywszy badanie Jacka, przeniósł wzrok na nią. Jak długo się jej przyglądał, gdy podziwiała efekty jego ciężkiej pracy? Jak długo widział uwielbienie całej tej ekipy?

Sprawiał wrażenie speszzonego. Nagle ją olśniło. Ten krótki kontakt wzrokowy poruszył coś, co sięgało daleko dalej niż wydarzenia na wyspie. Towarzyszył temu głęboki smutek. Jet uratował życie co najmniej jednej obcej osobie. Więc dlaczego nie zrobił tego dla najlepszego przyjaciela?

Uznała, że nie ma nic do roboty w tym namiocie. Inni mogą się opiekować chorymi i dotrzymywać im towarzystwa, a w kwestiach medycznych mają Jeta i Ericę.

Wyszła na zewnątrz. Ktoś podał jej drugą kawę, ktoś inny kanapkę z masłem orzechowym.

Ale czuła, że nic nie przełknie. Siedziała z ciężkim sercem porażona odkryciem, że nadal Jetowi nie przebaczyła. Owszem, rozumie, że śmierć Matta przeżył tak głęboko jak ona. Było jej przykro, że jej oskarżenia mogły przysporzyć mu większego cierpienia. Już sama ta świadomość mogłaby wymazać jej nienawiść, ale chociaż bardzo tego pragnęła, nadal nosiła w sercu to uczucie.

To, że mógł i powinien był zrobić więcej, że gdyby choć odrobinę bardziej się postarał, mógłby zapobiec tragedii.

Naprawdę w to wierzy? Tak. To przekonanie nadal jest żywe. Gdzieś w zakamarkach jej duszy tliła się ta iskra rozniecana otaczającymi ją dowodami. Bo Jet potrafi stawić czoło przeciwnościom, poruszać się w niesprzyjających warunkach terenowych, uratować życie człowiekowi wykrwawiającemu się na śmierć.

Czy to, że tak bardzo przeżył śmierć Matta, mogło być spowodowane poczuciem winy, że nie do końca się starał? Może odpowiedzią na to pytanie było zażenowanie malujące się na jego twarzy, gdy zobaczył, że zauważyła, czego dokonał na Tokolamu?

Było jej bardzo ciężko. Kochała go, ale nie potrafiła mu przebaczyć, nawet jeżeli czuł to samo. A ten pocałunek na to wskazywał. Nie ma przebaczenia bez zaufania.

A zaufanie czyni człowieka bezbronnym.

Czy jest gotowa tak się obnażyć? Długo pracowała nad tym, by się uodpornić na ryzyko bezbronności, by nie stoczyć się w tę przepaść. Od zawsze chciała być z Jetem, od zawsze chciała, by jej dotykał. Teraz tego doświadczyła, więc może oboje powinni zadowolić się wspomnieniem? Po co to niweczyć rozgrzebywaniem spraw, które ich rozdziela, każą żałować tego, co się stało?

Okręt marynarki wojennej ukazał się wczesnym popołudniem i stanął na kotwicy w bezpiecznej odległości od przybrzeżnych skał. Było jeszcze wystarczająco jasno, by rozpocząć ewakuację.

Na pierwszy ogień poszli ranni, ponieważ nosze należało na molo transportować przez skały w kilka osób. Mimo najlepszych chęci ochotników szło to bardzo wolno. Sporo trudności nastęczało przeniesienie



noszy z molo do pontonu, a na końcu wciągnięcie ich windą na pokład okrętu. Jet towarzyszył każdemu z rannych, najpierw Adamowi, potem Jimowi oraz Jackowi. Przekazywał ich lekarzowi, sprawdzał, gdzie zostaną ulokowani i czy są stabilni. Potem wracał na wyspę.

Pozostali płynęli pontonem w małych grupkach. Gdy wsiadali do niego ostatni pasażerowie, słońce chyliło się ku zachodowi. Wśród nich byli Jet, Becca i Steve, który siedział przy sterze, ponieważ znał każdą podwodną skałę.

Jet stał na molo, linami stabilizując łódź. Pomagając Becce wskoczyć do pontonu, uważał, by podtrzymać ją za zdrowe ramię. Nie wyobrażał sobie, by mogła wpaść do wody. Już miała skoczyć, gdy większa fala zakołysała łodzią. Puścił linę, pochwycił Beccę w ramiona, po czym wraz z nią padł na dno łodzi. Wyczyn ten spotkał się z ogromnym entuzjazmem reszty pasażerów.

– Bingo! – zawołał ktoś, podczas gdy inni klaskali.

Uczucie ulgi w połączeniu ze zmęczeniem i spadającą adrenaliną sprawiły, że wszyscy wpadli w stan bliski euforii. Nawet Becca się uśmiechała, gdy Jet pomagał jej się pozbierać. Kiedy wsiadły dwie ostatnie osoby, odbili od brzegu, zostawiając za sobą gniewnie prychający wulkan.

Potem, przez najbliższą godzinę, przydzielano im kabiny, udostępniono prysznice, rozdawano czyste ubranie. Jet najpierw musiał zajrzeć do wszystkich swoich pacjentów. Najbardziej niepokoił go stan Jima.

– Ciśnienie mu spada – poinformował go lekarz. – Mam trochę zamrożonej plazmy, ale i tak mi się to nie podoba. Jak tylko będziemy mieli zasięg, wezwę śmigłowiec, ale to nie będzie wcześniej niż jutro rano.

– Macie tu możliwość operowania?

– Tak, ale mój największy wyczyn na morzu to usunięcie wyrostka robaczkowego.

– Usunięcie śledziony niewiele się od tego różni.

– Robiłeś już to?

– Kilka razy.

– W porządku. – Lekarz z aprobatą pokiwał głową. – Weź ten pager. Wezwę cię, gdyby coś się zmieniło. Dasz sobie obejrzeć tę ranę na głowie?

– Może poczekać. Najpierw się umyję.

Jet wziął prysznic, po czym przebrał się w szare dresowe spodnie i biały T-shirt. Wyszedł na deck i ruszył na rufę, żeby po raz ostatni rzucić okiem na wyspę, która na zawsze miała mu zapisać się w pamięci.

Gdy dotarł do relingu, okazało się, że nie jest sam. W identycznym stroju, sporo na nią za dużym, stała tam Becca. Na tle morskiego bezkresu wydawała mu się tak drobna, że zapragnął wziąć ją w ramiona. By ją chronić.

Przed czym? Są już bezpieczni. Oddalają się od niebezpieczeństw związanych z tą eskapadą, płynąc ku normalności. Więc skąd to przeświadczenie, że jest coś, przed czym trzeba ją chronić? Co to jest?

Zajęcie, które Becca sama sobie wybrała i które pokochała, jest na pewno mniej ryzykowne od zadań, które on wykonuje regularnie.

Przeszłość? Czy uporządkowanie przykrych wspomnień uchroni ją przed cierpieniem w przyszłości? I dlaczego to takie ważne? Czy on widzi się częścią jej przyszłości? i

Tak. Nie.

Milczał skonfundowany. Stali przy relingu, spoglądając na ginący w mroku zarys wyspy. On się nie wiąże z kobietami, nie na dłuższą metę. Nie wolno mu włączyć Becki do swojego życia, a potem od niej odejść.

Gdyby zdecydował się na ten krok, musiałoby to być na całe życie. A to zmieniliby je nieodwracalnie.

Czy chociaż potrafiłby dać jej to, czego ona pragnie? Na co zasługuje? Wątpliwe, zwłaszcza że nigdy nie dał tego żadnej kobiecie. Już dawno pogodził się z myślą, że jest wilkiem samotnikiem. Jego wataha to Max i Rick, ale on potrzebuje dużo więcej wolności.

Skończy się tym, że ją skrzywdzi, a ona będzie go nienawidzić. Jak przez całą minioną dekadę. Przecież nic się nie zmieniło. Jak mogłoby się zmienić, skoro nawet o tym nie rozmawiali. Nie zdawał sobie sprawy, że przysunął się bliżej Becki tak, że ich dłonie oparte na relingu się dotknęły. Dotarło to do niego, gdy przeszył go dreszcz. Kiedy oderwał wzrok od swojej ręki i przeniósł go na Bece, napotkał jej spojrzenie.

Było już ciemno. Owiewająca ich tropikalna bryza sprawiła, że jej krótkie włosy lekko się skrzywiły. Jej oczy lśniły nieznanymi mu emocjami. Ulgą, że zostawiają za sobą tę wyspiarską przygodę?

Zauważył, że Becca oblizuje wargi. Może chce pierwsza rozpocząć rozmowę? Nie dał jej szansy. Chyba nie chciał usłyszeć niczego, co mogłoby spowodować, że czar tej chwili pryśnie. Nieoczekiwanie dla samego siebie się pochylił, by ją pocałować. To miało być tylko muśnięcie dla potwierdzenia czegoś zdecydowanie głębszego niż zwyczajny pociąg. Jak to się stało, że zapomniał o eksplozji, jaką wywołuje taki bliski kontakt z Beccą?

Ten żar wyłączał samokontrolę. Rozprzestrzenił się jak erupcja wulkanu, której byli świadkami, kiedy czuł, że całe jego ciało płonie. Emanował nawet z czubków jego palców, które dotykały jej ciała. Usłyszał jej westchnienie, gdy zaczął pieścić jej piersi, poczuł, jak do niego przylgnęła i wsunęła mu ręce pod koszulkę.

W pewnej chwili dotarło do niego natrętne brzęczenie urządzenia, które miał przy pasku. Wzywał go pager, ponieważ ktoś potrzebował jego pomocy.

Oderwanie się od warg Becki było chyba najtrudniejszym wyzwaniem w jego życiu.

– Muszę iść – wychrypiał.

Przytaknęła, odsunęła się, dłonie położyła na relingu. Odchodząc, usłyszał jej stłumione westchnienie, które zabrzmiało jak szloch. I wtedy zrozumiał.

Beckę w dalszym ciągu należy chronić.

Przed nim.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Śmigłowiec wylądował dokładnie w wyznaczonym miejscu na pokładzie okrętu.

– Ładnie – skomentowała Becca.

Jej pełną uznania uwagę zagłuszył ryk gasnących silników. Spośród grupki zebranej wokół noszy mogła ją usłyszeć zaledwie jedna osoba, która jej przytaknęła.

Prawdopodobnie wyłącznie Jet potrafił docenić precyzję wymaganą do posadzenia maszyny na kołyszącym się celu.

Tylko to chciała zobaczyć, więc nie było potrzeby, by dłużej tkwiła na pokładzie. Czy w ogóle musi tam przebywać? Naprawdę chce patrzeć, jak załadowują nosze i jak śmigłowiec podrywa się do startu?

Jet towarzyszył pacjentowi. Jak dowiedziała się od załogi statku, był przy nim przez całą noc, bo po operacji przez cały czas go monitorował. Nie położyła się spać, dopóki nie dowiedziała się, że operacja zakończyła się sukcesem. Gdy kryzys został zażegnany, poczuła się jak balon, z którego wypuszczono powietrze. Powlokła się wtedy do kabiny, którą dzieliła z Mandy, położyła się i błyskawicznie zasnęła.

Ten zabieg musiał się udać. Uratowano kolejne życie. Tego oczekiwała. Zgodnie z jej przewidywaniami Jet wsiadł do wojskowego śmigłowca, by dowieźć pacjenta do najbliższego szpitala na stałym lądzie. Tak, zniknie z jej życia tak gładko, jak w nim zaistniał. Ale czy ona musi na to patrzeć? Być może już nigdy więcej go nie zobaczy.

W gardle jej zaschło. Próbowwała sobie wmawiać, że to dobrze. Przez ostatnie dwa dni, odkąd ujrzała Jeta, jej świat stał na głowie. Z wysiłkiem

fizycznym i poczuciem zagrożenia radziła sobie doskonale, ale huśtawka emocji okazała się całkiem innym wyzwaniem. Chyba nikt nie byłby w stanie wyjść bez szwanku z takiego zamętu wywołanego przez Jeta. Więc gdy zniknie jej z oczu, ona nareszcie odzyska wewnętrzną równowagę.

Musi. Mimo że się wyspała na okrętowej koi, czuła, że opuściła ją wszelka energia. Nie miała nawet siły zejść z pokładu, by nie widzieć, jak Jet ją opuszcza. Więc stała, patrząc, jak żołnierze załadowują nosze do śmigłowca, Jet tymczasem rozmawiał z wojskowymi medykami. Nagle zobaczyła, że się cofnął, a kłapa śmigłowca się zamyka.

Gdy łopaty zaczęły obracać się coraz szybciej, Jet, skulony, odbiegł na bezpieczną odległość.

Widziała, jak pilot uniósł do góry kciuk, jak płozy śmigłowca odrywają się od pokładu. Maszyna na moment zawisała w powietrzu, po czym nabrała wysokości. W mgnieniu oka stała się tylko ciemnym punktem, który po chwili zniknął im z oczu.

Mimo to Rebecca nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Patrzyła, jak ekolodzy, którzy zebrali się, by życzyć koledze szybkiego powrotu do zdrowia, stopniowo znikają we wnętrzu okrętu, a lekarz oraz członkowie załogi wracają do swoich zadań. Na pokładzie został tylko Jet.

Gdy ruszył ku niej, ponownie zaschło jej w gardle. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Dlaczego z nim nie poleciałeś?

– Jest stabilny i w dobrych rękach. Poza tym za jakiś czas śmigłowiec tu wróci zabrać pozostałych.

– I wtedy z nimi polecisz? Wzruszył ramionami.

– Mam ochotę na rejs statkiem – odparł z nieprzeniknioną miną, bacznie się w nią wpatrując.

Patrzy, jak ona zareaguje? Dlaczego? Został z jej powodu? Bo chce być z nią?

Ojej... Odwróciła wzrok, szukając ukojenia w bezkresie oceanu. Pokład usuwał się jej spod stóp bardziej, niżby na to wskazywały fale. Była przygotowana, że Jet zniknie. Była gotowa z tym się pogodzić i żyć dalej po swojemu, ale reguły gry uległy zmianie.

Na pewno? Zapamiętała intensywność jego spojrzenia wieczorem, przy ognisku. Jeśli postanowił zostać z jej powodu, to znaczy, że potwierdza to, co jest między nimi. I po raz kolejny zmienia temat, wyjaśniając, że ma ochotę na wycieczkę statkiem.

Teraz ona musi się do tego ustosunkować. Czy jeśli powie nie to, co trzeba, skaże się na emocjonalny zamęt? Instynktownie czuła, że to nie pora na poważną rozmowę. Otrzymała wskazówkę, w jakim kierunku powinna zmierzać: odpowiedzieć w podobnie lekkim tonie.

Że ten ostatni przystanek na trasie rejsu nie spełnił obietnicy zawartej w prospekcie biura podróży? A może dać wyraz zaciekawieniu, jakie atrakcje przygotował dla nich oficer kulturalno-oświatowy? Ale czy w ten sposób uda jej się wspiąć na wyższy poziom w tej grze?

Jednak jeśli to gra, to stawka jest zbyt wysoka, bo konsekwencje porażki lub wygranej naznaczą resztę jej życia. Niebagatelna sprawa. Przytłaczająca jak wulkan Tokolamu. I równie przerażająca.

Nie spodziewała się, że Jet zostanie.

Ale czy mógł ją zostawić, mając w pamięci jej obraz, jak kurczowo zaciska dłonie na relingu, tłumiąc płacz?

Mimo że nie będzie to łatwe, muszą poważnie porozmawiać, bo inaczej na ich życiu położy się cieniem nie tylko sprawa Matta. Nie złoży jej żadnej obietnicy, której nie będzie w stanie dotrzymać, ale przynajmniej

powie, że nigdy jej nie zapomni, że ma w nim dozgonnego przyjaciela i jeśli kiedykolwiek będzie miała problemy, on poruszy niebo i ziemię, by jej pomóc.

Kiedy rano siedział w ambulatorium pośród szumu aparatury, obserwując śpiących pacjentów, perspektywa rozstania w przyjaźni wydała mu się dość realna.

Teraz jednak, kiedy stał obok Becki na wyciągnięcie ręki, przyszło mu do głowy, że chyba się oszukiwał. Może po prostu wymyślił sobie pretekst, by zostać z nią trochę dłużej, bo trudno było mu się pogodzić z myślą, że już nigdy jej nie zobaczy.

– To tylko jedna noc – powiedział, siląc się na beztroski ton. – Przez resztę dnia będziemy zajęci transferem pozostałych, ale... zostałem zaproszony do kapitańskiego stołu. Nieuprzejmie byłoby odmówić.

– Masz szczęście.

– Zaproszenie obejmuje także drugą osobę.

– O...

Irytowało go, że Becca nadal wpatruje się w fale. Wolałby, aby spojrziała na niego, bo wówczas mógłby się zorientować, jak to przyjęła. Stała, opiekuńczym gestem obejmując się ramionami.

Gdyby mu pozwoliła, otoczyłby ją opieką, ale ona już nie jest dzieckiem, które zapadło mu w pamięć. Jest dorosła i sama potrafi o siebie zadbać. Być może niczego od niego nie chce. Być może wolałaby, żeby zniknął jej z oczu.

Ale w tej chwili wcale nie wyglądała na dorosłą. W tej pozycji wydała mu się drobna i... samotna.

– Masz kogoś na myśli? – zapytała półgłosem.

– Taak... ciebie.



Gwałtownie zwróciła się w jego stronę, a w jej oczach błysnął strach. Jet westchnął, po czym otoczył ją ramieniem. Czuł, że jest spięta, ale się nie cofnęła. Zamknawszy oczy, trzymał ją dalej.

– Becca, jeszcze nie mogę odejść. Najpierw musimy porozmawiać. Taka okazja może się już nam nie trafić. I będziemy tego żałować. Ja na pewno.

Chwilę trwało, nim poczuł, że się rozluźniła, a kilka sekund później, że poruszyła głową. Nieznacznie, ale na pewno przytaknęła.

Odsunął się na odległość ramienia.

– Jesteśmy umówieni? – zapytał z uśmiechem.

– Na kolację?

– Chyba raczej po kolacji. Jak będziemy mieli czas dla siebie. W jakimś bardziej spokojnym miejscu.

– Mam... kabinę dwuosobową.

– A ja nie. – Uścisnął ją lekko, po czym opuścił ramiona. – Chyba mam kabinę oficerską, bo jest wyjątkowo duża. – Uznał, że o łóżku nie należy wspominać. Ani choćby o nim myśleć. – Są tam nawet fotele.

– Ty to masz szczęście... – Uśmiechnęła się, unikając jego wzroku. – Zatem do zobaczenia na kolacji. Ale nie obiecuję, że wystąpię w jakiejś wystrzałowej kreacji.

– Nie mam nic przeciwko tej twojej kreacji – szepnął.

Ale ona już go nie słyszała.

Miał to być dzień relaksu poświęcony odpoczynkowi i jedzeniu. Na okręcie było mnóstwo książek, telewizja satelitarna, a nawet zaproponowano im obejrzenie filmu, ale Becca na niczym nie potrafiła się skupić.

Mimo że Jet był fizycznie nieobecny, bo między jedną ewakuacją śmigłowcem a drugą pomagał lekarzowi przebadać pozostałych

potrzebujących, przez cały czas czuła jego obecność. Jakby trzymał ją za rękę, przez co jej myśli były zajęte wyłącznie tym, co ich łączy. Może nawet jakby ją całował, bo intuicja jej podpowiadała, że nikt nigdy nie będzie jej kochał tak jak Jet.

Podczas kolacji czuła się niezręcznie, siedząc w gronie oficerów w nieskazitelnych mundurach, odziana w dresowe spodnie i T-shirt. Jej tłumaczenie spotkało się z szarmancką reakcją.

– Są osoby, które nie muszą się ukrywać pod eleganckim strojem.

Odczekali, aż ona usiądzie, i dopiero wtedy zajęli swoje miejsca.

– Poza tym – odezwał się drugi z nich – specjalnie ubieramy naszych gości w takie same ubrania. Żeby ich nie mylić z załogą i nie gonić do roboty.

Przyjęła to z czarującym uśmiechem, spoglądając na Jeta, który w podobnym jak ona stroju siedział naprzeciwko niej. Bez trudu wyobraziła go sobie w smokingu. Ale takie przebranie nic by nie zmieniło. Na przykład tego, jak trzyma głowę: dziwnie nieruchomo, za czym kryła się nieustanna czujność. Cały Jet. Podobnie jak i tego spojrzenia, z którego wyczytała, że łączy ich nie tylko przydzielony im taki sam strój.

Stanowili dwie strony tego samego medalu. Pożądanie zmagające się ze smutkiem. Być może już nigdy się nie spotkają. Musiała odwrócić wzrok i skupić się na czymś innym, by nie zrobić czegoś potwornie żenującego, na przykład się rozplakać.

Kolacja składała się z trzech dań. Jedzenie oraz wina były wyborne, ale nie miała apetytu, więc usilnie starała się udawać, że wszystko jej smakuje i nie liczyć każdej sekundy do chwili, kiedy znajdzie się sam na sam z Jetem.

Heroicznym wysiłkiem woli śledziła bieg konwersacji prowadzonej przy stole. Gdy pożegnawszy dowództwo okrętu, wyszła z mesy w towarzystwie Jeta, jak przez mgłę pamiętała, o czym mówiono. Utkwiły jej w pamięci tylko dwa wątki. Jeden, że okręt zawinie do portu w nocy, więc już rano będą mogli zejść na ląd, oraz że zapewniono im transport tam, dokąd chcą się dostać.

Drugi, że Jet musi wrócić do swojej bazy i że w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin zostanie wysłany z nową misją. Zapewne do Afganistanu.

I to by było na tyle.

Godzina, może dwie, w jego kabinie i rozmowa o tym, o czym nigdy nie chciała z nikim rozmawiać. Rano się pożegnają i każde pójdzie w swoją stronę. Każde wróci do dawnego trybu życia. Jet może zginąć podczas tej nowej niebezpiecznej misji, ale nawet jeśli wyjdzie cało z kilkunastu takich akcji, jest niewielka szansa, by kiedykolwiek znowu spotkali się sam na sam.

Miałaby się z nim pożegnać?

A dlaczego nie?

Jak na standardy okrętu wojennego kabina Jeta była szczytem luksusu. Oprócz normalnego jednoosobowego łóżka przy wąskich drzwiach prowadzących do łazienki mieściły się tam dwa fotele oraz stolik. Mośdzowana rama iluminatora błyskała odbiciem światła padającego od lampki nocnej. Ktoś, kto włączył lampkę, również odsunął zapraszająco róg koca na łóżku.

Mimo wszystko było to ciasne pomieszczenie. Od drzwi do foteli było ledwie kilka kroków, a od foteli do łóżka jeszcze mniej. W tej ograniczonej

przestrzeni Becca poczuła się przytłoczona bliskością Jeta. Nie miała siły podejść do fotela. Czy rzeczywiście chciała się tu znaleźć?

Jet spoglądał na nią pytającym wzrokiem.

A może kryła się w nim prośba? Z jego oczu wyzierał taki sam zamęt jak wtedy przy ognisku, dwa dni wcześniej. Wrażliwość, która kazała się jej domyślać, że w jego duszy istnieje obszar podobny do tego, który ona tak starannie ukrywa. Zagubienia i samotności.

Tak, zdecydowanie chciała znaleźć się w tej kabinie, by dodać mu otuchy, dać do zrozumienia, że nic mu nie grozi, jeśli kiedykolwiek się potknie, pod warunkiem, że będzie z nią, bo ona go osłoni bez względu na to, z czym by się to wiązało.

Jet milczał, a napięcie w kajucie rosło z każdą chwilą. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś ją pcha ku niemu. Nawet poczuła, że nieznacznie przechyla się w jego stronę.

Jet odkaszlnął.

– Hm... Chcesz porozmawiać?

– Chcę...

Ciebie! – domagało się jej ciało. Czy może serce? Jakimś cudem jej mózg nie dopuścił do tego, by to słowo wyrwało się jej z ust. Niewykluczone, że miała to wypisane w oczach. To by wyjaśniało, dlaczego źrenice Jeta nagle się rozszerzyły, sprawiając, że jego normalnie ciemne oczy stały się całkiem czarne. W powietrzu aż zaiskrzyło. Czy on walczy z sobą, by jej nie dotknąć? Dlaczego?

Mają przed sobą tylko tę jedną noc. Być może ich drogi już nigdy się nie zejdą.

Taka możliwość przypomniawsza jej o przeświadczeniu, że nieuchronnie zginą pod gradem kamieni wypluwanych przez rozwścieczony wulkan. Z tą różnicą, że teraz nic im nie zagraża. Mają przyćmione światło oraz... łóżko.

I całą noc. Mnóstwo czasu na rozmowę. Jak mieliby rozmawiać, kiedy ona czuje, że się udusi, jeśli Jet zaraz jej nie dotknie? A ona jego.

Porozumienie bez słów jest możliwe. Jet z cichym jękiem pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Co on robi?! Zaprosił ją tu z zamiarem przeprowadzenia poważnej rozmowy, by ją zapewnić, że zawsze będzie przy niej, ale nie może dać jej tego, czego ona oczekuje.

Patrzy na niego tak, jakby był jej jedynym pragnieniem. Jasne, może dać jej swoje ciało, na pewno na tę noc. W tej sytuacji nie ma mowy o żadnej komunikacji werbalnej, pozostaje jedynie fizyczność. Tym bardziej że trudno mu pozbierać myśli, nie wspominając o składaniu słów.

Tam, na wyspie, przeżył kolosalny skok adrenaliny na skutek zagrożenia połączonego z pożądaniem, ale teraz znalazł się na kompletnie innej planecie. To dla niego nowość. Przecież ma doświadczenie z kobietami, półmrokiem i zapraszającymi łózkami i zawsze potrafił wykorzystać każdą zmysłową sekundę takich spotkań.

Ale jeszcze nigdy nie było tak jak teraz. Gdy się z nią połączył, czuł, że traci zmysły, stając u progu raju. Tego szukał. I w końcu to coś znalazł.

Nie wiadomo, dlaczego się rozplakała.

Leżąc w jego ramionach i powracając do rzeczywistości, czuła, jak łzy spływają jej po policzkach. Tam, pod wulkanem, było cudownie. Już wtedy wiedziała, że z Jetem tak będzie zawsze, ale teraz... teraz pokazał jej inny wymiar. Było to równie oszałamiające, ale... inne.

Smutne tak bardzo, że aż chwytalo za serce.

Ta czułość, z jaką jej dotykał, to, jak sprawił, że poczuła się wyjątkowa. Kochana.

Właśnie to przyprawiło ją o łzy. Uprzytomniła sobie bowiem, że odkąd odebrano jej brata, nikogo nie kochała tak szczerze i przez nikogo nie była tak kochana.

Dzięki temu życie nabiera nowego znaczenia. Ma sens. Nie odejdzie. Nigdy.

– Płaczesz? – Palcem otarł jej łzy.

– Nie, nie płaczę. – Odsunęła jego rękę. – Ja nigdy nie płaczę.

Milczał, a ona pomyślała, że Jet wspomina, kiedy wcześniej widział ją zapłakaną. Te chwile, kiedy na wiadomość, że dalsze sztuczne utrzymywanie Matta przy życiu jest bezprzedmiotowe, pograżyła się w rozpacz. Te mroczne godziny, nim przekuła boleść w nienawiść i skierowała ją przeciwko Jetowi.

Ten koszmary czas, gdy dowiedziała się, że nie wolno zaufać miłości. Że życie ma tylko tyle znaczenia, ile uda się wycisnąć z pojedynczych chwil. To była jedna z takich chwil, więc nie wolno obracać jej wniwecz, rozmyślając o przeszłości. Oparła się na łokciu, by pocałować Jeta.

– Jestem szczęśliwa. Było... – Nie mogła znaleźć słowa, które by oddało te magiczne chwile. Przeczuwała, że to się nie powtórzy. Kurczę, dlaczego ciągle pieką ją oczy?

– Uhm... – Mocniej oplótł ją ramionami. – No, było...

Mimo woli się uśmiechnęła. Nieśmiało i trochę smutno, jednak był to prawdziwy uśmiech.

– Kto by pomyślał?

– Ja nie. – Westchnął. – Nie, to nie do końca prawda. Przyszło mi to do głowy. Raz.

– Kiedy?

– Na tej imprezie. Pamiętasz? Kiedy pocałowałem cię w kuchni.

– O ile mnie pamięć nie myli, było odwrotnie. To ja pocałowałam ciebie.

– Ty? – W jego głosie wyczuła uśmiech. – Hm... może tak bardzo mi się podobało, że sobie przypisałem tę zasługę.

Prychnęła.

– Tak ci się podobało, że przez resztę wieczoru nawet na mnie nie spojrzalesz, a ja czułam się jak idiotka.

– Nie mogłem inaczej, bo twój brat krzywo na mnie patrzył. Już wcześniej mnie ostrzegł, że zrobi wszystko, żeby cię chronić przed takimi facetami jak ja.

– Aha. – Ta informacja postawiła te wspomnienia w całkiem innym świetle. Podobała mu się, ale to ukrywał? Gdyby o tym wiedziała...

– I miał rację. Nie byłem dobrą partią.

– Jak to? – Usilnie porządkowała wspomnienia tamtego wieczoru i zastanawiała się, co by to zmieniło.

– Nie przywiązuję się do miejsc. Ani do ludzi. Chyba jestem samotnikiem. Nie myliłaś się, nazywając mnie Cyganem.

Nie miała wątpliwości, że go kocha, że Jet jest inny od wszystkich znajomych mężczyzn. Różnie można by go określić. Cygan, pirat, bohater, buntownik, ale nie samotnik. Jet nie chce być kochany, ale na pewno potrafi kochać.

– To takie trudne... – Westchnęła. – Zaufać komuś na tyle, żeby go pokochać. A jeszcze trudniej pozwolić, żeby nas kochano.

Poczuła, jak jego ciało nieznacznie tężeje. Aha, nie chce rozmawiać o sprawach tak osobistych. Gdy się odsunął, do jej emocji dołączył smutek.

– Czasami – dodała cicho – każdemu dokucza samotność.

Mruknął coś pod nosem, po czym usiadł na łóżku i zaczął wkładać spodnie.

– Napijesz się czegoś? Pod tym stolikiem jest lodówka.

– Nie, dzięki. – Usiadła, ale nie sięgnęła po swoje rzeczy. Owinięta prześcieradłem, z kolanami pod brodą, obserwowała, jak Jet wyjmuje z lodówki puszkę z piwem. W końcu na nią spojrzał.

– Nie czuję się samotny – rzekł półgłosem. – Żyję, jak lubię. I mam przyjaciół. Dobrych przyjaciół.

– Maxa? – Bardzo jej zależało na dalszej rozmowie. – I Ricka?

– Tak.

– Robią to samo co ty? Ciągłe zmieniają miejsce i towarzystwo?

– Kiedyś tak – mruknął. – Ale to już przeszłość.

– W dalszym ciągu są praktykującymi lekarzami?

– Tak.

– Zrobili specjalizacje?

– Tak. Już dawno temu wyznaczyliśmy sobie cel w życiu. Max, jak ja, jest lekarzem medycyny ratunkowej, a Rick neurochirurgiem.

Zamrugła. Jako młodzi lekarze mieli tyle specjalności do wyboru, a wybrali te, które odegrały istotną rolę, gdy Matt zachorował. Czy to przypadek?

– Założyli rodziny.

– Tak? – Jeśli większość watahy się zmieniła, to może i Jet się zmieni.

Błysnęło światelko nadziei.

– Taa... – Chyba wolał mówić o innych niż o sobie. Siedział w fotelu zapatrzony w puszkę. – Rick jest z Sarah, która ma chłopca chorego na



białączkę. Kiedy się okazało, że jest jego ojcem, dał mu swój szpik. Rano z nim rozmawiałem. Było ciężko, ale chyba Josh zdrowieje.

– To pewnie dla nich wielka ulga.

– Powiedziałbym, że coś jeszcze. Czuję, że Rick nie zamierza opuścić Sarah. Może tym razem to ja będę świadkiem?

– Tym razem?

– Jak Max się żenił, jego świadkiem był Rick.

– Z kim Max się ożenił?

– Z Ellie. – Uśmiechnął się. – Ellie jest tak samo harda jak ty. Ni stąd, ni zowąd zjawiała się w jego mieszkaniu i już w drzwiach urodziła dziecko.

– Na progu?!

– Praktycznie tak. Celebrowaliśmy naszą rocznicę, jak ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Rick i ja wyszliśmy, bo jechaliśmy na dyżur. Byłem na reanimacji, kiedy nagle wpadł Max z rodzącą, która wykrawiała się na śmierć.

– To jego dziecko?

– Teraz tak. Żałuj, że go nie widziałaś, co robił, jak się urodziło. Potrzebowało kangurowego przytulania, więc siedział na pediatrycznym oiomie i całymi godzinami trzymał je pod koszulą. Podejrzewam, że pokochał Mattie, zanim nawet poznał Ellie.

Wstrząsnął nią nieprzyjemny chłód. Jak wtedy, kiedy leży się na rozpalonej słońcem plaży, a ktoś poleje nas zimną wodą.

– Kogo?!

– Ellie – odparł, zdziwiony jej reakcją.

Wyprostowała się.

– Nie. Jak to dziecko się nazywa?

– Mattie. Zdrobnienie od Matilda.

Albo od Matthew.

– Jak on mógł?! – Szumiało jej w głowie. – Kto mu dał prawo nazwać dziecko imieniem Matta?!

– Becca, to imię jest bardzo ważne dla nas wszystkich – powiedział znużonym tonem. – Nie tobie jednej go brakuje. Nie masz na to monopolu.

– Nie do wiary! Jak on śmiał?! – Gorączkowo zaczęła się ubierać. – Nie miał prawa. – Czowała, że jak najszybciej musi wyjść. – Nikt z was nie ma takiego prawa.

Wykrzykując te słowa, zdawała sobie sprawę, że zachowuje się nierozsądnie. Mają prawo, w tej samej mierze co ona. I dostali szansę, której ona zapewne nigdy nie dostanie. Może dlatego to tak bardzo boli?

– To nie nasza wina, że Matt zmarł. – Jet stał, obserwując jej nerwowe ruchy. – Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Wszystko – powtórzył z naciskiem. – Gdybym mógł zrobić jeszcze coś, gdybym mógł zamienić się z Mattem miejscami, zdecydowałbym się bez wahania. Ale ty tego nigdy nie zaakceptujesz, prawda?

Słyszała gorycz w jego głosie, ale jego słowa były bez znaczenia. W dalszym ciągu czuła się jak ogłuszona ciosem. Jest na świecie dziecko, które nosi imię jej brata! W życiu czarnych owiec jest więcej Matta niż w jej życiu!

Boże, czy dla tak dzikiej zazdrości można znaleźć usprawiedliwienie?

Nie mogła pozbierać kłębiących się w jej głowie myśli. Targały nią skrajne uczucia. W tym zamęcie najłatwiej było jej rozpoznać gniew. I tego się uczepiła.

Spojrzała na Jeta, który stał z ramionami splecionymi na piersi w obronnym geście, ale czuła, że nie ma mu nic do powiedzenia. Przecież nie

wy tłumaczy jej, co czuje ktoś, kto jest gotowy bronić swoich kumpli, oraz ich decyzji, do ostatniej kropli krwi.

Mimo że kiedyś bardzo tego chciała, nie przyjęli jej do swej watahy. Teraz już na to za późno. Oni poszli do przodu, a ona została w tyle. I zabrali ze sobą Matta.

Będzie płakać, ale nie na oczach Jeta. I nie powie nic, co mogłoby się mu wydać żałosne. W dalszym ciągu kurczowo trzyma się tego gniewu, więc cokolwiek wyszłoby z jej ust, na pewno pogorszyłoby sytuację.

Odwróciła się i opuściła kabinę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Już nic nie było jak dawniej.

Nawet jego ukochana supermaszyna nie zapaliła od pierwszego kopa. Trudno się dziwić, bo przez kilka tygodni stała w piwnicy, mimo to był to jeden z kolejnych niepokojących incydentów, które nagle spiętrzyły się w jego życiu.

Więc kopnął jeszcze mocniej, aż potężny silnik się zachłysnął, po czym ożył. Jet podciągnął obroty, aż rozległ się gardłowy ryk, ale on nadal uśmiechał się ponuro, a nie radośnie. Nic się nie układa.

Przygotowywał się do najdłuższej w swoim życiu wyprawy motocyklowej. Z miasta położonego najbardziej na południu Wyspy Południowej aż na najdalej wysunięty na północ cypel Wyspy Północnej. I zrobi to sam.

Jeszcze rok wcześniej byłoby to nie do pomyślenia. Rick i Max bez trudu daliby się namówić na taką eskapadę. Wystarczyłoby, by wprowadzili zmiany do rozkładów swoich dyżurów. W jeden dzień przejechaliby z Dunedin do Picton, ochłodzili się kilkoma piwami na promie łączącym obie wyspy, po czym spędziliby szaloną noc w Wellington. Drugiego dnia dotarliby do

Auckland, by odwiedzić dawne miejsca spotkań, aby w końcu pognać na północ. Stanąłby z nimi pod latarnią morską na przylądku Reinga, żeby im pokazać kierunek, w którym leży wyspa Tokolamu.

– Na pewno jest wam żal, że was przy tym nie było – powiedziałby.

Tak, rok wcześniej, nawet pół roku wcześniej, na pewno by tego żalowali. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

Nawet on sam nie powinien się znaleźć w Dunedin.

Zszedł z okrętu bardzo wcześnie, by nie natknąć się na Beccę. Jednak gdy stawił się w bazie, poinformowano go, że nie mają dla niego żadnego zadania.

Nie, było trochę inaczej. Mieli coś, ale jego to nie interesowało. Etatowe zajęcie polegające na szkoleniu lekarzy wojskowych dla jednostek elitarnych. Skazywałoby go to na poddanie się reżimowi, pewnie uniemożliwiając wyjazdy na misje. Był wojsku potrzebny, ale ktoś na samej górze uznał, że na ich warunkach, a nie na jego.

To mu się nie spodobało. Nie dał się. Obie strony stawiały warunki. Stało na tym, że dostał tydzień urlopu na zastanowienie. Więc wrócił tam, gdzie miał coś, co najbardziej przypominało dom, ale i w Dunedin nie było dla niego zajęcia, bo na oddziale ratunkowym akurat nie brakowało lekarzy.

Oczywiście, gdyby był zainteresowany stałym zatrudnieniem jako konsultant traumatolog, to co innego. Ale osobników, którzy chcą zniknąć na kilka miesięcy, praktycznie bez uprzedzenia, nie zatrudnia się w szpitalach. Termin składania podań upływał za dwa tygodnie, więc miał czas to przemyśleć.

Czy ktoś z zarządu szpitala zmówił się z jakimś wpływowym znajomym w siłach zbrojnych?

Jet włożył kask, naciągnął rękawiczki i ruszył przez podjazd, przyhamował przed wyjazdem na ulicę, po czym się rozejrzał. Tylko on może zdecydować, kiedy, o ile w ogóle, podejmie stałą pracę. Innym od tego wara. Droga była pusta, więc z piskiem opon, pozostawiając za sobą czarny ślad na asfalcie, ruszył przed siebie.

Wszystko się zmieniło.

No nie, mieszkanie było takie samo. Podobnie jak praca, do której wróciła po kilkudniowej przymusowej przerwie na otrząśnięcie się po misji na Tokolamu. Miała na sobie ten sam kombinezon, jadła to samo, spotykała ludzi, których znała od lat. Mimo to coś jej nie odpowiadało.

Wszystko wydawało się jej bezbarwne, wręcz bezcelowe.

– Bec, co z tobą? Nic tylko milczysz – zaniepokoił się Richard. – Jesteś pewna, że możesz już wrócić do pracy?

– Jestem. Oszalałabym, gdybym musiała dłużej wpatrywać się w ściany w domu.

Nijaki kolor ścian nie stanowił żadnego problemu. Bardziej to, że stały się ekranem dla tego, co działo się w jej głowie. Do obłędu doprowadzała ją niemożność zapomnienia o Jecie Munroe.

– Hm – mruknął Richard bez większego przekonania. – Taki wypadek to nie byle co. Mamy bardzo dobrych fachowców, gdybyś uznała, że przyda ci się terapeuta.

Energicznie pokręciła głową.

– Nie potrzebuję. – Zdobyła się na uśmiech. – Myślisz, że uda ci się nie dopuścić mnie do tego nowego śmigłowca? – Spoważniała. – Co cię nie zabije, to cię wzmocni.

– Jest coś takiego jak stres pourazowy.

– Wiem. Uwierz mi, Richard, to było bardzo mocne, ale sobie z tym poradzę. Fizycznie nic mi nie jest, widzisz? – Pomachała ręką. – To było tylko zwichnięcie i niewielkie wstrząśnienie mózgu. Czuję się dobrze.

Richard uniósł brwi.

– Nie miałem na myśli stanu fizycznego.

Wzruszyła ramionami.

– Jestem odporna psychicznie. Bywałam w gorszych sytuacjach.

To prawda. Podnosząc się po śmierci Matta, miała wrażenie, że brnie w emocjonalnym grzęzawisku smutku pełnym dołów i zapadlisk.

Richard przyjął to oświadczenie kiwnięciem głowy, po czym z westchnieniem pochylił się nad dokumentacją.

Becca, odgarniając włosy z czoła, pomyślała, że warto by pójść do fryzjera, spróbować otrząsnąć się z letargu niebezpiecznie odbierającego jej chęć do życia.

Żeby chociaż trafiła się jakaś robota. Siedziała w bazie od szóstej rano, a było już wczesne popołudnie, i nic się nie wydarzyło. Choćby transfer chorego z jednego miasta do drugiego. Posiedziała jakiś czas w nowym śmigłowcu, wielokrotnie wpadając w zachwyty z powodu jego wyposażenia. Nawet włączyła silniki i na kilka chwil podniosła maszynę. Zrobiła też zawis, żeby sprawdzić, jak reaguje. Towarzyszyła także zespołowi ratowników, którzy sprawdzali sprzęt, wysłuchując aluzji do ekstremalnego wyczynu, do jakiego musiała się posunąć, by załatwić im tak wypasione zabawki.

Zdesperowana, w poszukiwaniu odmiany przyszła do biura. Miała nadzieję, że w końcu znajdzie powód, by poczuć się... normalnie.

Wstała z fotela i zaczęła przemierzać pokój.

W tym najnowszym rozdziale w jej życiu nikt nie umarł, więc dlaczego tak opadła z sił, dlaczego znowu czuje się jak spętana? Bo jednak coś umarło?

Zatrzymała się przy oknie, spoglądając na pas kołowania przed budynkiem. Naprawdę wierzyła, że to, co kiedyś czuła do Jeta, już dawno się wypaliło? Skutecznie zdławione przez gniew i oskarżenia?

Jej umysł uporczywie przywoływał obraz Jeta, jak wysiada tamtego popołudnia przed hangarem, a ona za każdym razem czuła echo szoku,

którego doznała, rozpoznając go. Wystarczyło, że znalazła się w kokpicie śmigłowca, jak tego ranka, gdy testowała procedurę uruchamiania, by wróciło wspomnienie tamtych emocji.

Uświadomiło jej to, że w głębi duszy ucieszyła się, że widzi Jeta. Że przyczyną tego pierwszego szoku było coś więcej, niż samo rozpoznanie tej osoby. Oto miała przed sobą od dawna brakujący element układanki obrazującej, kim sama jest naprawdę.

I to dlatego teraz musi sobie radzić z czymś podobnym do śmierci. Z utratą szansy na to, by poczuła się kompletna.

W pewnym sensie było to jeszcze gorsze niż strata Matta, bo tym razem nie wchodziła w grę nieodwracalność. Przecież mogło być inaczej.

Gdyby Jet nie bał się dopuścić do siebie miłości. Gdyby nie był tak uzależniony od adrenaliny, nie szukał ryzyka, by poczuć, że żyje, by nadać życiu sens. Wiedziała, że to o to chodzi, bo od lat sama żyła tym samym.

To ten pierwszy lot śmigłowcem, gdy odkryła w sobie pasję, wskazał jej drogę powrotu do normalnego życia. Drogę skutecznej ucieczki z obeszładniającego, potwornego grzęzawiska.

Dreszczyk emocji w obliczu niebezpieczeństwa. A może tak naprawdę jest to dreszcz spowodowany odzyskaniem poczucia bezpieczeństwa? Świadomością, że się żyje, bo mogło się zginąć? Czowała, że warto zgłębić ten wątek, bo było w nim coś ważnego, co jej umykało. Jak urywek snu, który się rozmywa po przebudzeniu. Bezradnie szukała powodu, który doprowadził do nieudanego zakończenia tak cennego czasu spędzonego z Jetem.

Szkoda, że tak gwałtownie zareagowała na informację o dziecku, któremu dano imię jej brata. W dalszym ciągu nie mogła się z tego otrząsnąć, ale jej reakcja była nie na miejscu. Nadanie niemowlakowi



imienia Matta to piękny hołd. Może nawet jedyny, jaki będą w stanie mu oddać.

Czarne owce przysły na pogrzeb Matta. Trzymały się z tyłu, przy wyjściu, w czarnych skórach, z kaskami w dłoni, ale nie podeszły do grobu. Wiedziała dlaczego.

Sama ich wykluczyła, odmawiając im prawa niesienia trumny. Kipiała wtedy gniewem. Krzyczała na rodziców. Powiedziała, że Matt by nie umarł, gdyby jego tak zwani przyjaciele lepiej się nim opiekowali.

I jeżeli będą nieśli trumnę, to ona nie weźmie udziału w pogrzebie. Nie odezwie się do rodziców aż do ich śmierci i w ten sposób stracą dwoje dzieci, nie jedno.

Och... szokujące. Tym bardziej że prawda jest oczywista. Ona, Becca, skrzywdziła wszystkich. A najbardziej siebie.

Wyrzuciła czarne owce ze swojego życia, przez co odcięła się od najbardziej namacalnej więzi, która mogła łączyć ją z bratem. Od miejsca, w którym pamięć o nim była tak niezachwiana i tak ważna, że nigdy nie wygaśnie. Takie wspomnienia mogą być źródłem radości. Na przykład przez nadanie nowemu życiu ukochanego imienia.

Mogła brać w tym udział.

Chciałaby... z całego serca. Ale już nic nie da się z tym zrobić. Jet zapewne jest już w jakiejś strefie działań wojennych, dokonuje bohaterskich czynów i ratuje ludzi. Więc jeśli ona ma przetrwać, musi cieszyć się tym, co ma i żyć dalej. Po raz kolejny odgarnęła włosy z czoła. Musi zdecydowanie pójść do fryzjera.

Czarna smukła maszyna z przyklejoną do niej sylwetką w czarnej skórze pędziła autostradą.

Obszar metropolitalny Christchurch Jet ominała obwodnicą, zatrzymując się na krótko na stacji benzynowej u podnóża Alp Południowych, gdzie w przeciwnym kierunku rozciągał się widok na miejscowość Kaikoura i dalej na ocean. Następny przystanek zrobił dopiero w Picton, gdzie wprowadził motor na dolny pokład promu płynącego na Wyspę Północną.

Było późne popołudnie pięknego słonecznego dnia. Rejs przez Marlborough Sounds dostarczał wspaniałych widoków setek zielonych wysp oblanych lazurową spokojną wodą. Przez cały czas promowi towarzyszyła ławica rozbawionych delfinów.

Ta podróż promem wydawała mu się zbyt powolna. Nie mógł usiedzieć w miejscu. Nie lubił, gdy ktoś narzuca mu prędkość, z jaką ma się poruszać. Nie podobało mu się, że znowu jest na statku, bo świeżo w pamięci miał spotkanie z Beccą. To, jak opierając się o reling, stała na rufie.

Przemierzał pokłady z ponurą miną poirytowany okrzykami radości turystów obserwujących delfiny. Zimne piwo, które kupił w barze, nie zrelaksowało go tak, jak by oczekiwał. To na pewno przez te przekłete wysepki i wspomnienia z Tokolamu oraz... nieuchronnie... Beccę.

Dlaczego nie potrafi o niej zapomnieć?

Tylko sam pan Bóg wie, że bardzo się stara.

Był wtedy tak wściekły, że bez żalu zostawił ją na okręcie. Jej reakcja na wzmiankę o małej Mattie! Jeżeli kiedyś miał jakieś wątpliwości, to teraz ma niezbity dowód, że Becca nigdy nie rozstanie się z przeszłością i nigdy mu nie przebaczy. Taka jest prawda.

Niedawno opowiedział o tym chłopakom podczas wizyty u Maxa i Ellie. Udało mu się nawet namówić Ricka, by na parę godzin zostawił w

szpitalu Sarah i Josha. Ale jeśli liczył na powtórkę z kawalerskich wieczorów czarnych owiec, to spotkało go rozczarowanie.

Prawdę mówiąc, ogarnęło go złe przeczucie. Podobne do tego w trakcie pierwszego spotkania z Rickiem po powrocie z misji na Tokolamu.

– Nigdy się nie przyzwyczaję – oznajmił. – Nie mogę uwierzyć, że ogoliłeś się na łyso.

Rick się uśmiechnął.

– Włosy odrosną. – Wzruszył ramionami. – To nic wielkiego.

Ellie energicznie pokręciła głową.

– Rick, to wielka sprawa.

Jet jej przytaknął. Nareszcie ktoś podziela jego opinię. Niestety, spojrzenie Ellie było podejrzenie wilgotne.

– Rick zrobił to dla Josha – wyjaśniła. – Od chemii stracił wszystkie włosy i czuł się jak dziwadło, więc Rick się ogolił, żeby mu poprawić humor. Nawet zaproponował, że ogoli Harry'ego.

– Co to za Harry?

Okazało się, że Harry jest szpetnym kundlem, który obecnie mieszka u Maxa i Ellie, ale w przyszłości ma przeprowadzić się do Sarah, Ricka i Josha. Jak Rick sprzeda swój loft w magazynie i znajdzie większy dom, lepszy dla całej rodziny.

Dopił piwo i zaczął przemyśliwać, czy nie ustawić się po raz drugi w kolejce do baru. Zmienił zdanie, gdy się zorientował, że prom wkrótce wyjdzie z Marlborough Sounds. Z daleka widać już było spienione fale oceanu. Być może niespokojna Cieśnina Cooka dostarczy mu więcej atrakcji, a silny wiatr i wysoka fala wygoni turystów z pokładów do środka, a on nareszcie zazna spokoju.

Czuł potrzebę... czegoś, co pomogłoby mu pogodzić się z życiem. Wszystko się zmieniło, a w jego życiu zapanował chaos. To, co uważał za swój dom, ma wkrótce zostać sprzedane, bo Rick znalazł swoją drogę w życiu i już nie zadowalała go kawalerskie lokum. Oczywiście, Jet mógłby je kupić dla siebie, bo przecież nie zamierza zakładać rodziny.

Ale gdyby tak postąpił, straciłby pretekst, żeby nie podejmować stałej pracy w pełnym wymiarze godzin na oddziale ratunkowym w Dunedin.

Jego wolność zostałaby ograniczona.

Max i Rick znaleźli sobie partnerki, więc byłby sam. Nawet do nich nie dotarło, czym było dla niego spotkanie z Beccą.

– Jest teraz pilotem śmigłowców? – zadziwił się Max. – Kurczę, Matt pękałby z dumy.

Becca była nie tylko doświadczonym pilotem. Była też twardą, odważną i zadziorną kobietą. Mój Boże... sam był z niej dumny.

– Ona ciągle nas obwinia. Mnie na pewno. Rick pokręcił łysą głową.

– Nie wierzę. Wie, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy. Powiedziałeś jej, jak bardzo go nam brakuje? Że w każdą rocznicę czcimy jego pamięć na motorach?

– Wpadła w szal, jak jej powiedziałem, że pewien niemowlak dostał po nim imię. Wykrzyczała, że żaden z nas nie miał do tego prawa.

Zapadło nieprzyjemne milczenie. Jet zauważył, jak Ellie, tuląc dziecko, wymieniła z Maxem spojrzenia. Nie pozwolą, by opinia Becki podważyła coś dla nich tak ważnego. Nikt i nic nie nadszarpnie łączącej ich więzi.

Miłość zawarta w tych spojrzeniach go dobiła. Spoiwo bezwarunkowej lojalności łączącej czarne owce oraz wykluczającej innych puściło definitywnie.

Rick wyszedł niedługo potem, bo najwyraźniej nie potrafił się oprzeć przyciąganiu oddziału transplantologii, gdzie przebywała Sarah i Josh. I wtedy Jetowi przyszło do głowy, że Rick i Sarah spojrzeliby po sobie tak samo jak Max i Ellie.

Poczuł się wykluczony, jakby wrócił do czasów, kiedy był outsiderem, kiedy przyszedł do szkoły Greystones Grammar. Zbuntowany nastolatek, który w życiu na nic nie mógł liczyć. Do czasu, kiedy czarne owce wyczuły się nawzajem.

Zrozumiał, że musi wydostać się z Dunedin. Wyjechać o świcie, by sprawdzić, czy prędkość i odległość uwolnią go od niepokoju, który tak niespodziewanie nim zawładnął.

Zdecydował w końcu, że następne piwo wypije w hotelu w Wellington. Może nawet więcej niż jedno. Może tyle, że zaśnie i nie będą mu się śniły smak oraz aksamitna gładkość pewnego drobnego i bezczelnego pilota śmigłowców.

Nareszcie jakaś robota.

Becca wypadła na pas startowy, jeszcze zanim ucichł jej pager. Była już w połowie procedury uruchamiania, kiedy zespół ratowników wskoczył na pokład. Nawet nie czekała na szczegóły misji.

– Dokąd lecimy?

– Zatoka Coromandel – poinformował ją Tom, ratownik starszy rangą.

– Punkt widokowy na wzgórzu nieopodal Cathedral Cove.

– Super. To moje ulubione miejsce. – Wprawnymi ruchami zaprogramowała GPS.

Kątem oka zerknęła na Toma. Całe szczęście, że jego kombinezon był czerwony. Gdyby był odziany w czerń, dużo trudniej byłoby jej się skoncentrować.

– Co nas tam czeka?

– Pacjent w stanie krytycznym. Reanimowany. – Ben, drugi członek zespołu, który siedział z tyłu, zapinał pasy. – Zapaść. Kobieta lat trzydzieści dziewięć.

– Boże... – Becca nacisnęła guzik na konsoli łączności. – Tu zero trzy trzy, lecę na wschodni brzeg półwyspu Coromandel. Prośba o pozwolenie na start.

Wieża kontrolna odezwała się natychmiast.

– Zero trzy trzy, masz pozwolenie na start. Tor drugi. Podniosła maszynę i odwróciła ją w wyznaczonym

kierunku. To zadanie długo nie potrwa, ale to był wymarzony dzień na latanie, a poza tym lecieli ratować życie osoby zdecydowanie za młodej na zatrzymanie akcji serca. Cieszyło ją, że ma okazję wypróbować nową maszynę nad tym malowniczym obszarem. Lubiła spoglądać z góry na lasy i plaże półwyspu, a także przelatywać nad górami, gdzie warunki pogodowe zazwyczaj dostarczały wielu emocji.

Tego jej było trzeba, żeby nie myśleć o sprawach, na które nie miała żadnego wpływu.

– Becca... – odezwał się Tom – ustaliliśmy z Benem pewną nową zasadę obowiązującą na pokładzie.

– Słucham.

– Żadnych przymusowych lądowań, zwłaszcza gdy w grę wchodzi woda. Nie lubimy się moczyć.

– Macie to jak w banku. Już to przećwiczyłam i jeden raz mi wystarczy.

Nikomiu by się nie przyznała, że podczas startu jej serce na chwilę pomyliło rytm, ale nie należało tego przypisywać radości, że w końcu ma coś do roboty.

Tak, przybył jej nowy powód do napięcia. Świadomość tego, co się czuje, gdy wszystko się wali.

Miało to też i dobrą stronę, bo jako pilot będzie teraz jeszcze bardziej uważna, będzie miała na uwadze bezpieczeństwo pasażerów. Dwa razy się zastanowi, nim zignoruje instrukcje szefa lub kogokolwiek innego, kto może posiadać większą niż ona wiedzę na temat zagrożenia.

Śmigłowiec by się nie rozbił, gdyby nie siedział obok niej Jet i nie zachęcał do igrania z ogniem, ponieważ oboje funkcjonują na tych samych częstotliwościach. Wstrzymała oddech na wspomnienie aprobaty w jego oczach, gdy zlekceważyła polecenia przełożonych i nie zawróciła do bazy. Są do siebie zbyt podobni. Mają na siebie zły wpływ.

Może nawet lepiej, że ich drogi się rozeszły.

Więc dlaczego jest jej tak... źle?

Odkaslnęła, po czym odwróciła głowę, by spojrzeć na krajobraz pod nimi.

– Popatrzcie...

Lecieli już nad górami. Chwilę później odezwało się radio z najnowszymi informacjami.

– Na miejscu jest karetka. Pacjentka z zatrzymaniem krążenia. Reanimacja od sześćdziesięciu pięciu minut i chyba wkrótce zostanie przerwana. Na miejscu jest lekarz.

– Odebrałem – mruknął ponuro Tom. Sześćdziesiąt pięć minut reanimacji? Sprawa beznadziejna, zwłaszcza jeśli na miejscu jest lekarz,

który na pewno podał leki oraz wykonał defibrylację i intubację. Misja zostanie odwołana?

Rozmówca Toma się zawahał, jakby obawiał się reakcji na kolejną informację.

– Lekarz jest mężem pacjentki.

– Odebrałem.

Becca zauważyła, jak ratownicy wymienili spojrzenia. Nie ma sensu kontynuować lotu, skoro już nic nie mogli zrobić. Ale był tam lekarz, mąż kobiety, która nie przeżyje. Ich obecność może być jedynie wyrazem szacunku dla kolegi po fachu.

– Za ile tam będziecie?

– Za pięć minut.

Sprawa załatwiona. Nie otrzymali polecenia powrotu.

Jeszcze z góry dostrzegli karetkę, ale jej drzwi były zamknięte. Na niewielkim parkingu usytuowanym tak, by turyści mogli podziwiać jeden z najpiękniejszych widoków na kuli ziemskiej, nie było żywej duszy ani innych samochodów. Wylądowali nieopodal karetki, co wcale nie było takie łatwe z uwagi na niewielką przestrzeń między karetką a siatką zabezpieczającą turystów przed zsunięciem się z urwiska.

Za linią siatki Becca dostrzegła skuloną postać.

Odwróciła się, by powiedzieć o tym Tomowi, ale obaj ratownicy obładowani sprzętem już biegli do karetki.

Kim jest ten człowiek? I co on tam robi?

Zamierzała zostawić maszynę na jałowym biegu, by ułatwić sobie start, bo jedyne, co mogli zrobić, to potwierdzić zgon i wyrazić współczucie. Jednak nie potrafiła spokojnie siedzieć w kokpicie i patrzeć, jak ktoś rzuca się ze skały. Wyłączyła silniki i odpięła pasy.



Kilkadziesiąt sekund później znalazła się po drugiej stronie ogrodzenia. Znieruchomiała na kilka kroków przed mężczyzną, nagle ogarnięta wątpliwościami. Powinna była wezwać Toma i Bena albo połączyć się z bazą i wysłuchać rad Richarda. Na pewno są procedury stosowane w takich sytuacjach, których nie przewidują szkolenia dla pilotów.

Zrobiła to co zawsze. Złamała zasady, postępując według własnego uznania, bez zastanowienia się, jakie może to mieć skutki dla innych. A jeśli na jej widok facet rzuci się ze skały? Podniósł na nią wzrok.

Jeszcze nigdy nie widziała takiej rozpacz na ludzkiej twarzy. Nieprawda, widziała. Jeden raz. W lustrze.

– Wiem – powiedziała cicho. Miała oczy pełne łez. – Wiem, co pan czuje.

Spoglądał na nią ze ściągniętymi brwiami.

– Jakim cudem?

– Przeżyłam coś takiego.

– Nie, nikt tego nie przeżył.

Usłyszała, że za jej plecami otworzyły się drzwi karetki. Wewnątrz ktoś leżał na noszach, ale nikt się nim nie zajmował, bo ratownicy z karetki, Tom oraz Ben z wyrazem przerażenia na twarzach wpatrywali się w nią.

Nietrudno było się domyślić, że dalsze próby reanimacji są już bezcelowe. Mężczyzna przed nią to pewnie ten lekarz, mąż pacjentki, a reanimację przerwano zapewne na chwilę przed przybyciem śmigłowca. Dlaczego?

Mężczyzna najwyraźniej czytał w jej myślach.

– Prawdę mówiąc, nawet nie było sensu zaczynać – rzekł zdławionym głosem. – Wiedziałem, że to koniec. Ale musiałem spróbować.

– To zrozumiała. – Przykucnęła. Instynktownie czuła, że lepiej za bardzo się nie zbliżać. Bo wiedziała, jak delikatna to jest sytuacja? Jak przykra może być ingerencja obcej osoby?

– Ja też kiedyś straciłam kogoś bardzo bliskiego. – Pociągnęła nosem i otarła łzy. Nie musiała mu mówić, że zawałił się jej wtedy świat. On to wie.

– Ale pani temu nie zawiniła, prawda?

Wstrzymała oddech, jakby oddychanie groziło czymś strasznym.

– Żona narzekała, że boli ją głowa. Mogłem coś zrobić. Jestem lekarzem...

Niee... Brakło jej tchu.

– W porze lunchu zaproponowała, żebyśmy się przeszli, to może ból jej minie. Jak tu przyjechaliśmy, powiedziała, że boli ją jeszcze bardziej. Nagle krzyknęła rozpaczliwie i osunęła się prosto w moje ramiona...

Rozpłakał się. Szlochał.

– Nawet nie mam przy sobie telefonu. Zdawałem sobie sprawę, że nie żyje, ale nie mogłem przestać, musiałem... Reanimowałem ją, dopóki nie zatrzymał się jakiś samochód, i dopiero ten człowiek wezwał karetkę. Czekałem, aż ktoś inny mi powie... To musiał być krwotok podpajęczynówkowy – mówił jakby sam do siebie. – Gdybym wiedział, zawiózłbym ją do Auckland na tomografię albo rezonans. Operowaliby ją... – Łkał jak dziecko. – A ja dałem jej aspirynę...

Co zapewne nasiliło krwawienie. Mało prawdopodobne, by mogło to uratować jej życie. Kobieta musiała mieć tętniaka mózgu, który z jakiegoś powodu się powiększył i pękł. Tak samo było z Mattem.

On też powiedział kolegom, że boli go głowa, a oni też byli lekarzami. Ale Matt nie wybrał się na spacer, tylko poszedł się przespać. Czy Jet przeżył to tak bardzo jak ten człowiek? Czy myślał o samobójstwie?

– To nie pana wina – powiedziała z przekonaniem. – Niech pan nigdy nawet tak nie myśli.

– Nie mogę. Wszyscy będą o tym przekonani. Co ja powiem dzieciom?

Dzieci? Widząc jej zdziwienie, zbladł jeszcze bardziej.

– Boże, dzieci... – Podniósł się z ziemi. – Muszę jechać do szkoły...

– Oczywiście – odezwał się Tom za jej plecami. Postąpił do przodu, podał rękę mężczyźnie, po czym pomógł mu przejść przez ogrodzenie. Spojrzał przy tym na Becę z nieskrywanym uznaniem, jakby dokonała czegoś, co zapobiegło jeszcze większej tragedii.

Nie zrobiła niczego nadzwyczajnego.

Po prostu spojrzała na fragment własnego życia z perspektywy innej osoby. Co jej uprzytomniło, ile zła wyrządziła. I to osobie, którą tak bardzo kocha.

Koszmar.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Plan nie wypalił.

Zamierzał na noc zatrzymać się w Auckland. Miał tam kolegów z czasów, kiedy pracował w tamtejszym szpitalu, którzy chętnie by się z nim spotkali. Ktoś naprędce zorganizowałby grilla, który błyskawicznie przerodziłby się w huczne spotkanie starych znajomych.

I chyba właśnie dlatego, mimo że był w drodze od wielu godzin i padał ze zmęczenia, nie zatrzymał się w jakimś motelu, by wykonać kilka telefonów. Nie wątpił, że byłby mile widziany. Cieszył się niejaką sławą wśród kolegów z uczelni oraz kilkunastu szpitalnych oddziałów, przez które się przewinał jako stażysta.

Nie był jednak indywidualnością. Znano go jako jedną z czarnych owiec, do których wszyscy lgnęli. I nawet jeśli bywał główną atrakcją różnych imprez, zapamiętano go jako jedną z czarnych owiec, która zniknęła i teraz zapewne wolałaby unikać tego tematu. Zaczęliby go wypytywać o Maxa i Ricka.

Czy kiedykolwiek miał tożsamość? Wspomnienia z dzieciństwa były jak zamazany film i wolałby go nie oglądać. Można powiedzieć, że „Jet” Munroe narodził się w szkole Greystones Grammar, gdy poznał Matta i pozostałych dwóch. To oni wymyślili mu taką ksywę, a wówczas James Munroe przestał się liczyć.

Tylko jedna osoba mogłaby dostrzec w nim indywidualność. Może nawet go zrozumieć i akceptować. Ze wszystkim. Becca.

Zwolnił, zjeżdżając na nieutwardzoną drogę. Znajdował się już nieco na północ od Auckland, gdzie bliskość największego miasta Nowej Zelandii sprawiła, że powstały tam najdroższe nieruchomości w całym kraju.

Było stąd niedaleko do dawnej siedziby rodziny Hardingów. To tam James Munroe, dziecko marginesu, poznało smak ogromnego bogactwa.

Ale nie to go tam podświadomie ciągnęło, lecz fakt, że u Hardingów nareszcie mógł się poczuć jak w rodzinie.

A do tego więź łącząca go z Mattem. Oraz Beccą.

Nie zamierzał wchodzić na teren posiadłości. Nie chciał oglądać odkrytego basenu ani przypominać sobie, jak zauważył, że Becca wyrasta na piękną kobietę. Nie chciał patrzeć na wzgórza, bo na pewno szukałby wzrokiem jaru, gdzie biwakowali tego wieczoru, kiedy Becca tańczyła wokół ogniska, tęskniąc za przygodami, do których, jak się jej wydawało, mają prawo tylko chłopcy.

Tak. Ona by go rozumiała.

Czekałyby tam na niego wspomnienia, nawet gdyby posiadłość już nie należała do Hardingów. Może nadal jest w ich rękach? Wiedział, że rodzice Becki od kilku lat nie żyją. Czy Becca zatrzymała spadek?

To dziwne, ale nigdy o to nie zapytał ani nawet nie złożył jej kondolencji.

Czuł, że musi się zatrzymać, zrobić przerwę, by nie stanowić zagrożenia dla siebie ani dla innych. Nie tylko z powodu zwyczajnego zmęczenia, ale też z powodu wywrotowych myśli o Becce. Zwłaszcza o ich szalonej erotyce.

Logicznym miejscem postoju wydał mu się kamienny kościółek, pusty w dzień powszedni i senny w słoneczne późne popołudnie. Stare drzewa kusiły cieniem, a w powietrzu unosił się zapach róż. Gdy zaparkował za

kościółem i zdjął kask, powitało go brzęczenie pszczoł i pokrzykiwania miodożerów.

Zesztywniał po tylu godzinach w pochylonej pozycji na motorze. Powiesił kask na kierownicy, zamierzając się przejść, by rozprostować kości. Dopiero gdy stanął przed wejściem, przed ciężkimi drzwiami pod kamiennym łukiem, nad którym piętrzyła się wieżyczka, dotarło do niego, jakie miejsce wybrał na postój.

W tej samej chwili rozwiały się wszystkie jego wcześniejsze plany. Jak mógł nie rozpoznać tego miejsca?! Dobra, upłynęło wiele lat, odkąd był tu po raz ostatni, a ta wizyta była krótka i koszmarna, ale to przecież jedyny kościół w obrębie wielohektarowej posiadłości Hardingów.

Gdzieś tam z tyłu głowy był tego świadomy. Po prostu to zignorował i poddał się przyciąganiu tej budowli. Chyba tego chciał. Dlaczego?

Czy to forma protestu? Bo rości sobie prawo do czegoś, czego lata temu mu odmówiono?

Najbliższa rodzina Matta nie życzyła sobie ich obecności na pogrzebie, wszystkich innych wprawiając w zdumienie. Bo wszyscy uważali, że trzech młodzi lekarze powinni znaleźć się wśród niosących trumnę, że mają prawo towarzyszyć Mattowi w jego ostatniej drodze. Oddać hołd koledze, z którym łączyła ich braterska przyjaźń.

Nie pozwolono im też być przy nim, gdy odłączono respirator i gdy umierał, więc ruszyli w drogę. Trzy czarne owce pędziły szosą, nie zważając na ograniczenia prędkości. Wyobrażali sobie wtedy, że Matt siedzi za ich plecami, na tylnym siodełku. Jego duch na pewno by sobie życzył takiego zejścia ze sceny.

Pogrzeb? Przyszli spóźnieni, stanęli rzędem przy drzwiach z kaskami pod pachą. Jet trzymał dwa: swój i Matta. Odjechali, nim złożono trumnę do

grobu, by nie dać Becce szansy na rzucenie im w twarz, że nie zrobili tego, co powinni, by ratować jej brata.

Od tej pory tu nie przyjeżdżał.

Na cmentarzu powinna być jego tablica, a on, Jet, jeszcze jej nie widział. To dlatego, tu się znalazł!

Niewykluczone, że od samego początku tej rajzy wiedział, że tu się zatrzyma. Jego życie wywróciło się do góry nogami. Pozbiera wszystkie kawałki i będzie żył dalej, ale jeden jego rozdział się zamyka i najpierw musi się z tym pogodzić. Zamknie się, dopiero gdy Jet dopełni tego, co powinien był zrobić dawno temu.

Bez trudu znalazł grób Matta. Była to skromna tablica, a na niej nazwisko Matthew Samuel Harding i dwie daty, narodzin i śmierci. W promieniach zachodzącego słońca spoglądał na tablicę.

– Stary, przyjechałem – mruknął na głos. – Potworny upał, nie? Przysiądę pod tym drzewem, dobra?

Dąb miał ze sto lat i był tak obwieszony żołędziami, że jego gałęzie niemal dotykały ziemi. Jet usiadł, opierając się o jego pień. Jest tutaj i tak jest dobrze. Posiedzi pod dębem, napawając się panującym tu spokojem, i wszystko jakoś się ułoży. Czuł, jak napięcie stopniowo go opuszcza.

Zamknął oczy.

Powrót do domu nie wchodził w rachubę. Za nic w świecie nie chciała znaleźć się w czterech ścianach swojego mieszkania. W drodze powrotnej do bazy tragedia młodej żony lekarza była jedynym tematem rozmowy.

– Biedny facet... – powtórzył Tom po raz kolejny. – Do końca życia będzie się obwiniał.

– Ale nic nie mógł zrobić. Tętniak, stary, to ponura sprawa. Masz pewność, że w naszych czaszkach nie tyka taka sama bomba zegarowa?

– Ale są tacy, którzy z tego wyszli, prawda? – O co jej chodzi?! Szuka usprawiedliwienia dla zarzutów przeciwko Jetowi? Wiarygodnego powodu, dla którego nie do końca mu przebaczyła?

– To zależy od rozmiarów krwotoku – stwierdził Tom. – Jeżeli jest niewielki, a człowiek ma blisko do dobrej neurochirurgii, szanse są spore. W przypadku dużego wylewu, zwłaszcza gdy zaatakowany jest pień mózgu, nie pozostaje nic innego, jak tylko podłączyć pacjenta do aparatury podtrzymującej życie do czasu pobrania narządów do przeszczepu.

– Ta kobieta musiałaby najpierw dotrzeć do szpitala – uściślił Ben. – Serce i płuca siadają niemal natychmiast.

– Biedny facet... – westchnęła Becca. – Mam nadzieję, że jakoś się pozbiera.

Powiedziała mu, że to nie jego wina i była tego pewna na sto procent. Z taką samą pewnością mogłaby powiedzieć to Jetowi. Czy kiedykolwiek będzie jej dane go o tym zapewnić? Nie była to kwestia przebaczenia, bo nie ma czego przebaczać.

Nie, to nieprawda. Przebaczenia nie należy oczekiwać od niej. To ona tego potrzebuje. Groziło jej, że ciążące jej od dawna przygnębienie ostatecznie ją przygniecie, ale miała na to remedium.

Zaraz po powrocie do domu zdjęła czerwony kombinezon, by ubrać się w coś całkiem innego: stary T-shirt, obcisłe, czarne skórzane spodnie i ciężkie buty, różniące się od jej butów roboczych jedynie dekoracyjnymi srebrnymi ćwiekami, a do tego pikowana skórzana bluza.

Sięgnęła po kask, po czym ruszyła do garażu.

Swój najnowszy motocykl kupiła ledwie dwa miesiące wcześniej. Czekwała na jego dostawę z zapartym tchem, od kiedy zobaczyła reklamę tego modelu.



„Lekki jak dla kobiety, silny jak dla mężczyzny”.

Miała wiele motorów, ale ten był wyjątkowy. Na nim czekał ją zastrzyk adrenaliny potężniejszy, niż gdy tego samego dnia wpadli w turbulencje nad zatoką Coromandel.

Nie zastanawiała się, dokąd jedzie. Po prostu wyjechała z miasta. Wcale się nie zdziwiła, że instynktownie wybrała tę drogę, chociaż nie miała najmniejszego powodu jechać do rodzinnej posiadłości. Po śmierci rodziców oddała ją w dzierżawę i wcale nie była pewna, czy kiedykolwiek tam wróci. Ale było inne miejsce, w którym już dawno nie była.

Jedyne miejsce, gdzie czuła bliskość brata, gdzie mogła z nim swobodnie porozmawiać, nie czując się jak wariatka. Musiała z kimś pogadać, a Matt by ją zrozumiał. Ubierze swoje myśli w słowa i będzie sobie wyobrażała, że to, co Matt mógłby powiedzieć, bardzo jej pomoże.

Już nieraz pomagało.

Z głębokiego snu wyrwał go charakterystyczny gardłowy ryk silnika. Kurde, ktoś ukradł motor!

Zerwał się na równe nogi i przeskakując przez nagrobki, pognał za kościół. Po drodze zobaczył, jak jego ukochany ducati odjeżdża sprzed kościoła, syjąc zwiem spod chmury pyłu. Nagle stanął jak wryty.

Jego maszyna stała tam, gdzie zaparkował.

Ale to, co słyszał, było odgłosem bardzo podobnego silnika, na dodatek tamta maszyna też była czarna.

Kto w tej okolicy jeździ takim motorem? Kto w takie senne popołudnie by przyjeżdżał na cmentarz?

Odpowiedź przyszła mu do głowy, gdy przeanalizował obraz oddalającej się maszyny. Nawet z dużej już odległości słyszał, że ten odgłos

jest nieco inny. Mniej... mrukliwy. Myślał, że to jego motor, ale może wydał mu się taki duży, bo osoba siedząca na nim jest drobnej budowy?

Kto mógłby tu przyjeżdżać?

Odpowiedź była prosta. Ile kobiet ma odwagę dosiąść takiej maszyny? Ale dokąd ona teraz pędzi?

Nie zawróciła, oddala się od miasta. Wskoczył na siodełko.

Nie miał pojęcia, dokąd prowadzi żwirowa droga. Na szczęście długimi odcinkami biegła prosto, więc od czasu do czasu widział przed sobą tuman pyłu, ale nie mógł go dogonić. Tak szybka jazda na nieutwardzonej drodze to szaleństwo. Czuł, jak z każdą minutą twarz tężeje mu w grymasie niezadowolenia. Nie dość, że nawierzchnia była niepewna, to na dodatek znaleźli się teraz na krętej drodze pośród wzgórz. Gdy tylne koło wpadło w lekki poślizg, zaklął siarczyście.

Takie ryzykowne zachowanie to czysta głupota. Mimo że zazwyczaj traktował motocykl jak przedłużenie swojego ciała, tym razem z trudem nad nim panował. Prawdę mówiąc, gdyby był to ktokolwiek inny, zwolniłby i zawrócił. W tej jednak sytuacji wraz z narastającą w nim wściekłością wzrastała prędkość.

W końcu był tuż za nią, ale go nie zauważyła, pochłonięta testowaniem granic wytrzymałości swojej i motoru. Na prostym odcinku przyspieszyła tak gwałtownie, że przednie koło oderwało się od podłoża. Kiedy ją zarzuciło, Jet wstrzymał oddech, ale ona jakimś cudem odzyskała równowagę. Na ostrym zakręcie widział, jak szoruje butem po nawierzchni.

Ale na końcu tego zakrętu ostatecznie straciła panowanie nad maszyną, która sypiąc iskrami, z ogromną prędkością wypadła na pobocze, zrzucając jeźdźca. Hamując jak opętany, ujrzał, jak drobne ciało odziane w

czarną skórę zwija się w kulę i toczy z nasypu, by zatrzymać się dopiero na kępach gęstej trawy.

Motor wylądował na skałach o wiele niżej. Zapewne doszło do pęknięcia zbiornika paliwa, bo buchnęły płomienie, zbiornik eksplodował, po czym wzniósł się obłok czarnego dymu.

Jeździec leżał bez ruchu.

Jet błyskawicznie znalazł się przy nim. Wstrzymując oddech, padł na kolana, by odwrócić ciało. Jeszcze nigdy nie bał się tak bardzo. Nigdy.

Szeroko otwartymi oczami patrzyła na niego Becca.

– Umarłam?

– Nie udało ci się! – Kipiał z wściekłości. – Ty idiotko, co ty wyprawiasz?!

Skąd on się tu wziął?

I dlaczego jest taki zdenerwowany?

Uderzyła się w głowę? Nie, nic jej nie boli. Szybko jechała, co w tym złego? Wygrana w walce z takim przeciwnikiem jak nieutwardzona droga sprawia, że chce się żyć. Niech on nie udaje, że tego nie wie.

Usiadła, zdjęła kask, po czym pokręciła głową. Nie boli, to dobrze. Głęboko odetchnęła. Żebra też w porządku.

Jet, piorunując ją wzrokiem, czekał na odpowiedź.

– Doskonale wiesz, co robiłam. Ty też nieraz to robiłeś.

– Nieprawda.

– Jet, jak szybko jechałeś, żeby mnie dogonić? Znam tę drogę, każdą nierówność i każdy zakręt. Jeździłam tędy setki razy.

– Ale ja nie robiłem tego dla... przyjemności.

– Ja też nie! – zachnęła się.

Linie na jego czole zmieniły układ. Teraz był bardziej zaciekawiony niż zły. Napięcie opuściło go na tyle, że przysiadł obok niej na sąsiedniej kępie trawy.

Wokół panowała absolutna cisza. Było oczywiste, że w promieniu kilku mil nie ma żywej duszy.

Pierwszy odezwał się Jet.

– To... dlaczego?

Odwróciła wzrok, szukając odpowiednich słów. I żeby zdobyć się na odwagę, żeby je wypowiedzieć.

– Sam wiesz. Jak uda się oszukać śmierć i zagrożenie ma się już za sobą, to wtedy człowiek czuje, że żyje. Że żyje naprawdę. Wykorzystuje się każdą sekundę i... człowiek musi to zrobić, bo...

– Bo nie wie, ile jeszcze mu zostało tych sekund.

Przytaknęła. Zastrzyk adrenaliny, który ją napędzał, powoli przestawał działać. Tak, potłukła się. Boli ją bark i oddychanie sprawia ból.

– Takie same wyzwania stawia sobie człowiek w pracy – ciągnął Jet. – Im większe i bardziej przerażające wyzwanie, tym lepiej, bo już po wszystkim człowiek czuje się bezpieczny, a poza tym wie, że warto było to zrobić. – Zniżył głos do szeptu. – Że sam jest coś wart.

Ostrożnie poruszyła barkiem. W porządku.

– Ale to nie trwa długo – stwierdziła smutno. – Ta adrenalina, to poczucie bezpieczeństwa.

– Nie trwa – westchnął. – I chyba takie osobniki jak my stale na to polujemy. I dlatego robimy ryzykowne głupie rzeczy.

– Na przykład rozbijamy śmigłowce.

– I motocykle.

Popatrzyli w dół zbocza na tłące się szczątki jej motoru. Zadrżała.

– Mogłam się zabić – powiedziała cicho. – Masz rację, jestem głupia.  
Otoczył ją ramieniem.

– Hm... już nigdy więcej tego nie rób, dobra? Milczała wtulona w niego.

Wspominała te cenne minuty w jego objęciach, w jego łóżku, na okręcie marynarki wojennej. Czuła, że jest to jedyne miejsce, w którym chciałyby zostać na zawsze. Nigdzie indziej nie będzie czuła się tak bezpiecznie.

Nagle dotarła do niej prosta prawda.

Dreszcz, w jaki wprawia człowieka ryzyko i powrót do bezpieczeństwa, to tylko fizyczność. Ale jeśli znajdzie się w sobie odwagę, by wystawić na ryzyko serce i duszę, nagrodą będzie nigdy niesłabnące poczucie bezpieczeństwa. Już nigdy nie będzie trzeba polować, bo jeśli się to znajdzie i będzie się pielęgnować, z każdym dniem będzie stawać się silniejsze.

Ale tego nie da się zrobić w pojedynkę. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu musiała przyznać, że nie może polegać tylko na sobie. Potrzebuje jeszcze kogoś. Jeta.

– Wiesz, dlaczego to robimy? – zapytała ostrożnie. – I dlaczego coraz trudniej o ten dreszcz, więc musimy robić coraz bardziej ryzykowne rzeczy?

– Bo jesteśmy w tym coraz lepsi.

– Nie, bo wiemy, czego naprawdę się boimy. Bez obaw narażamy ciało, ale boimy się narazić serce.

– Ja się nie boję.

Ale to, że mocniej ją objął, świadczyło o czymś innym. I dodało jej odwagi.

– Jet, kocham cię.

– Hm.

Nie wiedziała, co to miało znaczyć, ale bicie jej serca utwierdziło ją w przekonaniu, że wybrała słuszną drogę.

– A ty kochasz mnie – szepnęła. – Dlatego mnie goniłeś, prawda? I dlatego jesteś taki zły.

– Jestem zły, bo zniszczyłaś taki dobry motor.

Uśmiechnęła się. Minęło kilka minut, zanim na nią spojrział.

– Jasne, że cię kocham – mruknął. – Bo jesteś... Strach wrócił. Chyba nie powie, że siostrzyczką

Matta?

– Bo jesteś... Beccą – powiedział podejrzanie zachrypłym głosem. – Chyba zawsze cię kochałem, ale...

– Ale jesteś przekonany, że nie możemy być razem. Zapadło nieprzyjemne milczenie.

– Uważasz, że kochanie kogoś i bycie kochanym jest głupie, bo to wyjątkowo niebezpieczne. I że jak do tego nie dopuścisz, to nikt cię nie skrzywdzi.

Przytulił ją jeszcze mocniej. Tak mocno, że bark zabolął ją jeszcze bardziej, ale za nic w świecie nie chciała, by ten uścisk zelżał. Była w nim desperacja, która sprawiła, że serce omal jej nie pękło. Nie, nie doznała obrażeń klatki piersiowej. Po prostu jej serce wymaga uzdrowienia.

Oplotła ramionami kochanego mężczyznę.

– Czy kiedykolwiek się zastanawiałeś, ile tracimy, wyznając taki pogląd? Że właśnie to jest głupie?

– Może... – westchnął. – Raz albo dwa... niedawno.

– A gdybyśmy się dowiedzieli, dzisiaj, że został nam jeden dzień życia? Jak chciałbyś go spędzić?

– W łóżku. Z tobą.

– Mmm... – Przechyliła głowę tak, że ich wargi dzieliło kilka centymetrów. – Dobra odpowiedź.

To był pocałunek doskonały. Delikatny, niespieszny. W każdej chwili mógłby doprowadzić do czegoś bardziej namiętnego, ale Becca się odsunęła, czując, że musi dokończyć to, co zaczęła.

– Jet, a gdyby dano nam rok?

– Też chciałbym go spędzić z tobą.

– W łóżku? – Roześmiała się.

– Z przerwami. Za dnia moglibyśmy robić coś innego.

– Przemykać między minami w Afganistanie?

– Wykluczone. Nawet o tym nie myśl.

– Mógłbyś zostać latającym lekarzem, a ja twoim pilotem.

– Hm... – Zastanawiał się. – Gdybyśmy mieli tylko jeden rok, to czy nie chciałabyś robić czegoś bardziej ambitnego? Połączyć swoje umiejętności ze szlachetnym celem?

– Co by to miało być?

– Och, moglibyśmy dołączyć do Lekarzy bez Granic.

– Niezłe. Genialne – dodała ułamek sekundy później. – Zróbmy to.

– Okej.

– I co dalej?

– O co ci chodzi? Powiedziałaś, że mamy tylko rok.

– A gdyby wyszło inaczej? Mamy duże szanse znaleźć się wśród szczęśliwców, którzy mają przed sobą jeszcze trzydzieści, czterdzieści, a nawet pięćdziesiąt lat życia.

Milczał, teraz oplatając ją oboma ramionami. Jakby nigdy nie chciał wypuścić jej z objęć.

– Też chciałbym je spędzić z tobą. Chcę, żebyśmy mieli dom i...  
dzieci. Dziewczynkę podobną do ciebie.

– I chłopca?

Bez trudu czytała, co dzieje się w jego głowie. Ten chłopczyk też mógłby być podobny do niej. Do Matta. Zobaczyła coś jeszcze. Coś, czego dotąd nie widziała.

– Jet... ty płaczesz.

– Wcale nie. Ostatni raz płakałem, jak miałem sześć lat.

Otarła mu palcem łzy, a on zacisnął powieki.

– To, co stało się z Mattem... to nie twoja wina. Teraz to wiem.  
Potrafisz mi wybaczyć?

Odkasznął.

– Nie muszę.

– Musisz.

– Nie. – Patrzył jej w oczy. – Becca, wybaczyłem ci już dawno temu.  
Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wybaczyłem sobie. – Musnął  
wargami jej wargi. – Kocham cię. Nie chcę żyć bez ciebie ani dnia dłużej,  
bo... jeśli się mylisz, to może być moja jedyna szansa, żeby to poczuć.

Przygryzła wargę.

– Że żyjesz?

– Że naprawdę żyję. Jakbym się na nowo narodził. – Znowu ją  
pocałował.

– Odwieziesz mnie do miasta? – zapytała, łapiąc oddech i jednocześnie  
trąc obolały bark. – Drobiazg, wystarczy gorąca kąpiel i sen.

– Nie ma sprawy, ale nawet nie myśl o spaniu –oznajmił z  
szelmowskim uśmiechem.



– Spoko. Wyśpię się po śmierci, a do tego daleko. Wiem, że znajdziemy się wśród tych, którym się poszczęści. Przed nami całe życie. Cała wieczność.

– Już teraz jesteśmy najszczęśliwszymi ludźmi pod słońcem. – Prowadził ją z powrotem na drogę. –Wieczność to bardzo długo, prawda?

TTLR

## EPILOG

Trzej mężczyźni stali na wprost siebie.

Wysocy, poważni, milczący.

Wszyscy trzej w czarnych skórach. W jednej ręce trzymali kask motocyklowy, w drugiej otwartą butelkę piwa. Zgodnym ruchem unieśli w górę butelki, wznosząc toast. Szkło zadźwięczało smętnie.

Przemówili równie ponurym głosem.

– Za Matta.

– Tak, za Matta.

Czwarta postać musiała wspiąć się na palce, by z nimi się stuknąć. Ona też miała na sobie czarną skórę, może tylko trochę bardziej ozdobioną ćwiekami.

– To już jedenaście lat – powiedział Jet.

– I zawsze spotykacie się w tę rocznicę? Co roku?

– Co roku – potwierdził Max.

– To dla nas świętość – dodał Rick. – I zawsze tak będzie.

– Doszła do tego inna rocznica. – Max się uśmiechnął. – Szczęśliwa.

– Tego samego dnia poznałeś Ellie. I urodziła się Mattie.

– Szkoda, że nie wiedziałam o tych rajzach – odezwała się Becca. – W rocznice zawsze kładłam na grobie Matta kwiaty i z nim rozmawiałam. Na pewno śmiał się ze mnie, bo wiedział, co tracę.

– On jeździ razem z nami. Przytaknęli, a Jet spojrzał na Beccę.

– Od tej pory ty będziesz tam siedzieć – ostrzegł ją szeptem. – Jeśli w ogóle.

– Wracajmy do dziewczyn – zaproponował Max. –Do tamtych dziewczyn – poprawił się, gdy Becca spiorunowała go wzrokiem.

W kuchni Sarah i Ellie ze zrozumieniem spojrzały na swoich mężów, którzy wrócili z przestrzeni, w której nie należało im przeszkadzać. Przestrzeni czarnych owiec, ale tym razem była to przestrzeń czterech osobników.

– Jak przejazdka? – zapytała Sarah.

– Super.

W rogu przestronnej rustykalnej kuchni chłopiec z głową pełną ciemnych loków trzymał za rączki niemowlę, które próbowało chodzić. Tuż przy nich dreptał zafrasowany kudłaty kundel. Chłopiec spojrzał na Ricka.

– Tato, kiedyś z wami pojedę, prawda?

– Po moim trupie – odezwała się Sarah.

Rick mrugnął do Josha.

– Stary, pracuję nad tym.

Chłopiec głośno westchnął.

– Becca się załapała – mruknął z wyrzutem.

– Bo Matt był jej bratem. – Max wyciągnął rękę do niemowlęcia, które puściło Josha i z piskiem, chwiejnym krokiem ruszyło do Maxa.

Byłoby upadło, gdyby Max nie porwał go na rękę.

– Mattie, myślisz, że mama to widziała?

– Widziała, widziała. – Ellie promieniała radością. – Zdolna dziewczynka.

– A ja nie jestem zdolny? – zaniepokoił się Rick. –To ja załatwiłem, że razem czcimy tę rocznicę. Twierdziliście, że nie uda mi się ściągnąć Jeta i Becki z Ameryki Południowej.

– Prawdę mówiąc – odezwał się Jet – i tak byśmy wrócili.

– O...?

– Mielście spędzić tam rok.

– Ale regulamin Lekarzy bez Granic nie przewiduje ciąży.

W kuchni na moment zapadła cisza, po czym wybuchł ogólny aplauz. Mała Mattie klaskała w rączki, Harry szczeakał, jak szalony machając ogonem, a Rick i Max klepali Jeta po plecach.

– Becca, który to miesiąc? – zapytała Ellie.

– Trzeci.

Sarah i Rick wymienili spojrzenia, po czym się roześmiali.

– Co w tym śmiesznego? – obruszył się Jet.

– Czekaliśmy na odpowiedni moment, żeby wam powiedzieć, ale...

– Ja też jestem w trzecim miesiącu – wyznała Sarah.

– To prawie jak bliźnięta! – ucieszyła się Ellie. –Ale... ale gdzie będziecie mieszkać?

– Jeszcze o tym nie myśleliśmy – przyznał Jet. –Na razie coś wynajmujemy, ale chyba nadeszła pora, żebyśmy... no...

– Żebyście się pobrali! – zapiszczała Ellie.

– Wasz ogród podobno już się sprawdził w tej roli – rzekła Becca do Maxa. – Zastanawialiśmy się, czy...

– Oczywiście – odrzekł Max, uśmiechając się od ucha do ucha. – Jasne. Kiedy?

– Niedługo.

– To będzie tu już trzeci ślub – zauważyła Ellie. –Macie wyjątkowe szczęście.

– Tak – wykrztusił wzruszony Jet. – Wiem.

– Wszyscy jesteśmy szczęściarzami – orzekł Max, jedną ręką obejmując Ellie, na drugiej trzymając Mattie, podczas gdy Rick ruszył ku Sarah.

Josh powiódł wzrokiem po dorosłych.

– Znowu będziecie się całować? To obrzydliwe. – Westchnął. – Chodź, Harry, lepiej na to nie patrzeć.

TTLR